

Państwowość a anarchia

Walka dwóch partii w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Robotników

Michaił Bakunin

1873

Spis treści

Proletariat a państwo współczesne	3
Nieuchronność Rewolucji Socjalnej	16
Pangermanizm a pansławizm	26
Słowianie a organizacja państwowa	34
Dążenie do hegemoni mocarstw europejskich	38
Państwo rosyjskie a wyzwolenie Słowian	46

Nota redakcyjna

Państwowość a anarchia (tytuł oryginału: Gosudarstwiennost i anarchia) ukazała się w Genewie w końcu 1873 roku. Miała ona stanowić pierwszą publikację zainicjowanej przez rosyjskich zwolenników Bakunina serii wydawniczej: "Wydawnictwa rosyjskiej socjalno-rewolucyjnej partii". Przeznaczona dla rewolucjonistów rosyjskich, praca miała zawierać wykład podstawowych zasad anarchizmu. Bakunin zamierzał wyłożyć je w dwóch częściach. W pierwszej części Bakunin przyjął za punkt wyjścia rozważań problemy walki anarchistów i marksistów w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Robotników. Kwestie te silnie go wówczas zaprzątały. Stąd też podtytuł pracy: Walka dwóch partii w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Robotników. Ale referując problem, Bakunin swoim zwyczajem czyni obszerne dygresje, zarysowuje szeroko obraz sytuacji społeczno-politycznej ówczesnej Europy, zapominając niejako o głównym przedmiocie swych rozważań. Mimo to praca zawiera podstawowe idee anarchistycznej koncepcji Bakunina w ich ostatecznym kształcie.

Praca Bakunina ukazała się w czasie, gdy zrezygnował on już z publicznej kontynuacji swej działalności społeczno-politycznej. Toteż można ją rozpatrywać jako jego testament ideowy. Zamierzonej części drugiej Bakunin nie napisał, a i część pierwsza pozostała niezakończona.

Przekład publikowanych w niniejszym przekładzie obszernych fragmentów Państwowości i anarchii został dokonany według wydania rosyjskiego: M. A. Bakunin, "Izbrannyye sochineniya", t. I, Petersburg, wyd. "Gołos Truda", 1919.

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 2, s. 165 - 337. Przełożyła Zofia Krzyżanowska. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

Podział i śródtytuły od redakcji wydania elektronicznego.

Proletariat a państwo współczesne

Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, które powstało zaledwie przed dziewięciu laty, zdążyło już uzyskać taki wpływ na rozwój wydarzeń ekonomicznych, społecznych i politycznych w całej Europie, że wszyscy publicyści i mężowie stanu muszą obecnie śledzić jego działalność z największą, niekiedy zaprawioną lękiem uwagą. Świat oficjalny i pół-oficjalny, cały burżuazyjny świat szczęśliwych wyzyskiwaczy pracy robotniczej spogląda na Międzynarodówkę z tym wewnętrznym drżeniem, jakiego doznaje się wobec nieznanego jeszcze i nieokreślonego, lecz niezmiernie groźnego niebezpieczeństwa; patrzy na nią jak na potwora, który niechybnie pochłonie istniejący państwowo-ekonomiczny ustrój społeczny, jeżeli jego szybkim postępom nie położy się kresu przez zastosowanie szeregu energicznych środków jednocześnie we wszystkich krajach Europy.

Jest rzeczą znaną, że po zakończeniu ostatniej wojny, w wyniku której został złamany historyczny prymat państwa francuskiego w Europie i ustanowiony w zamian jeszcze bar-

dziej nienawistny i zgubny prymat państwa pangermańskiego, ulubionym tematem rozmów między poszczególnymi rządami stała się kwestia, jakie środki należy podjąć w walce przeciwko Międzynarodówce. Zjawisko niezmiernie naturalne. Państwa, z natury swej różne i nieprzejednane wrogi, nie mogły i nie mogą na innej płaszczyźnie dojść do porozumienia niż przez solidarne ciemnienie mas ludowych, które jest wspólną podstawą oraz celem ich istnienia. Księżę Bismarck był i oczywiście pozostanie nadal głównym orędownikiem, spiritus movens tego nowego świętego przymierza. Nie on pierwszy jednak wystąpił na arenę z propozycjami. Wątpliwy zaszczyt wystąpienia z tego rodzaju inicjatywę pozostawił upokorzonemu rządowi niedawno rozgromionej Francji.

Minister spraw zagranicznych pseudoludowego rządu, ów zdrajca republiki, ale wierny przyjaciel i obrońca zakonu jezuitów, wierzący w Boga, lecz gardzący człowiekiem i sam z kolei wzgardzony przez wszystkich uczciwych rzeczników sprawy ludowej, sławetny krasomówca Jules Favre, który chyba tylko jednemu p. Gambetcie mógłby odstąpić zaszczytne miano pierwowzoru wszystkich adwokatów - z radością podjął się roli podstępnego oszczercy i donosiciela. Był jednym z tych członków tzw. rządu "Obrony Narodowej", który najbardziej się przyczynił do rozbrojenia armii narodowej i do jawnie zdradzieckiego oddania Paryża w ręce butnego, zuchwałego i bezlitosnego zwycięzcy. Księżę Bismarck okpił go i wydrwił na oczach całego świata. I oto p. Jules Favre, tak jakby się pysznił tą podwójną hańbą, zarówno swoją własną, jak zdradzonej, a może i sprzedanej przezeń Francji, pragnąc przypodobać się wielkiemu kanclerzowi zwycięskiego państwa niemieckiego, który go zniesławił, a zarazem będąc przesycony głęboką nienawiścią do proletariatu w ogóle, a do paryskiego świata robotniczego w szczególności - tenże p. Jules Favre zadenuncjował oficjalnie Międzynarodówkę, której członkowie, stojąc na czele mas robotniczych Francji, usiłowali wznieść ogólnonarodowe powstanie zarówno przeciw niemieckim zaborcom, jak i rodzimym wyzyskiwaczom, władcom i zdrajcom. Straszliwe przestępstwo, za które oficjalna, to jest burżuazyjna Francja powinna była przykładnie i surowo ukarać Francję ludową!

Oto dlaczego pierwsze słowo państwa francuskiego nazajutrz po straszliwej i sromotnej klęsce należało do najnikczemniejszej reakcji.

Któż nie czytał pamiętnego orędzia Jules Favrea, w którym ordynarne kłamstwo i jeszcze bardziej ordynarne nieuctwo tego republikanina-renegata mogło współzawodniczyć jedynie z jego bezsilną i zacieklą linią? Był to rozpaczliwy lament już nie jednego człowieka, lecz całej burżuazyjnej cywilizacji, która wyeksploatowała cały świat i skazana jest na śmierć na skutek krańcowego wyczerpania. Czując zbliżanie się nieuniknionego kresu, chwyta się w rozpaczliwej wściekłości wszystkich środków, byleby tylko przedłużyć swe zgubne istnienie; przyzywa na pomoc wszystkie bóstwa przeszłości, które sama niegdyś obaliła - wzywa i Boga, i Kościół, i papieża, i prawo patriarchalne, a przede wszystkim domaga się najbardziej niezawodnego w swoim mniemaniu środka ratunku - poparcia policji i dyktatury wojskowej, choćby nawet pruskiej, byleby tylko obronić "uczciwych ludzi" przed straszliwą nawałnicą rewolucji społecznej.

Okólnik p. Jules Favrea wzbudził oddźwięk, jak myślicie - gdzie? W Hiszpanii! Z kolei pan Sagasta, efemeryczny minister efemerycznego króla hiszpańskiego, Amadeusza, za-

pragnął przypodobać się księciu Bismarckowi i unieśmiertelnić swoje imię. On także przedsięwziął pochód krzyżowy przeciwko Międzynarodówce. Nie poprzestając na daremnych i bezowocnych poczynaniach, które wywołały tylko drwiący i pełen pogardy śmiech hiszpańskiego proletariatu, wydał pełne frazesów dyplomatyczne orędzie, które ściągnęło nań - pomimo niewątpliwej aprobaty księcia Bismarcka oraz wykonawcy jego poleceń, Jules Favrea - zasłużoną naganę ze strony bardziej przezornego i mniej swobodnie sobie poczynającego rządu Wielkiej Brytanii; po upływie kilku miesięcy rząd pana Sagasty został obalony.

Jakkolwiek pan Sagasta przemawiał w swym orędiu w imieniu Hiszpanii, dokument ten został prawdopodobnie obmyślony, a może i opracowany we Włoszech pod bezpośrednim kierownictwem przebiegłego króla Wiktora Emanuela, szczęśliwego ojca nieszczęśliwego Amadeusza.

We Włoszech prześladowanie Międzynarodówki podjęto z trzech różnych stron: po pierwsze, jak należało się tego spodziewać, klątwę rzucił na nią sam papież. Uczynił to w sposób jak najbardziej oryginalny, obejmując swą ekskomuniką wszystkich razem: członków Międzynarodówki, masonów, jakobinów, racjonalistów, deistów i liberalnych katolików. Według określenia Ojca Św. do tej społeczności wyzutej z praw należy każdy, kto nie podporządkowuje się ślepo jego natchnionym przez Boga perorom. Dokładnie tak samo przed 26 laty pewien pruski generał określał komunizm:

"Czy wiecie - mówił do swoich żołnierzy - co znaczy być komunistą? Znaczy to myśleć i działać wbrew myśli i najwyższej woli jego królewskiej mości".

Klątwę na Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników rzucił nie tylko papież. Słynny rewolucjonista Giuseppe Mazzini, znany w Rosji bardziej jako patriota włoski, spiskowiec i agitator niż jako metafizyk-deista i założyciel nowego Kościoła we Włoszech, właśnie sam Mazzini w roku 1871, nazajutrz po klęsce Komuny Paryskiej, w tym samym czasie, w którym bestialscy wykonawcy bestialskich wersalskich dekrétów rozstrzelali tysiące rozbrojonych komunardów, uznał za celowe i konieczne dorzucić do rzymskokatolickiej ekskomuniki i policyjno-państwowych prześladowań także i swoją, niby to patriotyczną i rewolucyjną, w istocie zaś na wskroś burżuazyjną i prawdziwie teologiczną klątwę. Przypuszczał, że wystarczy, by zabrał głos, a wszelkie sympatie dla Komuny Paryskiej znikną we Włoszech natychmiast i tworzące się wówczas sekcje Międzynarodówki zostaną zdławione w zarodku. Tymczasem mowa jego odniosła wręcz przeciwny skutek; nic nie wpłynęło bardziej na wzmocnienie sympatii do Międzynarodówki i zwiększenie liczby jej sekcji, jak właśnie jego głośnie i uroczyste klątwy.

Również rząd włoski, wrogi papieżowi, lecz jeszcze bardziej - Mazziniemu, nie zasypiał sprawy. Początkowo nie dostrzegał niebezpieczeństwa grożącego mu ze strony Międzynarodówki, która rozpowszechniała się szybko nie tylko w miastach, lecz nawet i we wsiach Italii. Przypuszczał, że nowe stowarzyszenie będzie tylko przeciwdziało rosnącym wpływom burżuazyjno-republikańskiej propagandy Mazziniego, i nie omylił się pod tym względem. Rychło jednak przekonał się, że propagowanie idei rewolucji społecznej wśród ludno-

ści o żywym temperamencie, którą sam wtrącił w skrajną nędzę i bezlitośnie uciskał, stanowi dlań większe niebezpieczeństwo niż polityczna agitacja i wszystkie przedsięwzięcia Mazziniego. Śmierć wielkiego patrioty włoskiego, który zmarł wkrótce po swej gwałtownej napaści na Komunę Paryską i Międzynarodówkę, rozproszyła wszelkie obawy włoskiego rządu związane z partią mazzinistów. Partia ta, pozbawiona wodza, przestała od tej pory stanowić najmniejsze nawet niebezpieczeństwo. Można było zaobserwować rozpoczynający się w niej proces rozkładu, ponieważ zaś była ona na wskroś burżuazyjna zarówno ze względu na swe podstawowe założenia i cele, jak i swój skład społeczny, przeto ujawniły się w niej znamiona tej bezsilności, która w naszych czasach obezwładnia wszelkie poczynania burżuazji.

Inaczej przedstawia się sprawa propagandowej i organizacyjnej działalności Międzynarodówki we Włoszech. Rozwija się ona wyłącznie w środowiskach prostych robotników, w których zarówno we Włoszech, jak we wszystkich innych krajach Europy skupia się całe życie współczesnego społeczeństwa, wszystkie jego siły i cała przyszłość. Łączą się z nimi tylko nieliczne jednostki ze świata burżuazyjnego, które z całej duszy znienawidziły obecny ustrój polityczny, obecny porządek ekonomiczny i społeczny, ci, którzy zerwali z macierzystą klasą poświęcając się całkowicie sprawie ludu. Niewiele jest takich ludzi, a więc tym bardziej należy ich cenić, oczywiście wtedy tylko, gdy nienawiść do panującej wśród całej burżuazji żądzy władzy pozwoliła im przezwyciężyć resztki osobistej ambicji i pychy; wtedy dopiero, powtarzam, są oni elementem niezwykle cennym. Lud jest dla nich źródłem życia i niezmówionej siły, jest dla nich glebą, oni zaś w zamian dają ludowi pozytywną wiedzę, zaprawiają umysły do abstrakcyjnego myślenia i uogólnień, uczą także, jak należy organizować się i tworzyć związki, a one to właśnie stanowią świadomą siłę bojową, nieodzowny warunek zwycięstwa.

We Włoszech, podobnie jak w Rosji, wiele jest takich pełnych młodzieńczego zapału ludzi - nierównie więcej niż w jakimkolwiek innym kraju. Ale we Włoszech oprócz tych ludzi - a fakt ten ma ogromne znaczenie - istnieją również ogromne masy proletariatu, z natury niezwykle inteligentnego, lecz po większej części niepiśmiennego i pogrążonego niemal bez reszty w nędzy. Składa się on z dwóch lub trzech milionów robotników fabrycznych i drobnych rzemieślników oraz, w przybliżeniu, z dwudziestu milionów bezrolnych chłopów. Jak już powiedziałem, tyrańskie i złodziejskie rządy klas wyższych, pod liberalnym berłem króla, który wyzwolił i zjednoczył ziemie włoskie, doprowadziły te niezliczone rzesze ludzi do tak rozpaczliwego stanu, że nawet zwolennicy i współpracownicy ówczesnego rządu, a więc ludzie związani wspólnymi interesami, zaczęli przyznawać się do tego i otwarcie głosić, zarówno w parlamencie jak w dziennikach urzędowych, że nie sposób dalej kroczyć tą drogą i że bezwzględnie należy coś dla ludu uczynić, aby zapobiec wybuchowi niszczycielskiej rewolucji ludowej.

Tak, rewolucja społeczna w żadnym chyba kraju nie nastąpi tak rychło jak we Włoszech, nie wyłączając nawet Hiszpanii, mimo że w Hiszpanii jawna rewolucja już się odbywa, we Włoszech zaś panuje pozorny spokój. We Włoszech cały naród oczekuje przewrotu społecznego i świadomie do niego dąży. Można sobie wyobrazić, z jak powszechnym i szczerym entuzjazmem przyjął i nadal będzie przyjmował włoski proletariat program Międzynaro-

dówki. Włochy tym się różnią od wielu innych krajów Europy, że nie istnieje tam odrębna warstwa robotników w pewnym stopniu uprzywilejowanych na skutek wysokich zarobków, którzy mogą się poszczycić pewną ogładą literacką i tak są przejęci burżuazyjnymi zasadami, ideami i próżnością, że właściwie różnią się od burżuazji jedynie swym położeniem społecznym, nie zaś odrębnością celów i dążeń. Takich robotników jest wielu zwłaszcza w Niemczech i Szwajcarii. We Włoszech, przeciwnie, są to nieliczne jednostki, tak nieliczne, iż nie mają żadnych wpływów i bez najmniejszego śladu giną w masach. We Włoszech przeważa ten najbiedniejszy proletariatus, o którym p. Marks i Engels, a za nimi także cała niemiecka szkoła socjaldemokratów, wyrażają się z najgłębszą pogardą. Niesłusznie, ten bowiem i tylko ten proletariatus, a nie tamta wyżej wspomniana, przesycona burżuazyjnymi ideami warstwa mas robotniczych, jest rozumem i siłą przyszłej rewolucji społecznej.

O tym zresztą obszerniej pomówimy później, obecnie ograniczymy się do następującego wniosku: właśnie we Włoszech, na skutek tej zdecydowanej przewagi najbiedniejszego proletariatus, propaganda i działalność organizacyjna Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników jest bardzo żarliwa i ma prawdziwie ludowy charakter. Właśnie, dlatego ogarnęły one nie tylko miasta, lecz natychmiast także i ludność wiejską.

Dzisiaj rząd włoski doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego mu ze strony tego ruchu i stara się wszelkimi siłami stłumić go, na próżno jednak. Nie ogłasza orędzi pełnych szumnych frazesów, lecz działa skrycie, jak przystało władzy policyjnej - niczego nie wyjaśniając, nie czyniąc hałasu, zaciska się pętlę na gardle. Depcząc wszelkie prawa, likwiduje kolejno wszystkie stowarzyszenia robotnicze, z wyjątkiem tych tylko, których członkami honorowymi są książęta krwi, ministrowie, prefekci i w ogóle ludzie możni i poważani. Wszystkie zaś inne stowarzyszenia robotnicze bezlitośnie prześladowuje, grabi ich dokumenty i fundusze, a członków ich trzyma całymi miesiącami w brudnych więzieniach bez sądu, a nawet bez śledztwa.

Nie ulega wątpliwości, że o takim postępowaniu rządu włoskiego decyduje nie tylko jego własny rozsądek, lecz przede wszystkim rady i wskazówki wielkiego kanclerza Niemiec, zupełnie tak samo jak niegdyś decydowały posłusznie spełniane rozkazy Napoleona III. Włochy znajdują się w dziwnej sytuacji: ze względu na liczbę ludności i terytorium należałoby je zaliczyć do wielkich mocarstw, lecz ze względu na ich rzeczywistą siłę, na gospodarczą ruinę i rozkład państwowej organizacji, na słabnącą coraz bardziej - mimo wysiłków, by ją utrzymać - dyscyplinę, a także ze względu na nienawiść mas ludowych, a nawet drobnej burżuazji, z tych wszystkich względów Włochy można uznać najwyżej za drugorzędne mocarstwo. Dlatego właśnie rząd włoski musi mieć protektora, tj. rozkazodawcę z innego kraju, i każdy uzna za rzecz naturalną, że po upadku Napoleona III książę Bismarck objął rolę niezawodnego sojusznika tej monarchii, stworzonej przez piemoncką intrygę na gruncie przygotowanym przez patriotyczne i bohaterskie czyny Mazziniego i Garibaldiego.

Z resztą rękę wielkiego kanclerza imperium pangermańskiego daje się odczuć obecnie w całej Europie, z wyjątkiem może jednej tylko Anglii, która z niepokojem śledzi narodziny nowej potęgi, a także Hiszpanii, którą przed reakcyjnym wpływem Niemiec broni, przynajmniej przez jakiś czas, jej rewolucja oraz jej położenie geograficzne. Wpływy nowego imperium rozpowszechniły się od czasu zdumiewającego zwycięstwa odniesionego prze-

zeń nad Francją. Każdy przyzna, że Niemcy dzięki swemu położeniu, dzięki ogromnym zdobyczom wojennym oraz dzięki swej organizacji wewnętrznej zajmują obecnie niewątpliwie pierwsze miejsce wśród europejskich wielkich mocarstw i są zdolne okazać swoją przewagę każdemu z nich; to zaś, że wpływ ich nieuchronnie musi być reakcyjny, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości.

Dzisiejsze Niemcy, zjednoczone na skutek genialnego i patriotycznego szalbierstwa¹ księcia Bismarcka, opierają się, z jednej strony, na wzorowej organizacji i dyscyplinie armii, która gotowa jest zarówno wewnątrz kraju, jak i poza jego granicami zdławić i wyrząć w pień wszystkich na świecie, dokonać i każdej zbrodni na jedno skinienie swego króla- imperatora; z drugiej zaś strony - na wiernopoddańczym patriotyzmie, na bezgranicznej narodowej dumie, a także na datującym się jeszcze z dawnych czasów absolutnym posłuszeństwie i kulcie władzy. Są to cechy znamienne po dziś dzień dla niemieckiej szlachty, niemieckiej biurokracji, niemieckiego Kościoła, wszystkich niemieckich uczonych i całego niemieckiego narodu. Te właśnie Niemcy, powiadam, dumne z despotyczno-konstytucyjnej potęgi swego samowładnego monarchy, są doskonałym ucieleśnieniem i reprezentantem jednej z dwóch współczesnych krańcowości społeczno-politycznego ruchu. Reprezentują mianowicie krańcowość państwowości, państwa, reakcji.

Niemcy - to przede wszystkim państwo takiego typu, jakim była Francja za Ludwika XIV i za Napoleona I, jakim nie przestały być Prusy aż do chwili obecnej. Od czasu, gdy Fryderyk II stworzył ostatecznie państwo pruskie, powstał problem: kto kogo pochłonie, czy Prusy padną ofiarą Niemiec, czy też odwrotnie? Okazało się, że Niemcy zostały zjedzone przez Prusy. A więc dopóki Niemcy będą państwem, choćby to nawet była rzekomo liberalna, konstytucyjna, demokratyczna, choćby nawet socjaldemokratyczna forma państwa - dopóty nieuchronnie będą najważniejszym i głównym przedstawicielem i stałym źródłem wszelkiego despotyzmu w Europie.

Istotnie, od czasu powstania w dziejach Europy nowego typu państwa, czyli już od połowy XVI wieku, Niemcy łącznie z cesarstwem austriackim, w takim stopniu, w jakim jest ono niemieckie, zawsze były głównym ośrodkiem wszystkich reakcyjnych ruchów w Europie, nawet w tym okresie, kiedy wielki wolnomyśliciel na tronie, Fryderyk II, korespondował z Wolterem. Jako mąż stanu, uczeń Makiawela i nauczyciel Bismarcka, urągał wszystkim: Bogu i ludziom, nie czyniąc oczywiście wyjątku i dla swoich korespondentów - filozofów. Wierzył tylko w swoją mądrość stanu, opartą, jak to zawsze bywa, na boskiej potędze licznych batalionów (mawiał, że Bóg jest zawsze po stronie silniejszych batalionów), a ponadto na ekonomii i na możliwie najlepiej zorganizowanej administracji, spełniającej rolę despotycznej maszyny. Na tym polega - zarówno zdaniem Fryderyka II, jak i naszym - cała istota państwa. Wszystko poza tym jest tylko niewinnym ornamentem, służącym oszustwu, usypiającym wrażliwość ludzi niezdolnych do spojrzenia w twarz surowej prawdy.

¹ Zarówno w polityce, jak i w wyższych sferach finansowych szalbierstwo uważane jest za dzielność. (przyp. autora)

Fryderyk II dokończył budowy maszyny państwowej rozpoczętej przez ojca i dziada na fundamentach założonych przez ich przodków i udoskonalił ją. W rękach jego godnego następcy, księcia Bismarcka, stała się ona narzędziem podbojów i umożliwiła spruszenie i germanizację Europy.

Niemcy, jak już mówiliśmy, od czasu Reformacji były zawsze głównym źródłem wszystkich reakcyjnych ruchów w Europie. Od połowy XVI wieku do roku 1815 ruchy te inicjowała Austria, od 1815 do roku 1866 Austria i Prusy, prym jednak wiodła Austria, przynajmniej tak długo, dopóki rządził nią sędziwy książę Metternich, tj. do 1848 roku. Od roku 1815 do tego świętego przymierza rdzennie niemieckiej reakcji przystąpił raczej z zamiłowania niż z interesu nasz tatarsko-niemiecki, wszechrosyjsko-carski knut.

Niemcy, powodowane naturalną chęcią zrzucenia z siebie ciężkiej odpowiedzialności za wszystkie łotrstwa popełnione przez święte przymierze, usiłowały przekonać siebie i innych, że głównym winowajcą była Rosja. Nie będziemy bronili carskiej Rosji właśnie dlatego, że głęboko kochamy naród rosyjski, właśnie dlatego, że gorąco życzymy mu jak największego rozkwitu i wolności. Żywimy natomiast taką nienawiść do nikczemnego cesarstwa Wszechrosji, jakiej żaden Niemiec żyć nie może. W przeciwieństwie do niemieckich socjaldemokratów, którzy w swym programie postawili sobie za główny cel założenie pangermańskiego państwa - rosyjscy socjaliści rewolucyjni dążą przede wszystkim do całkowitego zburzenia naszego państwa. Są bowiem przekonani, że dopóki państwowość w jakiegokolwiek postaci będzie ciążyć nad naszym narodem, dopóty naród ten będzie nędznym niewolnikiem. Powodowani więc nie chęcią obrony polityki gabinetu petersburskiego, lecz w imię prawdy, która zawsze i wszędzie przynosi pożytek, odpowiemy Niemcom w ten sposób:

Istotnie, carska Rosja w osobach swoich monarchów, Aleksandra I i Mikołaja, w jawny sposób nader czynnie wtrącała się do wewnętrznych spraw Europy: Aleksander szperał we wszystkich jej zakątkach, krzątał się, czynił wiele hałasu; Mikołaj marszczył brwi i groził. Ale na tym koniec. Nic nie zdziałali, nie dlatego, że brakło im chęci, lecz dlatego, że nie mieli siły, gdyż nie pozwolili im na to ich przyjaciele, Niemcy austriaccy i pruscy. Powierzono im jedynie zaszczytną rolę straszaków; działały zaś tylko Austria, Prusy, wreszcie, pod ich kierownictwem i za ich zezwoleniem - francuscy Burboni (przeciwko Hiszpanii).

Cesarstwo Wszechrosji tylko raz jeden przekroczyło swoje granice: w 1849 roku, i to tylko po to, aby ratować cesarstwo austriackie, ogarnięte węgierskim buntem. W ciągu bieżącego stulecia Rosja dwukrotnie zdławiła polską rewolucję, za każdym razem przy wydatnej pomocy Prus, w których interesie, podobnie jak w interesie Rosji, leżało utrzymanie Polski w niewoli. Mówię oczywiście o carskiej Rosji. Rosja ludowa jest nie do pomyslenia bez niepodległej i wolnej Polski.

Któż może wątpić, że cesarstwo rosyjskie z natury rzeczy pragnie, aby w Europie pannały wpływy jak najbardziej zgubne i przeciwdziałające ruchom wolnościowym, że każdy nowy fakt okrucieństwa ze strony państwa, przejaw tryumfującego despotyzmu, który topi bunt ludu we krwi w jakimkolwiek kraju - zawsze wzbudzą w cesarstwie rosyjskim najgorętszą sympatię? Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, jak duży w isto-

cie jest wpływ Rosji i czy w stosunku do swego rozumu, potęgi i bogactwa uzyskała taką przewagę w Europie, że głos jej może decydować przy rozstrzyganiu zagadnień.

Wystarczy zagłębić się w dzieje ostatniego sześćdziesięciolecia i zrozumieć istotę naszego tatarsko-niemieckiego cesarstwa, ażeby dać przeczącą odpowiedź. Rosja bynajmniej nie jest tak potężnym mocarstwem, jak lubi to sobie barwnie przedstawiać chełpliwa wyobraźnia naszych hurapatriotów, dziecinna wyobraźnia zachodnich panslawistów, jak również ogłupiała ze starości i ze strachu wyobraźnia europejskich liberałów o duszach niewolników; oni gotowi są wielbić wszelką wojskową dyktaturę, rodzimą i obcą, byleby tylko chroniła ich przed straszliwym niebezpieczeństwem, które im grozi ze strony własnego proletariatu. Kto bez złudzeń, trzeźwo i odważnie patrzy na obecną sytuację petersburskiego cesarstwa, ten wie, że z Zachodem czy też przeciw Zachodowi ono samo, z własnej inicjatywy, bez zachęty ze strony któregośkolwiek z wielkich zachodnich mocarstw i bez najściślejszego z nim sojuszu nigdy nie realizowało własnych koncepcji i realizować nie może. Cała jego polityka z dawien dawna polegała jedynie na tym, żeby się wśliznąć tą lub inną drogą do cudzych planów działania. Począwszy od grabieżczego rozbioru Polski, zainicjowanego, jak wiadomo, przez Fryderyka II, który proponował Katarzynie II także rozbiór Szwecji, właśnie Prusy były na Zachodzie tym mocarstwem, które stale świadczyło takie przysługi wszechrosyjskiemu cesarstwu.

W obliczu rewolucyjnego ruchu w Europie Rosja w rękach pruskich mężów stanu odgrywała rolę straszaka, a częstokroć i parawanu, za którym bardzo zręcznie ukrywali swoje własne zaborcze i reakcyjne knowania. Dopiero po wielu zdumiewających zwycięstwach prusko-niemieckiej armii we Francji, po ostatecznym obaleniu francuskiej hegemonii w Europie i ustanowieniu w zamian hegemonii pangermańskiej, parawany stały się zbędne i nowe cesarstwo, gdy tylko urzeczywistniło najtajniejsze marzenia niemieckiego patriotyzmu, ukazało się światu w całym blasku swej zaborczej potęgi i swych systematycznie podejmowanych reakcyjnych poczyną.

Berlin stał się teraz jawnie centralnym ośrodkiem i stolicą całej żywotnej i prawdziwej reakcji w Europie, a księżę Bismarck - jej naczelnym przywódcą i główną sprężyną. Powtarzam: reakcji żywotnej i prawdziwej, nie zaś tej, która się już przeżyła. Złowieszcze, ale bezsilne widmo tej zniedołężniałej reakcji, i którą reprezentuje przede wszystkim Kościół rzymskokatolicki, tuła się jeszcze w Rzymie, w Wersalu, trochę w Wiedniu i w Brukseli. Inna reakcja, knuto-petersburska, choć widmem nie jest - ale tak jak widmo pozbawiona jest treści i perspektyw na przyszłość - w dalszym ciągu jeszcze szaleje w granicach wszechrosyjskiego cesarstwa... Ale reakcja żywa, oświecona, prawdziwie potężna skupia się w Berlinie i z nowego cesarstwa niemieckiego, w którym sprawuje rządy państwowotwórczy i dlatego właśnie w najwyższym stopniu antyludowy geniusz księcia Bismarcka - rozszerza swe wpływy na wszystkie kraje Europy.

Reakcja ta jest niczym innym jak ostateczną realizacją antyludowej idei nowoczesnego państwa, którego celem jest ustanowienie najszerzej eksploatacji pracy ludu w imię interesów kapitału, skoncentrowanego w rękach nielicznych jednostek: inaczej mówiąc, celem jej jest tryumf żydowskiej władzy, panowanie bankierów pod potężnym protektorem władzy fiskalno-biurokratycznej i policyjnej, która opiera się przede wszystkim na

wojsku, a więc jest w istocie swej despotyczna, choć ukrywa się pod parlamentarnym szyldem rzekomego konstytucjonalizmu.

Dla dalszego i pełniejszego rozwoju podstawowych gałęzi współczesnej produkcji i spekulacji bankowych niezbędna jest olbrzymia centralizacja aparatu państwowego; tylko ona zapewnia możliwość wyzysku wielomilionowych rzesz robotników. Federalna od dołu do góry organizacja stowarzyszeń robotniczych, grup, gromad, gmin, wreszcie prowincji i narodów, ów jedyny warunek rzeczywistej, nie zaś fikcyjnej wolności, jest sprzeczna z istotą owej centralizacji, podobnie jak nie da się z nią pogodzić pod żadną postacią autonomia ekonomiczna. Pozostaje natomiast w doskonałej harmonii z tak zwaną demokracją przedstawicielską. Albowiem ta najnowsza forma państwa, oparta na rzekomej władzy i rzekomej woli ludu, wyrażanych przez rzekomych przedstawicieli ludu na rzekomo ludowych zebraniach, łączy w sobie dwa podstawowe i niezbędne dla ich rozkwitu warunki, a mianowicie: centralizację państwową i rzeczywiste uzależnienie rzekomego władcy-ludu od mniejszości, która sprawuje nad nim intelektualne rządy; na pozór go reprezentująca, w rzeczywistości wyzyskuje go.

Gdy będziemy mówili o socjalno-politycznym programie marksistów, lassalczyków i w ogóle niemieckich socjaldemokratów, będziemy mieli sposobność bliżej rozpatrzyć i wyjaśnić tę niewątpliwą prawdę. Obecnie zwrócimy uwagę na inną stronę tego zagadnienia. Wszelki wyzysk pracy ludu, niezależnie od tego, jakie polityczne formy rzekomych rządów ludu i rzekomej wolności usiłowałyby wyzysk ten upozorować - jest dla ludu przykrą rzeczywistością. Wynika stąd, że każdy naród, nawet najbardziej łagodny z natury i nawykły do posłuszeństwa względem swej władzy, dobrowolnie poddać się mu nie zechce. Trzeba zatem będzie nieustannie stosować przymus i przemoc, niezbędny stanie się policyjny nadzór i pomoc sił wojskowych.

Państwo współczesne, ze względu na swoją istotę i cel, staje się z konieczności państwem militarnym, a państwo militarne równie nieuchronnie staje się państwem zaborczym. Jeżeli państwo samo nie będzie zaborcą, padnie łupem innego zaborcy, ponieważ tam, gdzie jest siła, musi się też przejawiać jej działanie. Z tego zaś wynika, że państwo współczesne siłą rzeczy musi być państwem wielkim i potężnym; jest to nieodzowny warunek jego bytu.

Wielki przemysł i spekulacje bankowe, pochłaniające nawet z czasem samą produkcję przemysłową, muszą nieustannie, pod groźbą bankructwa, rozszerzać zakres swej ekspansji, pochłaniać rzesze drobnych spekulantów i producentów, dążąc z konieczności do wyłącznej, uniwersalnej władzy w świecie; podobnie w państwie współczesnym, z konieczności militarnym, tkwi nieuchronna dążność do przekształcenia się w imperium światowe; ale takie imperium nie da się oczywiście urzeczywistnić, w każdym razie mogłoby istnieć tylko jedno; współistnienie dwóch takich państw jest absolutnie niemożliwe.

Hegemonia jest tylko skromnym przejawem owej tendencji, niemożliwej do urzeczywistnienia, a mimo to właściwej każdemu państwu; pierwszym zaś warunkiem hegemonii jest względna słabość i zależność wszystkich sąsiadów. Dopóki istniała hegemonia Francji, była ona uwarunkowana bezsilnością Hiszpanii, Włoch i Niemiec; francuscy mężowie stanu - a wśród nich w pierwszym rzędzie p. Thiers - nie mogli dotychczas darować Napoleonowi III, że dopuścił do konsolidacji i zjednoczenia Włoch i Niemiec.

Obecnie miejsce Francji zajęły Niemcy, jedyne teraz, w naszym przekonaniu, prawdziwe państwo w Europie. Naród francuski niewątpliwie odegra jeszcze wielką rolę w historii, ale polityczna kariera Francji już się skończyła. Kto zna choć trochę charakter Francuzów, ten przyzna nam rację, że skoro Francja tak długo była mocarstwem zaawansowanym, to przekształcenie się jej w państwo drugorzędne, a choćby równorzędne z innymi, będzie dla Francuzów niemożliwe do przyjęcia. Francja jako państwo, dopóki rządzić nią będą mężowie stanu, obojętne: czy to będzie p. Thiers, czy p. Gambetta, czy nawet książęta Orleańscy - nigdy się nie zgodzi na swe poniżenie; będzie się przygotowywała do nowej wojny i marzyła o zemście i odzyskaniu utraconego pierwszeństwa.

Czy będzie je mogła odzyskać? Niewątpliwie, nie. Wiele na to się składa przyczyn. Wymieńmy dwie najważniejsze. Ostatnie wydarzenia dowiodły, że patriotyzm, owa najwyższa zaleta państwowa, źródło państwowej siły, we Francji już nie istnieje. Tylko w wyższych sferach przejawia się pod postacią narodowej pychy; ale nawet i to uczucie jest tak słabe, jego korzenie tak podcięte przez właściwą burżuazji potrzebę i nawyk składania wszelkich interesów idealnych w ofierze interesom realnym, że podczas ostatniej wojny nie mogło ono przeobrazić choćby na pewien czas, jak to dawniej bywało, sklepikarzy, przedsiębiorców, spekulantów giełdowych, oficerów, generałów, biurokratów, właścicieli- kapitalistów i szlachty wychowanej przez jezuitów - w pełnych poświęcenia bohaterów i patriotów. Wszyscy stchórzyli, wszyscy zdradzili, wszyscy rzucili się ratować jedynie własne swoje mienie, wszyscy żerowali na nieszczęściu Francji; starali się w najbardziej bezczelny sposób uprzedzić innych w ubieganiu się o łaskę bezlitosnego i butnego zwycięzcy, który stał się panem ich losów; jednomyślnie żądali poddania się, korzyli się i błagali o pokój... za wszelką cenę. Wszyscy ci nikczemni krzykacze znów uderzyli w nacjonalistyczne i chępliwie tony, ale te odrażające i godne śmiechu okrzyki pseudoboaterów nie są w stanie przygłuszyć nazbyt wymownych świadectw ich wczorajszej nikczemności.

Jednak nieporównanie ważniejszy jest fakt, że wiejska ludność Francji nie przejawiała ani krzty patriotyzmu. Istotnie, wbrew wszelkim oczekiwaniom francuski chłop, gdy tylko stał się właścicielem, przestał być patriotą. W czasach Joanny d'Arc on sam na swoich barkach wydzwignął wzwyż Francję. W 1792 roku i później obronił ją przed koalicją całej Europy. Inna jednak była wówczas sytuacja: sprzedaż majątków kościelnych i szlacheckich umożliwiła chłopu tanie nabycie ziemi, którą przedtem uprawiał jako niewolnik. Słusznie się przeto obawiał, że w wypadku klęski emigracja szlachecka, która za wojskami niemieckimi podążała do kraju, pozbawiłaby go dopiero co nabytej własności; teraz już się tego nie lękał i odniósł się zupełnie obojętnie do sromotnej porażki swej ukochanej ojczyzny. Z wyjątkiem Alzacji i Lotaryngii, gdzie, o dziwo, jak gdyby na szyderstwo Niemcom, którzy z uporem traktowali te ziemie jako rdzennie niemieckie prowincje, ujawniły się niewątpliwie oznaki patriotyzmu, w całej środkowej Francji chłopci przepędzali francuskich i cudzoziemskich ochotników, którzy z bronią w ręku stanęli w obronie ojczyzny, odmawiali im najmniejszej pomocy, częstokroć wydawali w ręce Prusaków, natomiast Niemców witali jak najbardziej gościnnie.

Można stwierdzić z całą pewnością, że patriotyczną postawę zachował tylko proletariat miejski.

W Paryżu i we wszystkich innych miastach i prowincjach Francji tylko proletariatus domagał się powołania całego narodu pod broń oraz wojny na śmierć i życie. I oto rzecz zdumiewająca: właśnie w odpowiedzi na to zwróciła się przeciw niemu cała nienawiść klas posiadających, jak gdyby poczuły się one dotknięte, że "młodszy bracia" (według słów pana Gambetty) posiadają więcej cnót i patriotycznego zapału niż starsi.

Klasy posiadające miały zresztą poniekąd słuszość. Bodźcem dla miejskiego proletariatus nie był czysty patriotyzm w dawnym i ciasnym tego słowa znaczeniu. Prawdziwy patriotyzm jest oczywiście uczuciem godnym szacunku, ale zarazem jednostronnym, ekskluzywnym, antyludzkim, nierzadko wręcz zwierzęcym. Konsekwentnym patriotą jest ten tylko, kto namiętnie przywiązanie do swojej ojczyzny i wszystkiego, co rodzime, łączy z równie namiętną nienawiścią do wszystkiego, co obce - tak jak nasi słowianofile. Tymczasem francuski proletariatus miejski takiej nienawiści nie żywi. Przeciwnie, w ciągu ostatnich dziesięcioleci od roku 1848, a być może znacznie wcześniej, rozbudziły się w nim pod wpływem propagandy socjalistycznej przyjazne, braterskie uczucia do proletariatus wszystkich krajów, jednocześnie zaś utrwalił się zdecydowanie obojętny stosunek do tak zwanej wielkości i chwały Francji. Robotnicy francuscy byli przeciwnikami wojny wszczętej przez Napoleona III, i w przededniu jej zmanifestowali w odezwie, podpisanej przez członków paryskiej sekcji Międzynarodówki, swój szczerze braterski stosunek do robotników niemieckich. Kiedy zaś wojska niemieckie wkroczyły do Francji, chwycili za broń nie przeciw narodowi niemieckiemu, lecz przeciw militarystom i despotom niemieckim.

Wojna wybuchła dokładnie po sześciu latach od powstania Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, a w cztery lata po pierwszym kongresie w Genewie. W ciągu tak krótkiego okresu propaganda Międzynarodówki zdołała jednak ukazać nie tylko proletariatusowi francuskiemu, lecz także i robotnikom wielu innych krajów, zwłaszcza romańskich, świat zupełnie nowych i niezwykle szerokich idei, poglądów i uczuć, zdołała im ową nową wizję świata zaszczerpić, rozbudzić płomienny internacjonalizm, który przewyciężył niemal wszystkie przesady i ograniczoności związane z namiętnościami patriotyzmu czy partykularyzmu.

Ów nowy światopogląd został uroczystie ogłoszony już w 1868 roku na mityngu ludowym - jak myślicie: gdzie? W jakim kraju? - w Austrii, w Wiedniu, jako odpowiedź na szereg patriotycznych i politycznych propozycji, które przedstawili wspólnie wiedeńskim robotnikom panowie mieszczański - demokraci południowo - niemieckich i austriackich miast, propozycji zmierzających do uroczystego uznania i proklamowania pangermańskiej, jedynej i niepodzielnej ojczyzny. Ku swemu przerażeniu usłyszeli następującą odpowiedź: "Cóż Wy namprawicie o niemieckiej ojczyźnie? My, robotnicy, jesteśmy przez was wyzyskiwani, wiecznie oszukiwani i ciemnieni, a wszyscy wyzyskiwani i ciemnieni proletariatus całego świata są dla nas braćmi; cała natomiast burżuazja, ciemniścicy, władcy, protektorzy, wyzyskiwacze - to nasi wrogowie. Międzynarodowy obóz proletariatus - oto nasza jedyna ojczyzna; międzynarodowy świat wyzyskiwaczy - oto świat nam obcy i wrogi".

I na dowód szczerości swoich słów robotnicy wiedeńscy natychmiast wysłali gratulacyjną depeszę do "paryskich braci, jako do pionierów wyzwolenia świata robotniczego".

Odpowiedź wiedeńskich robotników, wolna od wszelkich politycznych spekulacji, zrodzona przez głęboki instynkt ludu, wywołała w Niemczech w swoim czasie wielką wrzawę, przeraziła wszystkich mieszczańskich demokratów wraz z czcigodnym weteranem i wodzem tej partii, Janem Jakoby, i obraziła nie tylko ich patriotyczne uczucia, ale także wiarę w państwo żywioną przez szkołę Lassalle'a i Marksa. Prawdopodobnie za radą Marksa p. Liebknecht, uważany obecnie za jednego z czołowych działaczy socjaldemokracji, a w owym czasie członek partii mieszczańsko-demokratycznej (dawniej partii ludowej), udał się natychmiast z Lipska do Wiednia, by podjąć pertraktacje z wiedeńskimi robotnikami, których "nietakt polityczny" wywołał taki skandal. Należy oddać mu sprawiedliwość - działał tak skutecznie, że po upływie kilku miesięcy, a mianowicie w sierpniu 1868 roku, na kongresie robotników niemieckich w Norymberdze wszyscy przedstawiciele proletariatu austriackiego bez najmniejszego protestu podpisali wąski patriotyczny program partii socjaldemokratycznej.

Fakt ten jednak ujawnił istnienie głębokiej różnicy między tendencjami politycznymi przywódców tej partii, mniej lub więcej wykształconych i burżuazyjnych, a prawdziwie rewolucyjnym instynktem niemieckiego lub choćby tylko austriackiego proletariatu. Co prawda, w Niemczech i w Austrii ów instynkt ludowy, dławiony i nieustannie naginany i kierowany ku niewłaściwym celom przez propagandę partii bardziej polityczną niż rewolucyjno-socjalną, od roku 1868 niewiele się rozwinął i nie mógł przeniknąć do świadomości ludu. Natomiast w krajach łacińskich: w Belgii, w Hiszpanii, we Włoszech, a zwłaszcza we Francji, instynkt ów, wolny od wszelkiego ucisku i od tej systematycznej demoralizacji, rozwinął się szeroko i swobodnie, przekształcając się w rewolucyjną świadomość miejskiego i fabrycznego proletariatu².

Przekonanie o uniwersalnym charakterze socjalnej rewolucji i solidarności proletariatu wszystkich krajów, tak słabe jeszcze u robotników Anglii, ukształtowało się już dawno, jak już mówiliśmy, w środowisku francuskiego proletariatu, który już w dziewięćdziesiątych latach rozumiał, że walcząc o swoją równość i wolność walczy o wyswobodzenie całej ludzkości.

Wielkie słowa: wolność, równość i braterstwo całej ludzkości, które brzmią obecnie jak frazes, dawniej jednak nasycone były szczerym i głębokim uczuciem - napotykały we wszystkich rewolucyjnych pieśniach tamtych czasów. One stanowiły podstawy nowej społecznej wiary i źródło socjalno-rewolucyjnej pasji francuskich robotników; weszły im, można powiedzieć, w krew i decydowały, nawet wbrew ich świadomości i woli, o kierunku myśli, dążeń i przedsięwzięć. Każdy robotnik francuski, ilekroć bierze udział w rewolucji, jest głęboko przekonany, że walczy nie tylko dla siebie, lecz dla całego świata, a nawet, że czyni to w stopniu o wiele większym dla świata niż dla siebie. Próżne są usiłowania politycznych pozytywistów i radykałów - republikanów w rodzaju pana Gambetty, którzy

² Nie ulega wątpliwości, że wysiłki robotników angielskich, zmierzające jedynie do własnego ich wyzolenia lub do polepszenia własnej doli, przynoszą w sposób nieunikniony korzyść całej ludzkości. Ale Anglicy o tym nie wiedzą i nie dążą do tego; Francuzi zaś, przeciwnie, wiedzą o tym i ku temu zmierzają, a to w naszych oczach stanowi ogromną różnicę na korzyść Francuzów i nadaje rzeczywiście ogólnoswiatowe znaczenie i ogólnoswiatowy charakter wszystkim ich ruchom rewolucyjnym. (przyp. autora)

starali się i starają nadal sprowadzić francuski proletariat z tej kosmopolitycznej drogi i przekonać go, że powinien zająć się swoimi własnymi, wyłącznie narodowymi sprawami związanymi z patriotyczną ideą wielkości, chwały i politycznej hegemonii Francji, że powinien najpierw zabezpieczyć sobie własną wolność i dobrobyt, a później dopiero oddać się marzeniom o wyzwoleniu całej ludzkości, całego świata. Są to bez wątpienia nader rozsądne, lecz daremne wysiłki. Nie można bowiem zmienić tego, co stało się drugą naturą francuskiego proletariatu, co wyparło z jego wyobraźni i serca ostatnie resztki państwowego patriotyzmu. Wydarzenia lat 1870-71 dowiodły tego w sposób niezbity. Istotnie, we wszystkich miastach Francji proletariat domagał się uzbrojenia całego narodu i pospolitego ruszenia przeciwko Niemcom. Nie ulega wątpliwości, że zamiar ten zostałby przezeń zrealizowany, gdyby, z jednej strony, nie paraliżowały go nikczemny strach i zdrada większości klasy burżuazyjnej w całym kraju, która bez porównania bardziej wołała poddać się Prusakom niż uzbroić robotników, z drugiej zaś - skierowane przeciw niemu reakcyjne poczynania "rządu obrony narodowej" w Paryżu i na prowincji, tej antyludowej opozycji kierowanej przez dyktatora, patriotę Gambettę.

Robotnicy francuscy jednak, zbrojąc się możliwie najlepiej przeciw niemieckim zaborcom, byli głęboko przekonani, że przystępują do walki nie tylko o własne prawa, lecz także o wolność i prawa proletariatu niemieckiego. Nie dbali o wielkość i honor państwa francuskiego, ich celem było zwycięstwo proletariatu nad nienawidzonymi siłami zbrojnymi, które w rękach burżuazji stanowiły narzędzie ucisku. Nienawidzili niemieckiej armii nie dlatego, że była niemiecka, lecz dlatego, że była armią. Wojska, których użył pan Thiers przeciw Komunie Paryskiej, były rdzennie francuskie, ale popełniły w ciągu kilku dni więcej zbrodni i przestępstw niż armia niemiecka przez całą wojnę. Od tego czasu proletariat widzi w każdej armii, swojej czy obcej, tego samego wroga, i francuscy robotnicy pamiętają o tym, dlatego ich pospolite ruszenie nie było bynajmniej patriotycznym pospolitym ruszeniem.

Komuna Paryska powstała przeciw wersalskiemu Zgromadzeniu Narodowemu i przeciwko zbawcy ojczyzny, Thiersowi. Powstanie paryskich robotników, w chwili gdy wojska niemieckie jeszcze oblegały Paryż, ujawniło i pozwoliło zrozumieć, co budzi ów płomienisty zapal, który obecnie ożywia francuski proletariat. Jest rzeczą oczywistą, że żadna inna działalność, żadne inne cele, żadna wojna nie są i nie będą dla niego tak ważne jak rewolucyjno-socjalne problemy.

Oto gdzie należy szukać przyczyn owej wściekłości, która opanowała serce władców i przedstawicieli wersalskiego rządu, a także źródeł niesłychanych zbrodni wobec pokonanych komunardów, zbrodni popełnianych na bezpośrednie rozkazy Wersalu i opatrzonych jego błogosławieństwem. Istotnie, z punktu widzenia patriotyzmu państwowego robotnicy paryscy zawinili straszliwie: na oczach niemieckich wojsk oblegających jeszcze Paryż, wojsk, które dopiero co rozgromiły ich ojczyznę, obróciły w gruzy jej narodową potęgę i wielkość, śmiertelnie ugodziły narodową dumę - robotnicy paryscy, opanowani dzikim, kosmopolitycznym, socjalno-rewolucyjnym zapalem, proklamowali ostateczne obalenie państwa francuskiego, unicestwienie jego jedności, sprzecznej z autonomią komun francuskich. Niemcy zacieśnili jedynie granice i osłabili potęgę ich politycznej ojczyzny, ro-

botnicy natomiast pragnęli ją całkowicie unicestwić i jak gdyby manifestując swe cele - zburzyli kolumnę Vendôme, majestatyczny pomnik dawnej francuskiej chwały.

Jakież przestępstwo z polityczno-patriotycznego punktu widzenia mogło dorównać tak niesłychanemu świętokradztwu! Pamiętajcie ponadto, że proletariat paryski nie popełnił go przypadkowo, pod wpływem jakichś tam demagogów i nie w jednym z owych porywów szaleństwa, które częstokroć zdarzają się w historii każdego narodu, a zwłaszcza narodu francuskiego. Nie, w tym wypadku robotnicy paryscy działali świadomie, z pełnym spokojem. Nie ulega wątpliwości, że negacja wartości patriotyzmu państwowego była wyrazem wielkiej pasji ludu, i to pasji nie przelotnej, lecz głębokiej, rzec można - przemysłanej, która wrosła już w ludową świadomość, pasji, która nagle ukazała przerażonemu światu bezdenną przepaść zdolną pochłonąć cały teraźniejszy ustrój społeczny i wszystkie jego instytucje, komfort, przywileje i całą jego cywilizację... Wtedy zdano sobie sprawę z faktu równie strasznego, jak oczywistego, że nie może dojść do pojednania między nieoświeconym, głodnym proletariatem, opanowanym socjalno-rewolucyjną pasją i dążącym wytrwale do stworzenia innego świata, opartego na prawdziwie ludzkich zasadach sprawiedliwości, wolności, równości i braterstwa, zasadach tolerowanych w szanującym się społeczeństwie chyba jedynie jako przedmiot niewinnych rozważań historycznych - a między światem oświeconych i wykształconych klas uprzywilejowanych, które z rozpaczliwą energią broniły państwowego, prawnego, metafizycznego, teologicznego i wojskowo-policyjnego ładu, jako ostatecznie bezcennych przywilejów ekonomicznego wyzysku, i że między tymi dwoma światami, między ludem roboczym a owymi "lepszymi sferami", będącymi, jak wiadomo, uosobieniem wszelkich, możliwych zalet, piękna i cnoty, żadne, powtarzam, pojednanie nie jest możliwe.

Nieuchronność Rewolucji Socjalnej

Walka na śmierć i życie! I nie tylko w jednej Francji, lecz w całej Europie. Jest to wojna, która może się skończyć jedynie zdecydowanym zwycięstwem jednej ze stron wojujących i całkowitą klęską strony drugiej.

Albo burżuazyjno-cywilizowany świat poskromi i ujarzmi żywiołowy bunt ludu i siłą bagnetów, knuta lub pałki, siłą pobłogosławioną oczywiście przez tego lub innego boga i usprawiedliwioną w sposób racjonalny, naukowy, zmusi masy robotnicze, by pracowały jak dawniej - co bezpośrednio prowadziłoby do całkowitego odbudowania państwa w jego najbardziej autentycznej postaci, jedynej możliwej w dzisiejszych czasach, a więc w postaci dyktatury wojskowej lub cesarstwa; albo też masy robotnicze zrzuć ostatecznie ze swych bark znieawidzone wielowiekowe jarzmo, zburzą fundamenty burżuazyjnego wyzysku i zbudowaną na nim burżuazyjną cywilizację - czyli, innymi słowy, zwycięży Rewolucja Socjalna, druzgocąc wszystko, co się zwie państwem.

A więc Państwo i Rewolucja Socjalna są dwoma biegunami, których antagonizm stanowi najgłębszą treść współczesnego życia społecznego w całej Europie. We Francji zaś jest to bardziej widoczne niż w jakimkolwiek innym kraju. Wersal stał się ośrodkiem, ostatecznym

schronieniem i ostatnią twierdzą państwowego świata całej burżuazji, włączając oczywiście i zburżuazyjniałą szlachtę. Rewolucja Socjalna, która w Paryżu poniosła straszliwą klęskę, lecz bynajmniej nie została stłumiona i pokonana i nadal ogarnia cały miejski i fabryczny proletariatus, dzięki nieustannej propagandzie zaczyna obejmować również i ludność wiejską, przynajmniej w południowej Francji, gdzie propaganda ta ma najszerzy zasięg. I właśnie ów antagonizm dwóch od tej chwili nieprzejejdanych światów stanowi drugą przyczynę, która uniemożliwia odrodzenie się hegemonii państwa francuskiego.

Wszystkie uprzywilejowane warstwy społeczeństwa francuskiego pragnęły niewątpliwie przywrócić swej ojczyźnie dawną świetność i chwałę; ale zarazem są tak chciwe, tak przepojone żądzą wzbogacenia się za wszelką cenę i antypatriotycznym egoizmem, że choć dla osiągnięcia patriotycznego celu gotowe są złożyć w ofierze mienie, życie i wolność proletariatus, nie wyrzekną się ani jednego ze swych drogocennych przywilejów i raczej pogodzą się z jarzmem niewoli, niż zrzekną się swej własności lub zgodzą się na zrównanie mienia i praw.

To, co dzieje się obecnie na naszych oczach, w pełni potwierdza tę tezę. Kiedy rząd pana Thiersa oficjalnie oznajmił zgromadzeniu wersalskiemu o zawarciu ostatecznego układu z gabinetem berlińskim, zgodnie z którym wojska niemieckie miały się wycofać we wrześniu z okupowanych jeszcze prowincji Francji, większość zgromadzenia, którą stanowiła koalicja uprzywilejowanych klas francuskiego społeczeństwa, zwiesiła głowę, wartość francuskich akcji, najlepszego barometru w każdej sytuacji, spadła jak gdyby po katastrofie państwowej. Okazało się, że znienawidzona, narzucona przemoc i haniebna dla Francji obecność zwycięskich wojsk niemieckich była dla uprzywilejowanych patriotów francuskich, walecznych przedstawicieli burżuazji i burżuazyjnej cywilizacji, pociechą, oparciem, ratunkiem, a wycofanie tych wojsk równało się wyrokowi śmierci.

Osobliwy patriotyzm francuskiej burżuazji szuka ratunku w haniebnym ujarzmieniu ojczyzny. Tym zaś, którzy jeszcze o tym wątpią, pokażemy pierwszy lepszy konserwatywny dziennik francuski. Wiadomo, jak bardzo przerażone, wzburzone, rozwścieczone są partie reakcyjne wszystkich odcieni: bonapartyści, legitymiści, orleaniści - wyborem pana Barodeta na deputowanego miasta Paryża. Kto jest ów Barodet? Jeden z wielu pionków partii pana Gambetty, konserwatysta zarówno ze względu na swą przynależność społeczną i poglądy, jak i z instynktu, maskujący się tylko demokratycznymi i republikańskimi frazesami, które mu bynajmniej nie przeszkodziły, lecz przeciwnie, niezmiernie ułatwiały stosowanie najbardziej reakcyjnych środków; słowem - człowiek, który nigdy nie miał z rewolucją nic wspólnego i który w latach 1870 i 1871 był jednym z najbardziej gorliwych obrońców burżuazyjnego ładu w Lyonie. Obecnie, jak wielu innych burżuazyjnych patriotów, uważa za dogodne dla siebie zaciągnąć się pod bynajmniej nie rewolucyjny sztandar pana Gambetty. Z tych powodów został wybrany przez Paryż na przekór Thiersowi, prezydentowi republiki, oraz monarchicznemu, pseudoludowemu zgromadzeniu panującemu w Wersalu. Wybór tego nędznego pionka wystarczył, żeby wyprowadzić z równowagi całą konserwatywną partię! A czy wiecie, jaki był ich główny argument? Niemcy!

Otwórzcie pierwszy lepszy dziennik, a zobaczycie, jak ludzie ci grożą proletariatusowi francuskiemu sprawiedliwym gniewem księcia Bismarcka i jego cesarza. Cóż za patriotyzm!

Tak, są to ludzie, którzy po prostu wzywają pomocy Niemców przeciw grożącej im francuskiej Rewolucji Socjalnej. Ogłupiali z przerażenia, nawet niewinnego Barodeta wzięli za rewolucyjnego socjalistę.

Takie nastroje panujące wśród francuskiej burżuazji nie pozwalają rościć nadziei, aby patriotyzm klas uprzywilejowanych mógł odbudować kiedykolwiek państwową potęgę i hegemonię Francji.

Patriotyzm francuskiego proletariatu nie budzi również wielkich nadziei. Granice jego ojczyzny tak się rozszerzyły, że obejmują obecnie proletariat całego świata, który przeciwstawia się całej burżuazji, nie wyłączając oczywiście burżuazji francuskiej. Deklaracje Komuny Paryskiej są pod tym względem jednoznaczne, a sympatie okazywane tak wyraźnie rewolucjonistom hiszpańskim przez robotników, zwłaszcza w południowej Francji, gdzie proletariat jawnie dąży do braterskiego sojuszu z proletariatem hiszpańskim, a nawet do utworzenia z nim ludowej federacji opartej na wyzwolonej pracy i kolektywnej własności wbrew wszelkim różnicom narodowym i na przekór granicom państwowym - te sympatie i dążenia, powtarzam, dowodzą, że ani dla proletariatu francuskiego, ani dla klas uprzywilejowanych patriotyzm państwowy właściwie już nie istnieje.

Czy można zbudować silne państwo, jeżeli brak patriotyzmu we wszystkich warstwach społeczeństwa francuskiego, wobec toczącej się pomiędzy nimi walki na śmierć i życie? Nie przyda się na nic cała polityczna zręczność i doświadczenie sędziwego prezydenta republiki, wszystkie straszliwe ofiary, jakie złożył na ołtarzu politycznej ojczyzny. Życie wielu dziesiątków tysięcy komunardów paryskich nieludzko wymordowanych wraz z kobietami i dziećmi lub zesłanie dziesiątków tysięcy innych do Nowej Kaledonii - okaże się na pewno bezużyteczną ofiarą.

Pan Thiers na próżno usiłuje przywrócić zaufanie, spokój wewnętrzny, dawny ład i militarną siłę Francji. Gmachem państwa wstrząsnął i nadal burzy jego posady antagonizm proletariatu i burżuazji; gmach ten trzeszczy, pęka i w każdej chwili grozi zawaleniem. Jakim sposobem takie stare, nieuleczalnie chore państwo może walczyć z młodym i dotychczas jeszcze zdrowym państwem niemieckim?

Od tego czasu, powtarzam, Francja raz na zawsze przestała być mocarstwem zaawansowanym w świecie. Okres jej politycznej potęgi minął równie bezpowrotnie, jak minął okres jej klasycznej literatury, monarchii i republiki. Na przegniłych starych podwalinach państwa Thiers daremnie usiłuje zbudować swoją konserwatywną republikę, tj. dawną monarchię pod przemalowanym, rzekomo republikańskim szyldem. Ale równie daremnie przywódca obecnej partii radykalnej, p. Gambetta, który jest po prostu następcą pana Thiersa, obiecuje zbudować nowe państwo, niby szczerze republikańskie i demokratyczne, rzekomo oparte na nowych podwalinach. Są to puste słowa, ponieważ podwaliny takie nie istnieją i istnieć nie mogą.

W obecnej, tak poważnej sytuacji mocną podstawę silnego państwa może stanowić tylko wojskowa i biurokratyczna centralizacja. Między monarchią a najbardziej nawet demokratyczną republiką zachodzi głęboka różnica: w pierwszej świat urzędniczy gnębi i rabuje, by zaspokoić interesy klas uprzywilejowanych, posiadających, jak również po to, by napełnić własną kieszeń - czyniąc to w imieniu monarchy; w republice będzie czynił to samo,

by przynieść korzyść własnej kieszeni i tym samym klasom - ale będzie to robił w imię wolności ludu. W republice ci, którzy podszywają się pod masy ludowe i są uznani za lud reprezentowany rzekomo przez państwo, dławia i będą dławić lud żywy i prawdziwy. Ludowi bynajmniej nie będzie lżej, jeśli pałka, która go bić będzie, zostanie nazwana pałką ludową.

Kwestia socjalna, pasja rewolucyjno-socjalna zawładnęły obecnie świadomością francuskiego proletariatu. Należy tej pasji albo zadośćuczynić, albo okiełznać ją i stłumić. Zadośćuczynić jej jednak można by tylko wówczas, gdyby zginęła przemoc państwa, ta ostatnia ostoja burżuazyjnych interesów. Żadne państwo, nawet o najbardziej demokratycznych formach, choćby to była najbardziej czerwona republika polityczna, republika ludowa, a właściwie pseudoludowa, gdyż tylko taka forma jest możliwa pod fałszywym szyldem przedstawicielstwa ludu, nie będzie w stanie dać ludowi tego, co mu potrzebne, tj. możliwości swobodnego organizowania się od dołu ku górze w imię własnych interesów. Każde bowiem państwo, najbardziej nawet republikańskie i demokratyczne, nawet pseudoludowe państwo wymyślane przez pana Marksa, w istocie swej jest niczym innym jak tylko aparatem kierującym masami odgórnie, przy pomocy inteligenckiej, a więc uprzywilejowanej mniejszości, która lepiej jakoby rozumie rzeczywiste interesy ludu aniżeli sam lud.

Klasy posiadające i rządzące nigdy nie zaspokoją dążeń i potrzeb ludu. Jest to wręcz niemożliwe. Pozostaje więc tylko jeden środek do dyspozycji - przemoc państwa, słowem, pozostaje państwo, ponieważ państwo to tyle co przemoc, to znaczy władza oparta na przemocy, przy czym jest to przemoc na ogół zamaskowana, a w skrajnych wypadkach - bezceremonialna i jawna. Ale p. Gambetta jest tak samo rzecznikiem interesów burżuazji, jak i sam pan Thiers; równie pragnie silnego państwa i nieograniczonej władzy klasy średniej, być może z udziałem zburżuazyjnialej części proletariatu, która we Francji stanowi nieznaczny odłam całej klasy robotniczej. Różnica między Gambettą a panem Thiersem polega na tym tylko, że pan Thiers, niewolnik aktualnych uprzedzeń i przesądów, szuka oparcia i ratunku jedynie u niezmiernie bogatej burżuazji i patrzy nieufnie na dziesiątki lub nawet i setki tysięcy nowych pretendencjów do władzy rekrutujących się spośród drobnej burżuazji i wyżej wspomnianej, pnącej się ku burżuazji, części klasy robotniczej, gdy tymczasem pan Gambetta, odtrącony przez wyższe klasy, które dotychczas rządzą Francją niepodzielnie, dąży do oparcia własnej potęgi politycznej, swej republikańsko-demokratycznej dyktatury właśnie na ogromnej i rdzennie burżuazyjnej większości, do dziś pozbawionej korzyści i zaszczytów płynących z racji udziału w rządach.

Jest on zresztą przekonany, i naszym zdaniem zupełnie słusznie, że gdy tylko zdoła przy pomocy tej większości zagarnąć władzę, wówczas klasy najbogatsze, a więc bankierzy, wielkie ziemiaństwo, kupcy i przemysłowcy, słowem - wszyscy spekulanci czerpiący zyski z pracy ludu, zwrócą się ku niemu, uznają jego władzę i zapragną zawrzeć z nim sojusz przyjaźni. On oczywiście nie odmówi, ponieważ jako prawdziwy mąż stanu wie aż nazbyt dobrze, że żadne państwo, zwłaszcza zaś silne państwo, nie może istnieć bez sojuszu i przyjaźni z elitą burżuazji.

Oznacza to, że państwo Gambetty będzie w takim samym stopniu ciemniżyło i wyzyskiwało lud, jak wszystkie inne państwa przed nim; tyle że tamte czyniły to bardziej jawnie. I

właśnie dlatego, że państwo Gambetty będzie przybierać formy szerokiej demokracji, będzie przez to o wiele mocniej, bardziej niezawodnie gwarantowało chciwej i bogatej mniejszości spokojny i jeszcze pełniejszy wyzysk pracy ludu.

P. Gambetta, jako mąż stanu najnowszej szkoły, nie boi się bynajmniej ani najszerzych demokratycznych form, ani powszechnego prawa wyborczego. Wie lepiej niż inni, że prawo wyborcze gwarantuje nieliczne swobody dla ludu, i odwrotnie - szerokie dla wyzyskujących lud jednostek i klas; wie, że despotyzm państwa nigdy nie bywa tak straszliwy i tak potężny jak wtedy, gdy opiera się na rzekomych przedstawicielach rzekomej woli ludu. Gdyby obietnice ambitnego adwokata mogły zwieść proletariat francuski, gdyby Gambetta zdołał rzucić ów niespokojny lud na prokrustowe łożo swej demokratycznej republiki, wówczas bez wątpienia przywróciłby państwu francuskiemu dawną jego wielkość i świetność.

Ale w tym cała trudność, że próba ta jest nierealna. Nie ma na świecie obecnie takiej siły, nie ma takich narzędzi politycznego lub religijnego nacisku, które mogłyby w proletariacie jakiegokolwiek kraju, zwłaszcza zaś we francuskim, zdławić dążenie do ekonomicznego wyzwolenia i równości społecznej. Cokolwiek Gambetta przedsięwzię, czy będzie groził bagnetami, czy schlebiał słowami, nie upora się z bohaterską potęgą tych dążeń i nigdy nie uda mu się ponownie wprzęgnąć mas robotniczych do czarodziejskiego rydwanu, któremu na imię państwo. Kwiaty jego retoryki nie zdołają zasypać i wyrównać przepaści, która oddzieliła na zawsze burżuazję od proletariatu, nigdy nie położą kresu rozpaczliwej walce tych dwóch klas. Walka ta zużyje wszystkie środki i siły państwa, tak że nie starczy już Francji ani środków, ani sił, by zachować przewagę nad resztą Europy. Jakże może się ona mierzyć z cesarstwem Bismarcka!

Bez względu na przechwałki patriotów państwa francuskiego Francja jako państwo skazana jest na to, by zajmować skromne, drugorzędne miejsce w Europie. Co więcej - będzie musiała podporządkować się zwierzchnictwu, przyjacielskiej kurateli cesarstwa niemieckiego, podobnie jak do roku 1870 państwo włoskie było podporządkowane cesarstwu francuskiemu.

Jest to zapewne dogodna sytuacja dla francuskich spekulantów czerpiących znaczne zyski ze światowych rynków, lecz bynajmniej nie do pozazdroszczenia z punktu widzenia ambicji narodowych, które przyświecają francuskim państwowym patriotom. Do roku 1870 można jeszcze było traktować tę ambicję jako uczucie dostatecznie silne, zdolne najbardziej zaciekłych zwolenników burżuazyjnych przywilejów pchnąć do Rewolucji Socjalnej, w imię ratowania Francji przed hańbą klęski i niemieckiej okupacji. Ale po roku 1870 nikt na serio ich uczuć nie bierze; wszyscy wiedzą, że zgodzą się oni raczej na największą hańbę, nawet na niemiecki protektorat, niż na Wyrzeczenie się panowania nad swym własnym proletariatem, które tak wielkie przynosi im zyski.

Czyż nie jest jasne, że państwo francuskie nigdy już nie odbuduje swej dawnej potęgi? Ale czy fakt ten oznacza, że Francja utraciła już bezpowrotnie swą dominującą pozycję w świecie? Bynajmniej, oznacza to jedynie, że Francja utraciwszy bezpowrotnie swą wielkość jako państwo, będzie musiała zdobyć nową wielkość i chwałę w Rewolucji Socjalnej. Jeże-

li Francja nie może współzawodniczyć z nowym cesarstwem niemieckim, to jakież inne państwo europejskie mogłoby się o to pokusić?

Oczywiście, że nie Wielka Brytania. Po pierwsze Anglia nigdy właściwie nie była państwem w ścisłym i najbardziej współczesnym sensie tego słowa, ponieważ nie istnieje w niej centralizacja wojskowa, policyjna i biurokratyczna. Anglia jest raczej federacją uprzywilejowanych grup i interesów, społeczeństwem autonomicznym, w którym pierwotnie dominowała arystokracja feudalna, obecnie zaś wraz z nią dominuje arystokracja pieniężna. W społeczeństwie tym, podobnie jak we Francji, choć w innych nieco formach, proletariatu jasno i groźnie żąda zrównania ekonomicznych warunków życia i praw politycznych.

Oczywiście, Anglia zawsze wywierała wpływ na polityczne wydarzenia Europy, ale raczej dzięki swemu bogactwu niż przez organizację siły wojskowej. W czasach obecnych, jak wszystkim wiadomo, wpływ ten znacznie się zmniejszył. Jeszcze przed trzydziestu laty Anglia nie zniosłaby tak spokojnie ani podboju prowincji reńskich przez Niemców, ani odrodzenia rosyjskiej hegemonii na Morzu Czarnym, ani wyprawy Rosjan na Chiwę. Stałe ustępstwa z jej strony dowodzą niewątpliwie, że z roku na rok pogłębia się jej polityczne bankructwo. Główną przyczyną tego bankructwa jest ciągle ten sam antagonizm między światem robotniczym a światem wyzyskiwaczy, światem rządzącej burżuazji.

W Anglii Rewolucja Socjalna wybuchnie daleko prędzej, niż się na ogół sądzi, i nigdzie nie będzie tak straszliwa jak właśnie tam, ponieważ nigdzie nie napotka równie rozpaczliwego i tak dobrze zorganizowanego oporu.

O Hiszpanii i o Włoszech nie warto nawet mówić. Są to bowiem państwa, które nigdy nie staną się groźne ani nawet silne. Co prawda miałyby po temu dość materialnych środków, ale duch narodowy zarówno jednego, jak i drugiego kraju popycha je nieuchronnie ku zupełnie innym celom.

Hiszpania, na skutek katolickiego fanatyzmu i despotyzmu Karola V i Filipa II, zepchnięta z wyznaczonej jej przez dzieje drogi, wzbogacona nagle nie przez pracę narodu, lecz przez amerykańskie srebro i złoto, w XVI i XVII stuleciu usiłowała udźwignąć na swych barkach zaszczytne - zresztą nie do pozazdroszczenia - brzemie światowej monarchii tworzonej przemocą. Drogo ją to kosztowało. Okres potęgi był zarazem schyłkiem jej umysłowego, moralnego i materialnego rozwoju. Po krótkim wyęzieniu wszystkich sił wbrew własnej naturze, co spowodowało, że stała się postrachem i przedmiotem nienawiści całej Europy oraz zdołała na jedną chwilę, ale tylko na jedną chwilę, wstrzymać postęp europejskich społeczeństw - nagle załamała się i wpadła w stan krańcowego otępienia, wyczerpania i apatii; w tym stanie ostatecznej hańby, jaką okryły ją potworne i bezrozumne rządy Bourbonów, trwała aż do chwili, gdy Napoleon I w zaborczych celach wtargnął w jej granice i zbudził ją ze snu trwającego już dwa stulecia.

Okazało się, że Hiszpania nie zginęła. Z cudzoziemskiej niewoli wyzwoliło ją prawdziwie ludowe powstanie, co było dowodem, że masy ludowe, nieoświecone i nieuzbrojone, są zdolne oprzeć się najlepszej armii świata, jeśli tylko ożywia je wielki i zgodny zapał. Hiszpania dowiodła ponadto, że nieoświecony lud, jego siły i pasje więcej znaczą w walce o wolność niż cywilizacja burżuazji.

Na próżno pysznią się Niemcy porównując swoje narodowe, ale bynajmniej nie ludowe powstanie z lat 1812 i 1813 z powstaniem hiszpańskim. Bezbronni Hiszpanie powstali przeciwko ogromnej potędze niezwycięzonego dotychczas zdobywcy; Niemcy zaś przeciwko Napoleonowi, który niedawno poniósł klęskę w Rosji.

Przedtem w żadnej z niemieckich wsi, w żadnym z niemieckich miast nie ośmielono się stawiać najmniejszego oporu zwycięskim wojskom francuskim. Niemcy tak przywykli do posłuszeństwa, tej głównej państwowej cechy, że wola zwycięzców stała się dla nich święta, skoro tylko zajęli oni miejsce ojczystych władz. Nawet generałowie pruscy, poddając jedną twierdzę po drugiej, poddając najmocniejsze pozycje i stolice, powtarzali pamiętne powiedzenie ówczesnego komendanta Berlina, które później stało się przysłowiowe: "Zachowanie spokoju jest pierwszym obowiązkiem obywatela".

Tylko Tyrol stanowił wyjątek. W Tyrolu lud rzeczywiście stawiał opór armii Napoleona. Lecz jest rzeczą znaną, że Tyrol to najbardziej zacofana i nie oświecona część Niemiec, jego więc przykład nie znalazł naśladowców w innych, oświeconych prowincjach kraju.

Nie ulega wątpliwości, że powstanie ludowe, z natury żywiołowe, chaotyczne i bezlitosne, przynosi zwykle wielkie straty i ofiary materialne obu walczącym stronom. Masy ludowe są gotowe zawsze do takich ofiar; są one brutalną, nieokiełznaną siłą, zdolną przez heroiczne czyny urzeczywistnić cele pozornie niemożliwe do osiągnięcia. Prawie zupełnie lub też całkowicie pozbawione własności, masy ludowe nie są przez własność zdemoralizowane. Zatem nie zawahają się one zniszczyć swych własnych osiedli i miast, jeśli jest to warunkiem obrony lub zwycięstwa, a ponieważ chodzi zazwyczaj o własność cudzą, nie rzadko ogarnia lud pasja niszczenia. To zjawisko negatywności samo przez się nie wystarcza, aby lud dorósł do wysokości zadań, które przed nim stawia rewolucja, a jednak bez tej pasji rewolucja jest nie do pomyślenia, jest niemożliwa. Rewolucja nie może się obyć bez wielkich i gwałtownych zniszczeń, ona burzy w sposób zbawczy i owocny, ponieważ właśnie z ruin i tylko dzięki nim poczynają się i rodzą nowe światy.

Myśl o zburzeniu czegokolwiek jest sprzeczna ze świadomością burżuazyjną, z burżuazyjną cywilizacją, ponieważ zbudowana jest ona na fanatycznym ubóstwianiu własności. Mieszczuch, czyli bourgeois, odda raczej życie, wolność, honor, niż wyrzeknie się swych dóbr; sama myśl o zamachu na własność, o zniesieniu jej dla jakichkolwiek celów wydaje się burżuazji świętokradztwem. Dlatego nigdy się ona nie zgodzi na obrócenie w gruzy swoich miast i domów, nawet wówczas, gdy obrona kraju tego wymaga. Z tej właśnie przyczyny francuska burżuazja w 1870 roku oraz niemieckie drobnomieszczaństwo aż do 1813 roku tak łatwo ulegały szczęśliwym zdobywcom. Widzieliśmy, że posiadanie własności wystarczyło, by zdeprawować chłopstwo francuskie i stłumić w nim ostatnią iskrę patriotyzmu.

Aby rzec ostatnie słowo o tak zwanym narodowym powstaniu niemieckim przeciwko Napoleonowi, powtórzmy raz jeszcze, że - po pierwsze - wybuchło ono wtedy, gdy rozgromiona armia napoleońska uciekała z Rosji i gdy pruskie oraz inne niemieckie korpusy, stanowiące do niedawna część tej armii, przeszły na stronę Rosjan; po drugie - że nawet wówczas nie było właściwie w Niemczech powszechnego powstania ludowego, w miastach i wsiach panował nadal spokój, uformowały się jedynie oddziały ochotników złożone z mło-

dzieży, przeważnie studentów, którzy zostali natychmiast wcieleni do szeregów regularnej armii, co jest całkowicie sprzeczne z metodą i duchem powstań ludowych.

Słowem, w Niemczech młodzi obywatele, a ściślej mówiąc, wierni poddani, pobudzeni przez płomienne mowy swych filozofów i zachęcani przez pieśni swych poetów, chwycili za broń, aby bronić państwa niemieckiego i odbudować je, ponieważ właśnie wtedy obudziła się w Niemczech myśl o państwie pangermańskim. Natomiast w Hiszpanii cały lud bez wyjątku przystąpił do powstania, żeby obronić wolność ojczyzny i niepodległość życia narodowego przed zuchwałym i potężnym najeźdźcą.

Od tego czasu Hiszpania czuwa i już 60 lat szuka w udręce nowych form odrodzonego życia. Czegóż ona, biedna, nie próbowała! Od dwukrotnie restaurowanej monarchii absolutnej do konstytucji królowej Izabeli, od Espartero do Narvaeza, od Narvaeza do Prima i od Prima do króla Amadeusza, Sagasty i Zorrilli; jak gdyby chciała przymierzyć wszelkie możliwe formy monarchii konstytucyjnej, lecz wszystkie bez wyjątku okazały się dla niej zbyt ciasne, grożące ruiną, niemożliwe do przyjęcia. Taką też okazała się panująca obecnie republika konserwatywna, czyli rządy spekulantów, bogatych posiadaczy i bankierów, ukryte pod republikańskim szyldem. Równie absurdalna okaże się niebawem polityczna drobnoburżuazyjna federacja, analogiczna do federacji szwajcarskiej.

Demoniczny rewolucyjny socjalizm nie na żarty opętał Hiszpanię. Chłopi w Andaluzji i Estremadurze, nie pytając nikogo o zdanie, nie czekając na niczyje wskazówki, już zagarnęli i nadal zagarniają grunty dawnych właścicieli ziemskich. Katalonia, z Barceloną na czele, ogłasza swą niezależność, swą autonomię. Lud madrycki proklamuje republikę federalną i nie godzi się na podporządkowanie rewolucji dekretem przyszłego zgromadzenia ustawodawczego. W prowincjach północnych, pozostających rzekomo pod reakcyjnymi rządami karlistów, jawnie realizuje się Rewolucja Socjalna: proklamuje się fuerosy, autonomię prowincji i gmin, pali się wszystkie akta sądowe i cywilne; wojsko w całej Hiszpanii brata się z ludem i wypędza oficerów. Nastał czas powszechnego, publicznego i prywatnego bankructwa, które jest podstawowym warunkiem rewolucji socjalno- ekonomicznej.

Słowem, ostateczna klęska i rozkład. Wszystko przegniło do cna i wali się w gruzy. Nie ma już ani finansów, ani wojska, ani sądu, ani policji; zniszczone zostały siły państwa, nie ma więc państwa, pozostał tylko pełen sił i młodości lud, opanowany socjalno-rewolucyjną pasją. Pod wspólnym kierownictwem Międzynarodówki i Aliansu Socjalnych Rewolucjonistów lud zespala i organizuje swe siły, przygotowując się do budowy własnego wyzwolonego świata człowieka-robotnika na ruinach rozkładającego się państwa i świata burżuazji.

We Włoszech Rewolucja Socjalna jest równie bliska jak w Hiszpanii. Wbrew wszelkim zabiegom monarchistów konstytucyjnych, a nawet wbrew bohaterskim, lecz daremnym wysiłkom dwóch wielkich przywódców, Mazziniego i Garibaldiego, idea państwowości nie stała się i nigdy nie stanie się popularna, ponieważ jest sprzeczna z panującym obecnie duchem i ze wszystkimi instynktownymi dążeniami i materialnymi potrzebami, których zaspokojenia domagają się niezliczone masy wiejskiego i miejskiego proletariatu.

We Włoszech, podobnie jak w Hiszpanii, dawno już i, co więcej, na zawsze wygasły centralistyczne i autokratyczne tradycje starożytnego Rzymu, które przetrwały w pismach Dantego i Makiawela oraz w nowoczesnej literaturze politycznej, lecz bynajmniej nie w

żywej pamięci ludu; we Włoszech, powiadam, żywa jest tylko tradycja absolutnej autonomii. Autonomia nie prowincji, lecz gmin, jest właściwie jedynym pojęciem politycznym, które wrosło w świadomość włoskiego ludu. Należy też wziąć pod uwagę historyczno-etnograficzne zróżnicowanie prowincji, różnorodność dialektów tak wielką, że mieszkańcy różnych prowincji z trudem, a czasem nawet zupełnie nie mogą się wzajemnie porozumieć. Jest więc rzeczą jasną, jak dalekie są Włochy od urzeczywistnienia najnowocześniejszego politycznego ideału jedności państwowej. Nie znaczy to wcale, że społeczeństwo Włoch nie jest jednolite. Przeciwnie, niezależnie od wszelkich różnic istniejących między dialektami, obyczajami i prawami, można wyróżnić wspólne wszystkim Włochom cechy oraz charakter, co sprawia, że odróżnicie natychmiast Włocha od człowieka pochodzącego z każdego innego plemienia, nawet południowego.

Z drugiej strony, wspólność materialnych interesów i zgodność intelektualnych dążeń łączą i zespalają ściśle wszystkie prowincje włoskie. Jest jednak rzeczą godną uwagi, że wszystkie te interesy i dążenia są sprzeczne z narzuconą Włochom jednością polityczną i skłaniają je raczej do ustanowienia jedności socjalnej. Można więc powiedzieć, i na dowód tego przytoczyć niezliczone fakty z życia współczesnych Włoch, że narzucona przemocą polityczna czy państwowa jedność spowodowała rozbięcie społeczeństwa i że w wyniku rozbitcia nowoczesnego państwa włoskiego powstanie nieuchronnie zjednoczone wolne społeczeństwo.

Oczywiście, wszystko to dotyczy tylko mas ludowych, we Włoszech bowiem, podobnie jak w innych krajach, wraz z jednością państwową zrodziła się, rozwija i staje się coraz bardziej powszechna społeczna jedność wyższych warstw burżuazji, uprzywilejowanej klasy wyzyskującej pracę ludu.

We Włoszech klasa ta nosi obecnie wspólne miano Konsorterii. Należy do niej cały oficjalny świat urzędniczy i wojskowy, policyjny i sądowy; świat wielkich właścicieli, przemysłowców, kupców i bankierów, cała urzędowa i półurzędowa adwokatura oraz literatura, a także parlament, którego prawica korzysta obecnie z wszelkich przywilejów władzy, a lewica usiłuje przejąć tę władzę w swe ręce.

We Włoszech, jak wszędzie, istnieje jeden i niepodzielny świat politycznych drapieżców, którzy wysysają krew z kraju w imię państwa i doprowadzają go jakoby dla jego korzyści do skrajnej nędzy i rozpacz.

Ale nawet najskrajniejsza nędza wielomilionowego proletariatu nie jest jeszcze dostatecznym warunkiem rewolucji. Natura obdarzyła człowieka zdumiewającą i niekiedy do prawdy mogącą doprowadzić do rozpacz cierpliwością. Licho wie, czego on nie zniesie, jeśli tej nędzy, która skazuje go na niesłychane wyrzeczenia i powolną śmierć głodową, towarzyszą jeszcze: ograniczony umysł, przytępione uczucia, brak uświadomienia sobie swych praw i ta niewzruszona cierpliwość oraz posłuszeństwo - cechy, którymi się szczególnie wyróżniają spośród wszystkich narodów Hindusi i Niemcy. Takiemu człowiekowi obce są wzloty ducha; prędzej umrze, niż się zbuntuje.

Lud doprowadzony do rozpacz daje się jednak łatwo podburzyć. Rozpacz - to uczucie gwałtowne, namiętne, rozpacz wytrąca go z tępego, półsennego odrętwienia i budzi w nim

mniej lub więcej wyraźną myśl o możliwości poprawy położenia, choćby na razie nie miał nadziei jej osiągnąć.

Nikt, wreszcie, nie może być długo pogrążony w rozpacz. Rozpacz szybko prowadzi człowieka albo w objęcia śmierci, albo pobudza do czynu. Lecz jakież to czyn? Oczywiście czyn, który prowadzi do wyzwolenia i osiągnięcia lepszych warunków bytu. W przystępie rozpacz nawet Niemiec przestaje być rezonerem; tylko że trzeba wielu, bardzo wielu wszelakich krzywd, prześladowań, cierpień i zła, aby Niemca doprowadzić do rozpacz.

Jednak, aby wzniecić Rewolucję Socjalną, nie wystarczy nędza i rozpacz. Są one zdolne wzniecić indywidualne, a co najwyżej lokalne bunt, lecz nie mają siły poruszyć całych mas ludu. Niezbędny jest jeszcze wspólny całemu ludowi ideał, który wyłaniał się z głębi instynktu ludowego na przestrzeni dziejów, instynktu wykształconego, rozwiniętego i oświeconego na skutek ważnych wydarzeń, ciężkich i gorzkich doświadczeń; niezbędna jest świadomość swoich praw i głęboka, rzec można, gorąca wiara w te prawa. Jeśli taki ideał i taka wiara ożywiają lud doprowadzony wskutek nędzy do rozpacz, wówczas Rewolucja Socjalna jest nieuchronna, bliska i żadna siła nie zdoła jej zapobiec.

W takim właśnie położeniu znajduje się lud włoski. Jego nędza i wszelkiego rodzaju cierpienia są wielkie - niewiele mniejsze od nędzy i cierpień dręczących lud rosyjski. Lecz w proletariacie włoskim rozwinęła się w większym stopniu niż w naszym proletariacie płomienna rewolucyjna świadomość, entuzjazm, który przejawia się coraz wyraźniej i bardziej dobitnie. Proletariat włoski, z natury rozumny i pełen pasji, zaczyna wreszcie pojmować, czego mu trzeba i do czego powinien dążyć, aby wyzwolić cały świat mas ludowych. Pod tym względem propaganda - prowadzona przez Międzynarodówkę energicznie i na szeroką skalę dopiero w ciągu ostatnich dwóch, lat - oddała mu ogromne usługi. Ona mu ukazała, a raczej obudziła w nim ten ideał, w głównych zarysach już ukształtowany przez instynkty tkwiące w jego naturze, ideał, bez którego, "jak powiedzieliśmy, powstanie ludowe jest niemożliwe, i to bez względu na rozmiary cierpień ludu; ona wytyczyła mu cele, które powinien osiągnąć, i zarazem wskazała mu drogę i środki pozwalające zorganizować siły ludu.

Zgodnie z tym ideałem lud pragnie przede wszystkim położyć kres niedostatkowi i nędzy, całkowicie zaspokoić wszystkie swe potrzeby materialne za pomocą kolektywnej pracy, pracy w równej mierze obowiązkowej dla wszystkich. Następnie - obalić wszystkich władców i wszelkie panowanie i stworzyć ustrój, w którym rozwijałoby się wolne życie, odpowiadające potrzebom ludowym, organizowane nie od góry do dołu, jak to dzieje się w państwie, lecz od dołu do góry, przez sam lud, wbrew wszelkim rządóm i parlamentom, jako wolny związek rolnych i fabrycznych stowarzyszeń robotniczych, gmin, prowincji i narodów. I wreszcie w dalszej przyszłości ideał ten ukazuje wizję ogólnoludzkiego braterstwa, które zatryumfuje na ruinach wszystkich państw.

Pangermanizm a pansławizm

Jest rzeczą godną uwagi, że we Włoszech, podobnie jak w Hiszpanii, marksowski program komunizmu państwowego nie miał szczęścia, przeciwnie, przyjęto tam powszechnie i entuzjastycznie program słynnego "Aliansu", czyli Związku Socjalnych Rewolucjonistów, który wypowiedział nieubłaganą wojnę wszelkiemu państwu i jego kurateli, wszelkiemu zwierzchnictwu i autorytetowi.

W tych warunkach lud może się wyzwolić, stworzyć sobie własne życie, wolność dla wszystkich i dla każdego z osobna, lecz w żadnym wypadku nie może zagrażać wolności innych ludów; dlatego też ani ze strony Hiszpanii, ani ze strony Włoch nie należy obawiać się zaborczej polityki, przeciwnie, można tylko oczekiwać, kiedy wybuchnie tam Rewolucja Socjalna.

Małe państwa, jak Szwajcaria, Belgia, Holandia, Dania i Szwecja, z tej samej przyczyny, a przede wszystkim wskutek swej niewielkiej roli politycznej, nie zagrażają nikomu, natomiast z wielu względów mogą się obawiać agresji ze strony nowego cesarstwa niemieckiego.

Pozostaje Austria, Rosja i pruskie Niemcy. Jeśli chodzi o Austrię, jest ona nieuleczalnie chora i szybkim krokiem zbliża się do śmierci. Cesarstwo to powstało w wyniku związków dynastycznych i zaborczych wojen. Jego ludność składa się z czterech różnych ras, które nie darzą siebie nawzajem sympatią. Zdecydowaną przewagę posiada rasa germańska, jednomyślnie znieawiedzona przez trzy pozostałe, a liczebnie stanowiąca zaledwie czwartą część ludności. Połowę całej ludności stanowią Słowianie, którzy w ostatnich czasach żądają dla siebie autonomii i utworzyli dwa państwa: węgiersko-słowiańskie i niemiecko-słowiańskie. Takie imperium, powtarzamy, mogło istnieć dopóty, dopóki dominował w nim despotyzm militarno-policyjny. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat cesarstwu temu zadano trzy śmiertelne ciosy. Pierwszą klęskę zadała mu rewolucja 1848 roku. Położyła ona kres staremu systemowi i rządowi księcia Metternicha. Od tego czasu podtrzymuje ono swą marną egzystencję za pomocą heroicznych wysiłków i najróżnorodniejszych konfederacji. W roku 1849, uratowane przez cesarza Mikołaja, pod rządami pysznego oligarchy, księcia Schwarzenberga, oraz jezuitę słowianofila, hrabiego Thuna, autora konkordatu, zaczęło rozpaczliwie szukać ratunku w skrajnie klerykalnej i reakcyjnej polityce i w równie skrajnej, bezwzględnej centralizacji wprowadzonej w życie we wszystkich prowincjach wbrew wszelkim różnicom narodowościowym. Druga jednakże z kolei klęska, którą zadał mu Napoleon III w 1859 roku, dowiodła, że militarno-biurokratyczna centralizacja uratować Austrii nie może.

Od tego czasu Austria zaczęła grawitować w kierunku liberalizmu. Sprowadziła z Saksonii niefortunnego i nieudolnego konkurenta księcia (wówczas jeszcze hrabiego) Bismarcka, barona Beusta, i zaczęła gorączkowo obdarzać autonomią swoje narody, ale czyniąc to pragnęła jednocześnie uratować jedność państwa, to znaczy pragnęła rozwiązać zadanie nierozwiązalne.

Trzeba było zadowolić jednocześnie cztery główne plemiona w cesarstwie: Słowian, Niemców, Węgrów i Włochów, którzy różnią się bardzo nie tylko pod względem języka,

charakteru i stopnia rozwoju kultury, lecz ponadto z reguły są wrogo do siebie nastawieni, przeto mogli i mogą tworzyć wspólny organizm państwowy jedynie pod uciskiem rządowej przemocy. Należało zaspokoić roszczenia Niemców, których większość starała się wywalczyć jak najbardziej liberalno-demokratyczną konstytucję, jednocześnie zaś uporczywie i głośno domagała się, aby zostawić w mocy dawne prawo, zapewniające im pełną przewagę w monarchii austriackiej, mimo iż wraz z Żydami stanowią oni zaledwie czwartą część całej ludności.

Czyż nie jest to nowym dowodem prawdy, której niestrudzenie bronimy w przekonaniu, że możliwość szybkiego rozstrzygnięcia wszystkich kwestii socjalnych zależy od powszechnego jej zrozumienia? Prawda ta głosi, że fundamentem państwa, każdego państwa, nawet takiego, które przybiera najbardziej liberalne i demokratyczne formy, jest zawsze prawo silniejszego, władza i przemoc, a więc despotyzm, czasem ukryty, lecz tym bardziej niebezpieczny.

Niemcy, którzy - można powiedzieć - są z natury wyznawcami idei państwa i biurokracji, uzasadniają swe roszczenia, powołując się na historyczne prawo, czyli na prawo podboju i przedawnienia z jednej strony, z drugiej zaś - na rzekomą wyższość swojej kultury. Wykażemy jeszcze, jak daleko sięgają ich roszczenia; obecnie rozważymy postulaty Niemców austriackich, choć niezmiernie trudno je oddzielić od roszczeń ogólnoniemieckich.

Niemcy austriaccy w ostatnich latach uświadomili sobie z bólem serca, że muszą się wyrzec, przynajmniej na jakiś czas, zwierzchnictwa nad Węgrami, którym przyznali wreszcie prawo do niepodległego bytu. Spośród wszystkich narodów cesarstwa austriackiego Węgrzy są, oprócz Niemców, narodem najwięcej przywiązany do idei państwa: mimo najbardziej okrutnych prześladowań i bezwzględnych środków, za pomocą których rząd austriacki w ciągu dziewięciu lat, od 1850 do 1859 roku, usiłował złamać ich opór, nie tylko nie wyrzekli się swej niepodległości, lecz ponadto bronili zwycięsko swego prawa, ich zdaniem równie historycznego, mianowicie prawa przewodzenia wszystkim innym narodom królestwa węgierskiego, mimo że sami stanowią niewiele ponad trzecią część jego ludności³.

W ten sposób niefortunne cesarstwo austriackie rozpadło się na dwa państwa o niemal równej sile, połączone jedynie osobą wspólnego monarchy - na państwo cislejtańskie, czyli słowiańsko-niemieckie, z 20 500 000 mieszkańców (w tym 7 200 000 Niemców i Żydów, 11 500 000 Słowian i około 1 800 000 Włochów oraz innych narodowości), i na państwo translejtańskie, węgierskie, czyli węgiersko-słowiańsko-rumuńsko-niemieckie.

Jest rzeczą godną uwagi, że ani jednemu z tych dwóch państw ich skład ludnościowy nie może w najmniejszym stopniu ani dziś, ani na przyszłość zapewnić jakiegokolwiek siły.

W państwie węgierskim, mimo liberalnej konstytucji i niewątpliwej sprawności rządów, walka ras, najcięższa z chorób toczących monarchię austriacką, bynajmniej nie wygasła. Większa część ludności podporządkowanej Węgrom nie lubi ich i nigdy się nie zgodzi dźwi-

³ Ludność królestwa węgierskiego wynosi: 5 500 000 Węgrów, 5 000 000 Słowian, 2 700 000 Rumunów, 1 800 000 Żydów i Niemców oraz około 500 000 Innych narodów - razem 15 500 000 mieszkańców. (przyp. autora)

gać dobrowolnie ich jarzma. Wskutek tego nieustannie walczy z Węgry, przy czym Słowianie znajdują oparcie u Słowian tureckich, Rumuni zaś u braterskiej ludności Wołoszczyzny, Mołdawii, Besarabii i Bukowiny. Węgrzy stanowią zaledwie trzecią część ludności cesarstwa i chcąc nie chcąc muszą szukać poparcia i opieki w Wiedniu, cesarski zaś Wiedeń, który nie może strawić myśli o oderwaniu się Węgrów od imperium, żywi, podobnie jak wszystkie zgrzybiałe i ginące dynastie, skrytą nadzieję na cudowne odzyskanie utraconej potęgi. Cieszą go wewnętrzne waśnie, które nie pozwalają okrzepnąć królestwu węgierskiemu. Toteż potajemnie roznieca w Słowianach i Rumunach nastroje antywęgierskie. Węgierscy władcy i mężowie stanu wiedzą o tym i ze swej strony w zamian utrzymują tajne kontakty z księciem Bismarckiem, który ubiega się o względy Węgrów, w przekonaniu, że wojna przeciwko austriackiemu imperium, skazanemu na zagładę, jest nieunikniona.

Sytuacja państwa cislejtańskiego, czyli niemiecko-słowiańskiego bynajmniej nie jest lepsza. Tutaj około siedmiu milionów Niemców, włączając w to Żydów, rości pretensje do władzy nad jedenastoma i pół milionami Słowian.

Oczywiście, dziwne są to rozszczenia. Można powiedzieć, że już w zamierzchłej przeszłości Niemcy uznali za swą historyczną misję podbój krajów słowiańskich. Pragną je zniszczyć, ujarzmić i cywilizować, to znaczy zgermanizować Słowian, czyli uczynić z nich mieszczańskich filistrów. Takie jest historyczne źródło wzajemnej głębokiej nienawiści obu tych plemion, uwarunkowanej szczególną sytuacją każdego z nich.

Słowianie nienawidzą Niemców, jak wszystkich zwycięzców nienawidzą narody zwyciężone, które pozostają niezłomne duchem i nie mogą pogodzić się z utratą niepodległości. Niemcy nienawidzą Słowian, gdyż zwykle panowie nienawidzą swoich niewolników; nienawidzą z powodu ich nienawiści, na którą wszak zasłużyli; nienawidzą za ten mimowolny i nieustanny strach, jaki budzą w nich właściwe Słowianom cechy: niegasnąca myśl i niezniszczalna nadzieja wyzwolenia.

Jak wszyscy zaborcy i ciemni, którzy podbijają inne narody, Niemcy bezpodstawnie nienawidzą Słowian, niesłusznie nimi pogardzają. Powiedzieliśmy, za co ich nienawidzą; gardzą zaś nimi tylko dlatego, że Słowianie nie mogli i nie chcieli dać się zniemczyć. Jest godne uwagi, że Prusacy serio czynią Niemcom austriackim gorzkie wyrzuty i obwiniają rząd austriacki niemal o zdradę, ponieważ nie potrafił zniemczyć Słowian. Uważają oni, zresztą z ich punktu widzenia zupełnie słusznie, iż jest to największe przestępstwo przeciw ogólnoniemieckim patriotycznym interesom, sprzeczne z ideą pangermanizmu.

Słowianie austriaccy, z wyjątkiem Polaków, pod grozą prześladowań, a właściwie już powszechnie prześladowani, a jednak jeszcze nie złamani przez nienawistny im pangermanizm, przeciwstawili mu inną ideę, jeszcze bardziej odrażającą i niedorzeczną, ideę ludobójczą, sprzeczną z zasadami wolności - panslawizm⁴.

⁴ Jestem równie zdecydowanym wrogiem panslawizmu, jak pangermanizmu, zamierzam przeto w jednej ze swych przyszłych książek poświęcić temu, moim zdaniem, nader ważnemu zagadnieniu oddzielną rozprawę. Obecnie powiem tylko, że uważam za święty obowiązek rosyjskiej młodzieży rewolucyjnej, którego spełnienie nie cierpi zwłoki, by ze wszystkich sił i wszelkimi możliwymi środkami przeciwdziałała propagandzie panslawistycznej uprawianej w Rosji, zwłaszcza na ziemiach słowiańskich, przez urzędników państwowych, rzekomych zwolenników idei słowianofilstwa, lub przez oficjalnych agentów rosyjskich. Starają się

Nie twierdzą bynajmniej, że wszyscy Słowianie w Austrii, nawet prócz Polaków, hołdują tej idei, równie potwornej jak niebezpiecznej (nawiasem mówiąc, zyskała ona niewielką sympatię pośród Słowian tureckich, mimo wszelkich knowań agentów rosyjskich nieustannie wśród nich działających). Prawdą jest jednak, że wielu spośród austriackich Słowian oczekuje wybawienia i wybawiciela z Petersburga. Straszliwa, a ponadto zupełnie usprawiedliwiona nienawiść doprowadziła ich do takiego szaleństwa, że niepomni czy też nieświadomi wszystkich nieszczęść, jakie znosiła Litwa, Polska, Małoruś, a nawet sam lud wielkoruski pod jarzmem moskiewskiego i petersburskiego despotyzmu, spodziewają się, że wybawi ich nasz wszechrosyjsko-carski bat!

Nie należy się dziwić, że tak nedoręczne nadzieje mogły się zrodzić w masach słowiańskich. Masy te nie znają historii, nie znają też sytuacji wewnętrznej w Rosji; słyszały tylko, że na urągowisko i na przekór Niemcom powstało ogromne, rzekomo czysto słowiańskie imperium, tak potężne, iż drżą przed nim sami tak nienawistni im Niemcy. Niemcy drżą, więc Słowianie powinni się cieszyć; Niemcy nienawidzą, więc Słowianie powinni kochać.

Wszystko to rzecz naturalna, ale dziwnie smutna i trudna do wybaczenia. Jak mogła powstać wśród klasy oświeconej w austriacko-słowiańskich krajach partia kierowana przez ludzi rzekomo doświadczonych, rozumnych, znających się na rzeczy, partia otwarcie propagująca panslawizm, w której jedni wierzą w wyswobodzenie plemion słowiańskich przy pomocy potężnej interwencji cesarstwa rosyjskiego, drudzy zaś nawet marzą o utworzeniu wielkiego cesarstwa słowiańskiego pod berłem rosyjskiego cara.

Zwróćmy uwagę, jak głęboko ta przekłeta cywilizacja niemiecka, burżuazyjna w swej istocie, a więc państwowa, zdołała przeniknąć nawet w duszę patriotów słowiańskich. Urodzili się oni w zniemczonym burżuazyjnym społeczeństwie, kształcili się w niemieckich szkołach i uniwersytetach, przyzwyczaili się myśleć, czuć i pragnąć po niemiecku i staliby się Niemcami, gdyby cel, do którego dążą, nie był antyniemiecki. Wzorując się na niemieckich metodach i stosując niemieckie środki pragną wyzwolić Słowian spod germańskiego jarzma. Wychowani w niemieckim duchu, myślą, że jest tylko jedna droga prowadząca do wyzwolenia, a mianowicie, że należy stworzyć kilka państw słowiańskich lub też jedno słowiańskie mocarstwo. Jest to rdzennie niemiecka idea, ponieważ scentralizowane, biurokratyczne i policyjno-militarne państwo współczesne, takie jak na przykład cesarstwo niemieckie lub wszechrosyjskie, jest tworem na wskroś niemieckim. Dawniej w Rosji była w nim domieszka elementu tatarskiego, ale dzięki uprzejmości tatarskiej i w Niemczech teraz coś takiego się znajduje.

Z natury swej Słowianie są plemieniem zdecydowanie niepolitycznym, tj. niepaństwowym. Czesi na próżno wspominają swoje wielkie cesarstwo morawskie, Serbowie zaś - ce-

oni przekonać nieszczęsnych Słowian, że petersburski słowiański car pała gorącą ojcowską miłością do braci Słowian i że nikczemne, pełne nienawiści do ludu, z którego krwi żyje, imperium wszechrosyjskie, które zdławiło Małoruś i Polskę, a część Polski sprzedawało Niemcom - może i pragnie oswobodzić kraje słowiańskie z niewoli niemieckiej. I to mają odwagę tak twierdzić w tym czasie, kiedy gabinet petersburski w sposób jawny sprzedaje i oddaje w ręce Bismarcka całe Czechy i Morawy w zamian za obiecaną pomoc na Wschodzie! (przyp. autora)

sarstwo Duszana. Były to efemeryczne lub zgoła legendarne twory. Prawdą jest, że ani jedno plemię słowiańskie samodzielnie nie stworzyło państwa.

Polska Rzeczpospolita monarchiczna powstała pod auspicjami germańskimi i łacińskimi, po całkowitej klęsce wiejskiego ludu (chłópstwa), w chwili gdy został on poddany niewolniczemu jarzmu szlachty, która - według świadectwa i opinii wielu polskich historyków oraz pisarzy (między innymi Mickiewicza) - nie była nawet słowiańskiego pochodzenia.

Królestwo Bohemii, czyli czeskie, zostało stworzone na obraz i podobieństwo cesarstwa niemieckiego, pod bezpośrednim wpływem Niemców, wskutek czego tak wcześnie stało się organiczną, nierozdzieloną częścią cesarstwa niemieckiego.

Jeżeli zaś chodzi o historię powstania państwa wszechrosyjskiego, jest ona powszechnie znana. Brały w niej udział i tatarski bat, i bizantyjskie błogosławieństwo, i niemiecka urzędniczo-wojskowa i policyjna kultura. Jeśli nieszczęsny naród wielkorosyjski, a później i inne włączone do Rosji narody: małoruski, litewski i polski, uczestniczyły w tworzeniu imperium, to tylko w tym sensie, że budowano je na ich grzbietach.

Nie ma żadnej wątpliwości, że Słowianie nigdy samodzielnie i z własnej inicjatywy nie zbudowali państwa, nie byli bowiem plemieniem zaborczym. Jedynie zaborcze narody tworzą państwo, a tworzą je siłą rzeczy z korzyścią dla siebie, a ze szkodą dla podbitych narodów.

Słowianie byli spokojnym, rolniczym plemieniem. Duch wojowniczy, który ożywiał plemiona germańskie, był im obcy, z tegoż właśnie powodu była im również obca idea państwowości, od niepamiętnych czasów nurtująca ludy germańskie. Żyjąc w niezależnych od siebie, oddzielnych gminach, w których według obyczaju patriarchalnego władzę sprawowali wybrani przez wszystkich członków wspólnoty starcy, korzystali na równych prawach z gminnej ziemi. Nie wiedzieli oni, co to jest szlachta, nie wytworzyli nawet oddzielnej kasty kapłanów, wszyscy byli między sobą równi; w ten sposób urzeczywistniali ideę ludzkiego braterstwa, choć realizowała się ona w patriarchalnej, a więc jeszcze niedoskonałej postaci. Gminy nie posiadały stałych kontaktów politycznych. Gdy jednak zagrażało wspólne niebezpieczeństwo, na przykład atak obcego plemienia, zawierały tymczasowy sojusz obronny; skoro jednak niebezpieczeństwo mijało, zrywała się wąła nić politycznej więzi. Nie istniało zatem i nie mogło istnieć państwo słowiańskie. Istniała natomiast społeczna, braterska więź plemion słowiańskich, przejawiająca się w ich gościnności.

Jest rzeczą naturalną, że tak zorganizowani Słowianie musieli okazać się bezbronni wobec napastniczych i zaborczych plemion wojowniczych, zwłaszcza wobec Germanów, którzy usiłowali podbić wszystkie ludy. Niektóre z plemion słowiańskich zostały wytępione, większa zaś ich część - podbita przez Turków, Tatarów, Węgrów, a przede wszystkim przez Niemców.

W drugiej połowie X wieku rozpoczynają się męczeńskie dzieje ich niewoli, nie tylko męczeńskie, lecz również i bohaterskie. Wiele krwi przelali Słowianie za swoją wolność podczas nieustannej i zaciętej walki toczonej przez wiele wieków przeciwko zaborcom. Pierwsze fakty odnoszą się do XI wieku; są to: powszechne powstanie pogan słowiańskich, osiadłych między Odrą, Elbą a Morzem Bałtyckim, przeciwko niemieckim rycerzom i kapłanom, oraz równie znamienny bunt chłopów wielkopolskich przeciwko panowaniu szlachty.

Aż do XV wieku trwała cicha, niedostrzegalna, lecz nieustanna walka Słowian zachodnich z Germanami, Słowian południowych z Turkami, Słowian północno-wschodnich z Tatarami.

W wieku XV wybuchła wielka, zwycięska, na wskroś ludowa rewolucja husytów czeskich. Nie wnikając w treść ich religijnych zasad, które, warto tylko mimochodem zaznaczyć, były nieporównanie bliższe zasadom ludzkiego braterstwa i wolności niż katolickie, a następnie protestanckie dogmaty, zwrócimy uwagę na czysto społeczny i antypaństwowy charakter tej rewolucji. Był to bunt słowiańskiej gminy przeciwko państwu niemieckiemu.

W wieku XVII wskutek licznych zdradzieckich aktów na pół zniemczonego mieszczaństwa husyci ponieśli ostateczną klęskę. Niemal połowa ludności czeskiej została wymordowana, ziemie oddane niemieckim kolonistom. Niemcy, a wraz z nimi jezuici zatryumfowali, świat zaś zachodniosłowiański w ciągu przeszło dwóch stuleci po tej krwawej klęsce milczał biernie pod uciskiem katolickiego Kościoła i zwycięskich Germanów. W tym samym czasie południowi Słowianie wiedli niewolniczy, uciśniony żywot pod jarzmem węgierskim lub też tureckim. Na północnym wschodzie natomiast słowiański bunt zaczął narastać w imię ludowych wspólnot.

Pomijając nawet rozpaczliwą walkę Wielkiego Nowogrodu, Pskowa i innych dzielnic z carami moskiewskimi w XVI wieku, także pospolite ruszenie wielkorosyjskiego ziemstwa przeciwko królowi polskiemu, jezuitom, bojarom moskiewskim i w ogóle przeciwko panowaniu Moskwy w początkach XVII wieku, przypomnieć należy o słynnym powstaniu ludności małoruskiej i litewskiej, która stawiała czoło szlachcie polskiej, oraz o jeszcze bardziej śmiałym powstaniu chłopstwa znad Wołgi pod dowództwem Stiepana Razina; i wreszcie, w sto lat później, o równie znamienitym buncie Pugaczowa. Wszystkie te na wskroś ludowe ruchy, powstania i bunty charakteryzują się tą samą nienawiścią do państwa, wszystkie dążą do stworzenia wolnego chłopskiego świata gminnej wspólnoty.

Wreszcie wiek XIX rozbudził, i to jest jego charakterystyczną cechą, narodowego ducha słowiańskiego. Czyż trzeba wspominać o Polsce? Ona nigdy nie zapadała w letarg, ponieważ od czasu zbójckiego rozbioru, który pozbawił ją wolności, co prawda nie ludowej, lecz szlacheckiej i państwowej, od czasu rozbiorów dokonanych przez trzy zaborcze mocarstwa nie przestawała walczyć bez względu na poczynania Murawjowów i Bismarcków, i dopóty będzie walczyła, dopóki bunt jej nie przyniesie wolności. Niestety, rządzące Polską partie polityczne, dotychczas przeważnie szlacheckie, nie potrafiły wyrzec się swego państwowego programu i zamiast szukać wyzwolenia i odrodzenia swej ojczyzny w rewolucji socjalnej, usiłują w myśl dawnych tradycji osiągnąć cel bądź w oparciu o pomoc jakiegoś Napoleona, bądź w sojuszu z jezuitami i feudałami austriackimi.

W naszym stuleciu natomiast ocknęli się również zachodni i południowi Słowianie. Czechy - wbrew wszelkim niemieckim poczynaniom o charakterze politycznym, policyjnym i cywilizacyjnym - rozbudziły się po trzywiekowym śnie i jako kraj czysto słowiański stały się naturalnym ośrodkiem całego zachodnio-słowiańskiego ruchu. Takim samym ośrodkiem ruchu południowosłowiańskiego stała się turecka Serbia.

Z odrodzeniem słowiańskich plemion łączyły się jednak zagadnienia niezwyklej wagi i, rzec można, o decydującym znaczeniu.

W jaki sposób powinno urzeczywistnić się odrodzenie Słowiańszczyzny? Czy według starych wzorów poprzez hegemonię państwa, czy też poprzez rzeczywiste wyzwolenie wszystkich narodów, przynajmniej europejskich, poprzez pełne wyzwolenie całego europejskiego proletariatu z jarzma niewoli, przede wszystkim zaś z jarzma narzuconego przez państwo?

Czy Słowianie powinni i czy mogą wyzwolić się z wrogiej, w pierwszym rządzie niemieckiej, najbardziej nienawistnej niewoli przez stosowanie niemieckich metod podbojów i zaborów oraz przez zmuszanie zwyciężonych mas ludowych do wiernopoddańczej, tak znienawidzonej uległości, z tą tylko różnicą, że dawniej wymagali jej Niemcy, a dziś musieliby jej wymagać Słowianie? Czy też powinni dążyć do solidarnego powstania całego europejskiego proletariatu, do Rewolucji Socjalnej?

Cała przyszłość Słowian zależy od tego, jaką wybiorą drogę. A jaką właściwie wybrać powinni?

W moim przekonaniu, postawienie tego problemu już rozstrzygnęło o jego rozwiązaniu. Wbrew bardzo mądrej maksymie króla Salomona, że to, co minęło, nigdy nie powróci, we współczesnym państwie urzeczywistnia się w pełni prastara idea władzy, tak jak w chrześcijaństwie - które jest ostatnią formą wierzeń religijnych, czyli religijnej niewoli - państwo biurokratyczne, militarno-policyjne i scentralizowane, które z konieczności, z samej swej istoty jest zaborcze, dąży do podboju, do ujarzmienia wszystkiego, co wokół niego istnieje, żyje, porusza się, oddycha; a więc państwo, którego ostatnie wcielenie stanowi cesarstwo pangermańskie, stało się przeżytkiem. Dni jego są policzone i wszystkie narody spodziewają się, że jego upadek przyniesie im ostateczne wyzwolenie.

Czyżby Słowianom było sądzone na powyższe pytanie dawać odpowiedź podyktowaną przez nienawiść do ludzi i do narodów, tę odpowiedź, którą już potępiła historia? W jakim celu mieliby tak uczynić? Nie przyniosłoby to im zaszczytu; przeciwnie - zbrodnia ta okryłaby ich hańbą i ściągnęłaby na nich przekleństwa współczesnych i przyszłych pokoleń. Czy Słowianie pozazdrozczą Niemcom słusznej nienawiści, jaką okazują im wszystkie inne narody Europy? Czy też powinni odegrać rolę Boga całego świata? Do licha ze Słowianami i z ich przyszłą sławą wojenną, jeżeli po wieloletniej niewoli, mękach znoszonych w milczeniu, mieliby zaprząć ludzkość w nowe jarzmo niewoli.

Jaką mieliby Słowianie z tego korzyść? Cóż za korzyść może przynieść słowiańskim masom ludowym utworzenie wielkiego słowiańskiego państwa. Istnienie państw tego typu jest niewątpliwie korzystne, ale bynajmniej nie dla wielomilionowego proletariatu, lecz tylko dla uprzywilejowanej mniejszości, dla księży, szlachty, burżuazji, ponadto jeszcze dla intelektualistów, czyli tych, którzy powołując się na swą patentowaną uczoność i rzekomą wyższość umysłową, uważają, że są powołani kierować masami; państwo takie jest korzystne dla kilku tysięcy ciemnych ludzi, katów i wyzyskiwaczy proletariatu, ale dla samego proletariatu, dla mas robotniczych stanowi źródło ucisku. Im bardziej zaś granice państwa są rozległe, tym cięższe są w nim łańcuchy i tym ciśniejsze więzienia.

Powiedzieliśmy już i dowiedliśmy, że żadne społeczeństwo nie może istnieć trwale jako państwo, jeżeli nie stanie się państwem zaborczym. Konkurencja, która sprawia, że w dziedzinie ekonomiki wielkie kapitały, fabryki, majątki i domy handlowe niszczą i pochłaniają

niewielkie, a nawet średnie kapitały, fabryki, posiadłości ziemskie i domy handlowe, ta sama konkurencja niszczy małe i średnie państwa oddając je na łup imperiów. Każde państwo, jeżeli chce istnieć nie tylko na papierze, nie tylko dzięki łaskawej tolerancji sąsiadów, lecz istnieć rzeczywiście, suwerennie i niezależnie - musi się stać państwem zaborczym.

Państwo zaborcze jest zmuszone utrzymywać przemocą w zależności wiele milionów innych narodów. Musi więc posiadać potężne siły wojskowe. Tam zaś, gdzie tryumfuje siła wojskowa, tam koniec wolności! Zwłaszcza pożegnać się musi z wolnością i pomyślnością lud roboczy. Stąd wniosek, że stworzenie wielkiego państwa słowiańskiego równałoby się stworzeniu olbrzymiego więzienia dla ludów słowiańskich.

Zwolennicy idei państwa słowiańskiego mogą nam jednak odpowiedzieć: "Nie pragniemy bynajmniej, aby powstało jedno, wielkie państwo słowiańskie, my chcemy zorganizować kilka czysto słowiańskich państw średniej wielkości, widząc w nich rękojmię niezawisłości naszych narodów". Pogląd ten jest sprzeczny zarówno z logiką, jak i z faktami historycznymi, z rzeczywistością: żadne państwo średniej wielkości nie może obecnie istnieć samodzielnie. Znaczy to tyle, że albo nie będą istnieć poszczególne państwa słowiańskie, albo też powstanie jedno olbrzymie i wszystko pochłaniające państwo panslawistyczne, sanktpetersburskie państwo bata.

Czy państwo słowiańskie może stawić czoło nowej potędze olbrzymiego pangermańskiego imperium, jeżeli nie będzie równie olbrzymie i równie potężne? Nigdy nie należy liczyć na zgodne współdziałanie wielu oddzielnych państw, nawet związanych wspólnymi interesami. Po pierwsze, siły połączone, powstałe ze związku różnorodnych organizacji i sił - choćby nawet pod względem ilościowym były większe niż siły przeciwników - zawsze będą słabsze, gdyż nie są jednorodne; organizacja posłuszna jednej myśli, jednej woli jest silniejsza i prostsza. Po drugie, nigdy nie należy oczekiwać zgodnego współdziałania wielu różnych państw, nawet wówczas, gdy wymagają tego ich własne interesy. Sprawujący rządy, tak jak zwyczajni śmiertelnicy, są w większej części dotknięci ślepotą, która przeszkadza im dostrzec istotne potrzeby określone daną sytuacją i odróżnić je od pasji i interesów chwilowych.

W roku 1863 bezpośrednie interesy Francji, Anglii, Szwecji i nawet Austrii nakazywały im wystąpić w obronie Polski przeciw Rosji, nikt jednak tego nie uczynił. W 1864 roku jeszcze bardziej bliskie i bezpośrednie interesy Anglii, Francji, zwłaszcza Szwecji, a nawet Rosji wymagały interwencji w sprawie Danii, której groził prusko-austriacki, a raczej prusko-niemiecki zabór - i znowu nikt się za Danią nie ujął. Wreszcie, w 1870 roku Anglia, Rosja i Austria, nie mówiąc już o małych północnych państewkach, powinny były również w swoim oczywistym interesie powstrzymać tryumfalny pochód prusko-niemieckich wojsk na Francję, które dotarły aż do Paryża i niemal do południowych granic kraju; ale i tym razem nikt tego nie uczynił, i dopiero gdy powstała nowa, groźna dla wszystkich potęga niemiecka, państwa europejskie zrozumiały poniewczasie, że interwencja była konieczna.

Trudno liczyć na to, by sąsiadujące państwa kierowały się właściwie pojętymi interesami, trzeba więc zdać się na własne siły, które powinny przynajmniej być równe siłom przeciwnika. Przeto ani jedno słowiańskie państwo, wzięte z osobna, nie będzie w stanie przeciwstawić się naporowi imperium pangermańskiego.

Czy jednak pangermańskiej centralizacji nie będzie można przeciwstawić panslawistycznej federacji, czyli związku niezależnych słowiańskich państw bądź stanów w rodzaju Stanów Zjednoczonych Ameryki lub Szwajcarii? Również i na to pytanie musimy dać odpowiedź przeczącą.

Po pierwsze, warunkiem powstania tego rodzaju związku jest upadek cesarstwa wszechrosyjskiego, jego rozpad na szereg wzajemnie od siebie niezależnych państw, złączonych tylko więzią federacji. To warunek konieczny, ponieważ jest nie do pomyślenia, aby małe lub nawet średnie słowiańskie państwa mogły zachować niepodległość i wolność wobec tak olbrzymiego cesarstwa.

Załóżmy nawet, że cesarstwo petersburskie rozpadnie się na większą lub mniejszą ilość wolnych stanów i że Polska, Czechy, Serbia, Bułgaria itd., jako państwa niepodległe, utworzyłyby wraz z nimi wielką słowiańską federację. Twierdzimy, że również i w tym przypadku federacja nie będzie w stanie walczyć ze scentralizowanym państwem pangermańskim z tej prostej przyczyny, że przewaga wojskowo-państwowa będzie zawsze po stronie centralizacji.

Federacja stanów może w pewnej mierze gwarantować wolność burżuazyjną, ale nie może stworzyć siły państwowo-wojskowej dlatego właśnie, że jest federacją; aby państwo było silne, musi być scentralizowane. Być może, oponenci wskażą nam przykład Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Lecz właśnie Szwajcaria, aby wzmocnić swą militarną i państwową siłę, zmierza obecnie jawnie ku centralizacji, a federacja Północnej Ameryki jest możliwa jedynie dlatego, że na kontynencie amerykańskim wielka republika nie sąsiaduje z żadnym potężnym scentralizowanym państwem, takim jak Rosja, Niemcy lub Francja.

Słowianie a organizacja państwowa

Aby więc przeciwstawić się zwycięskiemu pangermanizmowi na arenie państwowej lub politycznej, pozostaje tylko jeden środek - stworzenie państwa pansłowiańskiego. Jest to jednak środek z wielu względów dla Słowian niedogodny, ponieważ prowadzi nieuchronnie do powszechnej słowiańskiej niewoli pod wszechrosyjskim batem. Czy byłby przynajmniej skuteczny ze względu na właściwy swój cel, tj. czy doprowadziłby do obalenia potęgi niemieckiej i poddania Niemców pansłowiańskiej, tj. petersbursko-carskiej niewoli? Nie, tego rodzaju środki nie są ani słuszne, ani wystarczające. Niemców jest, co prawda, w Europie tylko pięćdziesiąt i pół miliona (włączając w to, oczywiście, 9 milionów Niemców austriackich). Przypuśćmy jednak, że ostatecznie ziściły się marzenia niemieckich patriotów i że w skład cesarstwa niemieckiego weszła cała flamandzka część Belgii, Holandia, niemiecka Szwajcaria, cała Dania, a nawet Szwecja z Norwegią, czyli obszar zamieszkały przez niewiele ponad 15 milionów ludności. I cóż z tego?

Również wtedy byłoby w Europie niecałe 66 milionów Niemców, podczas gdy Słowian jest około 90 milionów. Pod względem ilościowym słowiańska ludność Europy przewyższa prawie o jedną trzecią ludność niemiecką, my jednak twierdzimy, że pansłowiańskie pań-

stwo nigdy nie dorówna potęgą i rzeczywistą siłą państwowo-militarną pangermańskiemu imperium. Dlaczego? Dlatego, że Niemcy mają w swej krwi, w swych instynktach, w tradycji pasję państwowego ładu i państwowej dyscypliny, Słowianie zaś tej pasji nie mają, żyją i działają pod presją zgoła innych skłonności; dlatego też, aby Słowian poddać dyscyplinie, trzeba grozić im pałą, podczas gdy każdy Niemiec z przekonaniem dobrowolnie poddaje się pałce. Jego wolność polega na tym jedynie, że przeszedł szkołę musztry i chętnie podporządkowuje się wszelkiej zwierzchności.

Niemcy są narodem solidnym i pracowitym, wykształconym, oszczędnym, przestrzegającym porządku, dokładnym, wyrachowanym, co wcale nie przeszkadza im być dzielnymi żołnierzami, gdy zajdzie potrzeba, a raczej gdy życzą sobie tego ich zwierzchnicy. Za dowód mogą posłużyć ostatnie prowadzone przez nich wojny. Ich zaś organizacja wojskowa i administracyjna została udoskonalona w stopniu najwyższym, dla innych narodów nieosiągalnym. Czyż można sobie wyobrazić, by Słowianie byli zdolni współzawodniczyć z nimi na polu państwowości?

Dla Niemców państwo jest źródłem życia i wolności, dla Słowian jest ono grobem. Słowianie muszą szukać swego wyzwolenia nie w państwie, lecz w walce przeciw państwu niemieckiemu i w powszechnym ludowym buncie przeciwko wszelkiemu państwu, a więc w Rewolucji Socjalnej.

Słowianie mogą zdobyć wolność, mogą zburzyć znienawidzone państwo niemieckie, lecz muszą zrezygnować z daremnego zamiaru podporządkowania Niemców swojej potędze i uczynienia z nich niewolników państwa słowiańskiego. Cel swój osiągną, gdy wezwą Niemców do walki o powszechną wolność i powszechne ludzkie braterstwo, zbudowane na ruinach wszystkich istniejących państw. Ale państwa same przez się nie walą się w gruzy; obalić je może tylko ogólnonarodowa i obejmująca wszystkie plemiona międzynarodowa Rewolucja Socjalna.

Ludzie, którzy szczerze pragną wyzwolenia plemion słowiańskich z wieloletniej niewoli, mają przed sobą jedyne zadanie: organizować siły ludowe, aby móc takiej rewolucji dokonać. Ci, którzy stoją na czele, powinni zrozumieć, że ta sama właściwość ludów słowiańskich, mianowicie ich niezdolność do stworzenia państwa, która niegdyś była przyczyną ich słabości, dziś jest ich siłą, ich prawem do przyszłości, nadaje sens wszystkim współczesnym ruchom ludowym. Mimo olbrzymiego rozwoju współczesnych państw i właśnie dzięki temu rozwojowi, który zresztą w sposób zupełnie logiczny i konieczny doprowadził ostatecznie do absurdu samą ideę państwa - stało się jasne, że dni państw, jak i samej idei państwa, i są policzone i że nadchodzą czasy pełnego wyzwolenia mas robotniczych. Stało się oczywiste, że masy robotnicze zdobędą prawa do stworzenia, bez najmniejszej ingerencji państwa, swobodnej organizacji swej społeczności od dołu ku górze, organizacji złożonej z wolnych, ekonomicznych związków ludowych, bez względu na wszystkie stare granice państwowe i wszelkie różnice narodowościowe, organizacji opartej na zasadzie pracy produkcyjnej i przy całej swojej różnorodności w pełni uczłowieczonej i solidarnej.

Czołowi przedstawiciele Słowiańszczyzny muszą wreszcie zrozumieć, że minął już czas niewinnej zabawy w filologię słowiańską i że nie ma nic bardziej niedorzecznego i szkodliwego, bardziej zabójczego dla ludu niż uznanie w złudnej zasadzie narodowościowej ideału

wszelkich dążeń ludowych. Narodowość nie jest pierwiastkiem ogólnoludzkim, lecz tylko historycznym, lokalnym faktem, który niewątpliwie winien być powszechnie uznany, tak jak wszystkie inne nieszkodliwe i rzeczywiste fakty. Każdy naród, zarówno wielki jak i zupełnie mały, ma swój własny charakter, odrębne obyczaje, własne sposoby wysławiania się, odczuwania, myślenia i działania, i ten charakter, ten sposób bycia, stanowiące istotę narodowości, są rezultatem całego historycznego rozwoju i całokształtu warunków życia danego narodu.

Każdy naród, podobnie jak każda jednostka, jest z konieczności tym, czym jest, i ma niewątpliwie prawo być sobą. Na tym polega właśnie tak zwane prawo narodu. Lecz jeżeli naród lub jednostka są takie właśnie, a nie inne, i nie mogą być inne, nie znaczy to jeszcze, by miały prawo i by było dla nich korzystne traktowanie swej narodowości lub swej indywidualności jako zasadniczych pierwiastków istnienia, nie znaczy to, by miały wiecznie tylko o nie zabiegać. Przeciwnie, im mniej myślą o sobie i im więcej pochłaniają ich treści ogólnoludzkie, tym więcej nabierają życia i sensu cechy narodowe jednych, cechy zaś indywidualne - drugich.

To samo dotyczy Słowian. Będą oni wiedli nędzny i biedny żywot, dopóki się będą troszczyć o swą ciasną, egoistyczną, a zarazem abstrakcyjną ideę Słowiańszczyzny, czyli o sprawę drugorzędną, a więc właśnie sprzeczną z problemami i dążeniami ogólnoludzkimi. Dopiero wtedy zdobędą należne im miejsce w historii i w wolnym braterskim sojuszu narodów, gdy wraz z innymi narodami będą myśleć o dobru całego świata.

Każda historyczna epoka wyłania jakiś ogólnoludzki problem, przesłaniający wszystkie inne problemy bardziej osobiste i wyłącznie narodowe, i ten naród czy te narody, które czują w sobie powołanie, czyli wykazują dosyć zrozumienia, dynamiczności i siły, aby oddać się sprawie ogólnoludzkiej bez reszty - stają się narodami historycznymi. Owe najbardziej doniosłe sprawy w różnych epokach historycznych były różne. Taką była, aby nie sięgać zbyt daleko, sprawa nie tyle może ludzka, ile boska, i dlatego spreczna z ideą wolności i pomyślności narodów, sprawa ekspansji wiary katolickiej i katolickiego Kościoła. Narody, które się tej sprawie oddały - Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, częściowo Polacy - stały się przez to, każdy w swoim kręgu, narodami zaawansowanymi.

Nastąpił potem okres intelektualnego odrodzenia i religijnych buntów. W dziele odrodzenia całej ludzkości wysunął się na czoło przede wszystkim naród włoski, następnie Francuzi oraz w mniejszym stopniu Anglicy, Holendrzy i Niemcy. W buntach religijnych jednak, które wcześniej ogarnęły południową Francję, w XV wieku odegrali główną rolę nasi słowiańscy husyci. Po stuletniej bohaterskiej walce husyci ponieśli klęskę, podobnie jak ongiś francuscy albigensi. Wówczas reformacja tchnęła nowe życie w narody: niemiecki, francuski, angielski, holenderski, szwajcarski i skandynawski. W Niemczech reformacja bardzo prędko straciła swój buntowniczy charakter, obcy temperamentowi niemieckiemu, i przybrała postać pokojowej reformy państwowej, która stała się niezwłocznie podstawą najbardziej uregulowanych, systematycznych, uczonych rządów despotycznego państwa. We Francji, po długiej i krwawej walce, która w dużej mierze przyczyniła się do rozkwitu wolnej myśli w tym kraju, reformacja została zdławiona przez zwycięski katolicyzm. Natomiast w Holandii i w Anglii, a następnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki reformacja

stworzyła nową cywilizację, w istocie swojej antypaństwową, ale zgodną z zasadami liberalnej, burżuazyjnej ekonomii.

W ten sposób religijny ruch reformacji, który ogarnął w XVI wieku całą Europę, zrodził wśród cywilizowanej ludzkości dwie główne tendencje: ekonomiczno-liberalno-burżuazyjną, która rozwijała się głównie w Anglii, a później także w Ameryce, oraz tendencją despotyczno-państwową, w istocie swojej także burżuazyjną i protestancką, z którą łączą się elementy szlachecko-katolickie, całkowicie zresztą podporządkowane idei państwa. Głównymi przedstawicielami tego kierunku była Francja i Niemcy - początkowo austriackie, później pruskie.

Pamiętnym wydarzeniem końca XVIII stulecia była Wielka Rewolucja, dzięki której Francja stała się znów przodującym krajem w świecie. Stworzyła ona nowy ogólnoludzki ideał najpełniejszej wolności, lecz jedynie pod względem politycznym; ideał ten zawiera sprzeczność nie do rozwiązania, dlatego też nie da się go zrealizować; wolność polityczna bez równości ekonomicznej, a zresztą w ogóle wolność polityczna, tj. wolność w państwie, jest kłamstwem.

Z rewolucji francuskiej z kolei zrodziły się w ten sposób dwie zasadnicze tendencje, przeciwstawne sobie, które się wiecznie nawzajem zwalczają, a zarazem nie dają się od siebie rozdzielić, nawet więcej, są całkowicie zbieżne w dążeniu do jednego i tego samego celu - do systematycznego ucisku proletariatu na korzyść wyzyskującej, liczebnie stopniowo malejącej, ale jednocześnie wciąż coraz bardziej wzbogacającej się mniejszości.

Jedna z tych partii pragnie na wyzysku ludu zbudować republikę demokratyczną, druga zaś, bardziej konsekwentna, oprzeć na nim ustrój monarchiczny, czyli jawny państwowy despotyzm, państwo centralistyczne, biurokratyczne, policyjne, z dyktaturą wojskową z lekka zamaskowaną przez nic nie znaczące formy konstytucyjne.

Pierwsza partia pod wodzą pana Gambetty usiłuje obecnie zagarnąć władzę we Francji. Druga partia, której przywódcą jest książę Bismarck, sprawuje niepodzielnie władzę w pruskich Niemczech.

Trudno rozstrzygnąć, która z tych dwóch tendencji jest dla ludu bardziej pożyteczna, a raczej która z nich przynosi mniej szkody i zła ludowi, masom robotniczym, proletariatowi. Obydwie dążą z równie uporczywą pasją do stworzenia lub do umocnienia silnego państwa, czyli pragną wtrącić proletariat w najcięższą niewolę.

Przeciw tym tendencjom do ciemienia ludu - państwowym, republikańskim i nowomonarchicznym, zrodzonym przez wielką burżuazyjną rewolucję w latach 1789 i 1793, w łonie samego proletariatu - początkowo we Francji i Austrii, a później i w innych krajach Europy - narasta nowa zupełnie i przeciwstawna tamtym tendencja do unicestwienia wszelkiego wyzysku i wszelkiego ucisku, zarówno politycznego lub prawnego jak i rządowo-administracyjnego, czyli tendencja do zniesienia podziału klasowego poprzez zrównanie wszystkich stanów pod względem ekonomicznym oraz likwidacji państwa, jako głównej ostoji wrogów ludu.

Taki jest właśnie program Rewolucji Socjalnej.

A więc wszystkie kraje cywilizowanego świata stoją obecnie w obliczu jednego tylko problemu dotyczącego całego świata - jak wyzwolić najpełniej i ostatecznie proletariat z pęt

wyzysku ekonomicznego i ucisku państwowego. Oczywiście, celu tego nie można osiągnąć bez krwawej, nieubłaganej walki i, rzecz jasna, że w obecnej sytuacji znaczenie każdego narodu zależy tylko od kierunku, w jakim podąży, od charakteru oraz od stopnia zaangażowania się w tej walce.

Czy nie jest rzeczą oczywistą, że Słowianie powinni i mogą wywalczyć swe prawa i miejsce należne w historii oraz braterstwo narodów tylko przez Rewolucję Socjalną?

Ale Rewolucja Socjalna nie może być rewolucją lokalną jednego narodu; z samej swojej istoty jest ona rewolucją międzynarodową. Słowianie, którzy pragną wolności, powinni więc w imię tej wolności złączyć swe dążenia i organizację swych sił ludowych z dążeniami i z organizacjami ludowymi wszystkich innych krajów: proletariat słowiański powinien wstąpić w szeregi Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników.

Wspominaliśmy już o wspałym manifeście robotników wiedeńskich z roku 1868, którzy, wbrew hasłom patriotów austriackich i szwabskich, proklamowali braterstwo narodów i nie zgodzili się wnieść sztandarów pangermańskich, oświadczając stanowczo, że robotnicy całego świata są ich braćmi i że nie uznają oni innego obozu prócz międzynarodowego obozu solidarności proletariuszy wszystkich krajów. Jednocześnie stwierdzili z całą słuszością, że właśnie oni, jako robotnicy austriaccy, nie mogą wnieść żadnego narodowego sztandaru, ponieważ proletariat austriacki składa się z najróżnorodniejszych plemion: Madziarów, Włochów, Rumunów, a głównie - Słowian i Niemców; dlatego właśnie ich problemy nie mogą znaleźć rozwiązania w tak zwanym państwie narodowym.

Gdyby robotnicy austriaccy poszli jeszcze dalej w tym kierunku, zrozumieliby, że wyzwolenie proletariatu jest niemożliwe w żadnym państwie, że najpierw trzeba znieść państwo; i pojęliby, że zwycięstwo nad państwem może przynieść tylko zgodne współdziałanie proletariuszy wszystkich krajów; organizacją proletariatu na gruncie ekonomicznym zajmuje się właśnie Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników.

Dążenie do hegemoni mocarstw europejskich

Jeżeli zastanowimy się nad tym, jaki postęp dokonał się w Rosji w ciągu ostatnich dwudziestu lat, jeśli porównamy jej zacofanie pod każdym względem w stosunku do Europy w roku 1856 i dzisiaj - okaże się, że ma ona za sobą zdumiewające sukcesy. Rosja wprowadziła nie wzniosła się zbyt wysoko, ale za to Europa zachodnia, oficjalna i na wpół oficjalna, biurokratyczna i burżuazyjna, tak upadła, że rozpiętość zdecydowanie się zmniejszyła. Jakiż Niemiec czy Francuz ośmieliłby się mówić o rosyjskim barbarzyństwie i okrucieństwach po straszliwych czynach dokonanych przez Niemców we Francji w 1870 roku oraz przez wojska francuskie w ojczystym Paryżu w roku 1871? Jaki Francuz ośmieliłby się prawić o nikczemności i sprzedajności rosyjskich urzędników i mężów stanu po tej bagnistej powodzi, która ledwie nie zatopiła francuskiego biurokratycznego i politycznego świata? Nie, rosyjscy nikczemnicy, ordynusi, złodzieje i kaci stanowczo nie mają powodu rumienić się patrząc na Francuzów i Niemców. Pod względem moralnym w całej oficjalnej i na wpół ofi-

cialnej Europie zapanowały obyczaje bestialskie, a przynajmniej zadziwiająco do bestialskich podobne.

Inaczej przedstawia się sprawa potęgi politycznej, chociaż i pod tym względem, przynajmniej w porównaniu z państwem francuskim, nasi hurapatrioci mają powód do dumy, ponieważ Rosja znajduje się w lepszej sytuacji i jest niewątpliwie bardziej samodzielna niż Francja. O względy Rosji ubiega się sam Bismarck, o względy zaś Bismarcka - zwyciężona Francja. Cały problem sprowadza się do pytania, jaki jest stosunek sił cesarstwa Wszechrosji do sił cesarstwa pangermańskiego, które - przynajmniej na kontynencie Europy - ma niewątpliwą przewagę nad innymi.

My, Rosjanie, wiemy wszyscy bez wyjątku, jakie stosunki panują wewnątrz naszego miłego cesarstwa wszechrosyjskiego. Dla nielicznej grupy osób, może dla kilku tysięcy ludzi, na których czele stoi cesarz z najdostojniejszą rodziną i ze swym świetnym dworem - Rosja jest niewyczerpanym źródłem wszelkich dóbr, z wyjątkiem intelektualnych, przedstawiających wartości humanistyczne i etyczne. Dla bardziej licznej, ale wciąż jeszcze nieznacznej mniejszości, a mianowicie dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi, wyższych wojskowych, urzędników cywilnych i duchownych, bogatych właścicieli ziemskich, kupców, kapitalistów i pasożytów - Rosja jest dobroduszną i pobłażliwą protektorką legalnej i niezmiernie zyskowej kradzieży. Dla masy drobnych rzemieślników, jeszcze jednak znikomej w porównaniu z masami ludu - Rosja jest skąpą karmicielką. Natomiast dla niezliczonych milionów ludu roboczego - Rosja jest okrutną macochą, bezlitosną wyzyskiwaczką, która zadreżcza na śmierć swych pasierbów.

Taka była Rosja przed reformą chłopską, taka jest teraz i taka będzie zawsze. Dla Rosjan jest to oczywiste. Któż spośród dorosłych Rosjan nie wie lub mógłby o tym nie wiedzieć? W Rosji ludzie oświeceni dzielą się na trzy kategorie: na takich, którzy uważają, że uznanie tej niewątpliwiej dla nich, jak i dla wszystkich prawdy jest niewygodne; na takich, którzy nie chcą uznać tej prawdy i nie mówią o niej ze strachu; i wreszcie na takich, którzy zdobywają się przynajmniej na tyle odwagi, że prawdę głoszą. Istnieje jeszcze czwarta kategoria, niestety nieliczna. Są to ludzie szczerze oddani sprawie ludu, którzy nie poprzestają na samych słowach.

Istnieje jeszcze zresztą i piąta kategoria, dość nawet liczna, kategoria ludzi, którzy nic nie widzą i w niczym nie mają rozeznania. Mówić, więc z nimi nawet nie warto.

Każdy Rosjanin, choć trochę myślący i uczciwy, powinien zrozumieć, że nasze cesarstwo nie jest w stanie zmienić swego stosunku do ludu. Jest ono z natury rzeczy skazane na odgrywanie roli ludobójcy i krwiożercy. Lud instynktownie nienawidzi cesarstwa, ono zaś musi lud ciemnić, gdyż istnienie jego i siła opiera się na nędzy ludu. Aby zapewnić utrzymanie wewnętrznego ładu, ażeby narzucić jedność przemocą i mieć siłę na zewnątrz, choćby nawet nie w zaborczych, ale w obronnych celach, cesarstwo musi mieć olbrzymią armię, a wraz z nią policję, musi mieć niezliczony sztab urzędników, duchowieństwo na służbie państwa... słowem, ogromny świat biurokracji, którego samo utrzymanie, nie mówiąc już o jego złodziejstwach, staje się dla ludu ciężarem nie do zniesienia.

Trzeba być osłem, nieukiem, szaleńcem, żeby sobie wyobrazić, iż jakkolwiek konstytucja, nawet najbardziej liberalna i demokratyczna, mogłaby ten stosunek państwa do ludu

uczynić lepszym. Konstytucja może tylko sytuację pogorszyć, uczynić ją jeszcze bardziej uciążliwą, dewastującą - ponieważ zło osiągnęło ostateczne granice; wyzwolić lud, poprawić jego położenie - to myśl absurdalna! Dopóki istnieje cesarstwo, zawsze będzie gnębiło nasz lud. Jedyna konstytucja korzystna dla ludu - to zburzenie cesarstwa.

Nie będziemy mówić o położeniu wewnętrznym Rosji, przekonani, że gorzej być nie może; zobaczymy jednak, czy osiąga ona ten cel zewnętrzny, który nadaje oczywiście nie ludzki, lecz polityczny sens jej istnieniu. Czy za cenę ogromnych i niezliczonych ofiar, które lud ponosi, co prawda ofiar nie dobrowolnych, a więc tym bardziej okrutnych, potrafiło cesarstwo stworzyć siły zbrojne zdolne współzawodniczyć z siłami zbrojnymi np. nowego cesarstwa niemieckiego?

Do tego sprowadza się właściwie dziś rosyjski problem polityczny; jeśli zaś chodzi o sprawy wewnętrzne, jedynym problemem jest Rewolucja Socjalna. Spróbujmy rozważyć problem pierwszy i zastanówmy się: czy Rosja jest zdolna walczyć z Niemcami?

Kurtuazja, przysięgi, pocałunki i rzewne łzy, którymi szafują obecnie obydwie cesarskie dwory, berliński wuj i petersburski siostrzeniec, nic zgoła nie znaczą. Wiadomo, że w polityce wszystko to nie jest warte złamanego szeląga. Problem, który poruszyliśmy, powstaje jako nieuchronna konsekwencja nowej sytuacji Niemiec, które w ciągu jednej nocy wyrosły na światową potęgę. Historia jednak dowodzi, a najbardziej racjonalna logika potwierdza, że dwa państwa równie potężne nie mogą istnieć obok siebie, jest to sprzeczne z ich naturą, która nieuchronnie dąży do przewagi i ujawnia się w tej przewadze, nie dającej się pogodzić z równowagą sił. Jedno państwo musi w sposób absolutnie konieczny złamać siłę drugiego i podporządkować je sobie. Hegemonia jest dla Niemiec warunkiem sine qua non ich istnienia. Po długim okresie politycznych upokorzeń stały się one nagle najpotężniejszym mocarstwem na kontynencie Europy. Czyż mogą teraz znieść, aby tuż blisko, niemal pod samym ich bokiem, powstało mocarstwo całkowicie od nich niezależne, jeszcze nie podbite i mające śmiałość pertraktować jak równy z równym? A przy tym mocarstwo rosyjskie, a więc najbardziej dla nich znienawidzone!

Moim zdaniem, niewielu można by znaleźć Rosjan, którzy nie zdawaliby sobie sprawy, jak wielką nienawiść żywią do Rosji Niemcy, wszyscy Niemcy, głównie zaś burżuazja niemiecka, a pod ich wpływem niestety i cały lud niemiecki. Zawsze nienawidzili i nadal nienawidzą Francuzów, ale nienawiści tej nie można nawet porównać z nienawiścią do Rosji; nienawiść ta stanowi jedno z najsilniejszych uczuć całego narodu niemieckiego.

W jaki sposób zrodziło się to uczucie? Pierwotne jego motywy zasługują nawet na szacunek. Zrodziło się ono z protestu cywilizacji, choć niemieckiej, ale bardziej humanitarnej, przeciwko naszemu tatarskiemu barbarzyństwu. Później, w latach dwudziestych, nienawiść ta była wyrazem protestu bardziej dojrzałego politycznego liberalizmu wobec politycznego despotyzmu. W latach dwudziestych Niemcy poważnie uważali siebie za liberałów i w swój liberalizm wierzyli. Nienawidzili Rosji, widząc w niej uosobienie despotyzmu. Gdyby mogli i chcieli być sprawiedliwi, powinni by byli właściwie rozdzielić tę nienawiść w równych częściach przynajmniej między Rosję, Prusy i Austrię. Ponieważ jednak było to sprzeczne z ich patriotyzmem - całą odpowiedzialnością za politykę Świętego Przymierza obarczyli Rosję.

Na początku lat trzydziestych polska rewolucja wzbudziła w całych Niemczech najżywszą sympatię, a krwawe jej stłumienie jeszcze bardziej wzmoгло oburzenie niemieckich liberałów na Rosję. Wszystko to było zupełnie naturalne i uzasadnione, chociaż i tutaj sprawiedliwość wymagała, by oburzali się przynajmniej choć trochę na Prusy, które jawnie pomagały Rosji w ohydnych dziełach tłumienia polskiego powstania. Udzielając tej pomocy, Prusy nie kierowały się bynajmniej wspaniałomyślnością, lecz własnym interesem, ponieważ wyzwolenie Królestwa Polskiego i Litwy wywołałoby nieuchronne powstanie całego pruskiego zaboru i unicestwiłoby w zarodku tworzącą się potęgę pruskiej monarchii.

W drugiej połowie lat trzydziestych następną przyczyną nienawiści Niemców do Rosji, przyczyną zmieniającą całkowicie charakter tej nienawiści z liberalnej na polityczną i nacjonalistyczną - stał się problem słowiański. Niebawem wśród Słowian austriackich i tureckich powstało całe stronnictwo pokładające nadzieje w Rosji i oczekujące pomocy z jej strony. Już w latach dwudziestych w tajnym stowarzyszeniu demokratów, a raczej w jego południowej sekcji, którą kierował Pestel, Murawjow-Apostoł i Bestużew-Riumin, powzięto projekt utworzenia wolnej federacji wszechsłowiańskiej. Cesarz Mikołaj przejął ten pomysł, ale przerobił go na swoją modłę. W jego wersji wolna federacja wszechsłowiańska przeobraziła się w jedno panslawistyczne i samowładne państwo, oczywiście pod jego żelaznym berłem.

Od lat trzydziestych (i na początku lat czterdziestych) do krajów słowiańskich napływają rosyjscy agenci z Petersburga i Moskwy, zarówno wysyłani oficjalnie, jak i nie opłacani ochotnicy. Ostatni należą do moskiewskiego stowarzyszenia słowianofilów, które bynajmniej nie jest tajne. Wśród Słowian zachodnich i południowych rozszerzała się propaganda panslawistyczna. Ukazało się wiele broszur, częściowo napisanych po niemiecku, częściowo na niemiecki przetłumaczonych. Wśród przerażonych Niemców wszczęła się wrzawa.

Myśl, że Czechy, dawna cesarska prowincja, leżąca w samym sercu Niemiec, może się stać samodzielnym słowiańskim krajem lub, co nie daj Boże, prowincją rosyjską - myśl ta zatrąla im życie, spędzała sen z powiek. Od tego czasu Niemcy obrzucają Rosję przekleństwami. Ich nienawiść względem Rosji wzrastała coraz bardziej, aż osiągnęła niesłychaną siłę. Rosjanie także nie darzą sympatią Niemców. Czyż jest rzeczą możliwą, aby między obu sąsiadującymi ze sobą cesarstwami, wszechrosyjskim i pangermańskim, mógł wobec tak wzruszającej komitywy długo panować pokój?

A jednak do dnia dzisiejszego wiele przyczyn skłania oba państwa do utrzymania pokoju. Pierwszą przyczyną jest Polska. Haniebnego rozbioru Polski dokonały trzy zbójckie mocarstwa: austriackie, pruskie i wszechrosyjskie. Niemniej jednak zarówno w czasie rozbioru i później, gdy tylko na porządku dziennym zjawiała się sprawa polska, najmniej zainteresowaną pozostawała Austria. Pierwotnie dwór austriacki nawet protestował przeciwko rozbirowi, i tylko uporczywe żądania Fryderyka II i Katarzyny II sprawiły, iż cesarzowa Maria Teresa zgodziła się przyjąć przypadającą jej część łupu. Cnotliwa władczyni przelała nawet przy tej okazji łzy, które przeszły do historii, ale uległa namowom. I jakże miała nie ulec? Wszak po to ją koronowano, by była zaborcą. Cesarzom praw nie pisano i ich zachłanność nie ma granic. Fryderyk II wspomina w swoich pamiętnikach, że kiedy Austria zdecydowała się wziąć udział w zbiorowej grabieży ziem polskich, rząd austriacki, szuka-

jąc jakiejś nie istniejącej na mapie rzeki, zagarnął jeszcze o wiele więcej, niż przewidywał układ.

Jest rzeczą godną uwagi, że Austria grabiąc modliła się i płakała, podczas gdy Rosja i Prusy popełniały zbrojeckie czyny ze śmiechem i żartem. A w tymże czasie Katarzyna II i Fryderyk II prowadzili niezwykle subtelną i pełną filantropijnych frazesów korespondencję z filozofami francuskimi. Jeszcze bardziej godny uwagi jest fakt, że nawet później, aż do naszych czasów, gdy tylko nieszczęsna Polska rozpaczliwie próbowała wyzwolić się i odbudować, dwory rosyjski i pruski wpadały w przerażenie i wściekłość - i czym prędzej zawierały jawne lub tajne przymierza, by wspólnym wysiłkiem zdusić powstanie; natomiast Austria jak gdyby była ich współniczką wbrew własnej woli: nie tylko nie oburzała się i nie wspomagała ich, lecz przeciwnie, ilekroć wybuchało polskie powstanie, była gotowa przyjść Polakom z pomocą i w pewnym stopniu istotnie im pomagała. Tak było w 1831 roku, a tym bardziej w roku 1862, kiedy Bismarck jawnie odegrał rolę rosyjskiego żandarma, Austria natomiast pozwoiliła Polakom przewozić, oczywiście tajnie, broń do Polski.

Czym można wytłumaczyć różnicę w postawie tych trzech mocarstw? W każdym razie nie szlachetnością, altruizmem i sprawiedliwością Austrii, lecz po prostu jej interesem. Maria Teresa płakała nie na próżno! Czuła, że dokonując razem z innymi zamachu na niepodległość Polski, kopie grób dla cesarstwa austriackiego. Czyż mogła sobie życzyć bardziej dogodnego sąsiedztwa na granicy północno-wschodniej niż w postaci tego szlachetnego, pozbawionego rozsądku, lecz wielce konserwatywnego i zupełnie nie zaborczego państwa? Ono uwalniało ją od nieprzyjemnego kontaktu z Rosją, nadto oddzielało od Prus i stanowiło mur obronny przed obu zaborczymi mocarstwami.

Tej prostej prawdy mogli nie rozumieć tylko ludzie skazani przez historię na zagładę, jak ministrowie Marii Teresy, sprzedajni, rutynowani głupcy, a także ten pyszałkowaty, małostkowy, złośliwy, uparty, stary reakcjonista Metternich, któremu zresztą, jak wiadomo, wypłacano pobory także na dworze petersburskim i berlińskim.

Cesarstwo wszechrosyjskie i królestwo pruskie zdawały sobie doskonale sprawę z tych obustronnych korzyści. Dzięki rozbiorowi Polski Rosja uzyskała znaczenie wielkiego europejskiego mocarstwa, Prusy zaś mogły wstąpić na mocarstwową drogę. A jednocześnie rzucając krwawiący strzęp rozdartej Polski żarłocznemu z natury cesarstwu austriackiemu - przygotowały dla siebie dalsze łupy, skazały Austrię na to, iż później musiała stać się ofiarą ich nienasyconej zachłanności.

Dopóki nie zaspokoją swoich apetytów, dopóki nie podzielą między siebie posiadłości austriackich, dopóty będą i muszą być sojusznikami i przyjaciółmi, mimo wzajemnej nienawiści. Rozbiór Austrii poróżni je niewątpliwie, ale przedtem żadna na świecie siła poróżnić ich nie zdoła.

Kłótnie nie przyniosłyby im korzyści. Nowe cesarstwo prusko-niemieckie nie ma obecnie ani w Europie, ani na całym świecie żadnego sojusznika oprócz Rosji i może jeszcze - Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wszyscy się go boją i nienawidzą, wszyscy będą się cieszyć, gdy upadnie, ponieważ wszystkich dookoła dławi. Tymczasem musi dokonać jeszcze wielu podbojów, żeby w pełni urzeczywistnić plan i idee cesarstwa pan-germańskiego. Musi odebrać Francuzom nie część Lotaryngii, lecz całą tę prowincję, musi podbić Belgię, Ho-

landię, Szwajcarię, Danię i cały Półwysep Skandynawski; przejąć w swoje ręce także nasze prowincje nadbałtyckie, by stać się jedynym gospodarzem Morza Bałtyckiego. Słowem, z wyjątkiem Królestwa Węgierskiego, które pozostawi Węgrom, oraz Galicji i Bukowiny austriackiej, które odstąpi Rosji, cesarstwo prusko-niemieckie będzie próbowało za wszelką cenę opanować całą Austrię łącznie z Triestem i oczywiście z Czechami, do których gabinet petersburski nie będzie nawet rościł pretensji.

Jesteśmy przekonani i wiemy dobrze, że już od dawna dwór petersburski i niemiecki prowadzą tajne rokowania na temat przeprowadzenia, w mniejszym lub w większym stopniu na spółkę, rozbioru cesarstwa austriackiego, przy czym, jak to zwykle bywa, gdy przyjaźnią się dwa wielkie mocarstwa, jedno usiłuje oszukać drugie.

Wprawdzie cesarstwo prusko-niemieckie jest bardzo potężne, mimo to jednak nie rozporządza dostateczną siłą, żeby urzeczywistnić plany zakrojone na tak szeroką skalę wbrew woli całej Europy. Dlatego też jest i długo jeszcze będzie zainteresowane w utrzymaniu nieodzownego dlań sojuszu z Rosją.

Czy dla Rosji jest on również konieczny? Należy podkreślić, że nasze cesarstwo jest państwem militarnym w stopniu większym niż jakiekolwiek inne, ponieważ w celu stworzenia możliwie jak najpotężniejszej armii od pierwszego dnia swego istnienia do chwili obecnej składa w ofierze wszystko, co decyduje o pomyślnym życiu narodu. Jako państwo militarne dąży do jednego tylko celu, chce poświęcić się jednej sprawie, która nadaje sens jego istnieniu - podbojom. Gdyby nie ten cel, istnienie Rosji byłoby niedorzecznością. A więc podboje, ekspansja we wszystkich kierunkach i za wszelką cenę - oto normalne życie naszego cesarstwa. Jest tylko jedna kwestia: w którą stronę powinno i zechce skierować swe zaborcze siły.

Dwie drogi stoją przed Rosją otworem: jedna na zachód, druga na wschód. Droga na zachód prowadzi prosto do Niemiec. I drogą tą jest pansławizm i sojusz z Francją zawarty przeciw zjednoczonym siłom pruskich Niemiec i cesarstwa austriackiego. Prawdopodobnie takiemu sojuszowi towarzyszyłaby neutralność Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Druga droga prowadzi prosto do Indii Wschodnich, do Persji i Konstantynopola. Na tej drodze Rosja napotka opór Austrii, Anglii i prawdopodobnie Francji, sojusznika zaś zyska w pruskich Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Którą spośród dwóch dróg wybierze nasze wojownicze cesarstwo? Powiadają, że następca tronu, gorliwy pan-sławista, nienawidzący Niemców, zdeklarowany przyjaciel Francuzów, uważa pierwszą z dróg za słuszną, ale szczęśliwie nam dziś panujący cesarz jest przyjacielem Niemców, kochającym siostrzeńcem swego wuja i rzecznikiem drugiej drogi. Nie jest jednak ważne, w którą stronę skłaniają się uczucia władców; należy się zastanowić, jaką drogę może obrać cesarstwo, aby mieć widoki powodzenia i nie narazić się na niebezpieczeństwo klęski.

Gdyby Rosja wybrała pierwszą z dróg, mogłaby zawrzeć sojusz z Francją, ale sojusz ten nie gwarantuje dziś ani materialnych korzyści, ani moralnej siły, których można było spodziewać się po nim przed trzema czy czterema laty. Jedność narodowa Francji została bezpowrotnie rozbita. W granicach jednej francuskiej ojczyzny istnieją obecnie trzy, a może nawet cztery różne i względem siebie zdecydowanie wrogo usposobione Francje: Fran-

cja arystokratyczno-klerykalna - szlachty, bogatej burżuazji i księży; Francja czysto burżuazyjna, obejmująca średnią i drobną burżuazję; Francja robotnicza, którą tworzy cały miejski i fabryczny proletariatus, i wreszcie Francja chłopska. Cztery klasy, spośród których tylko dwie ostatnie mogą się zbliżyć i porozumieć, o czym świadczą wydarzenia na południu Francji, między pozostałymi zaś nie istnieją szansę na jakiegokolwiek zbliżenie, nawet jeśliby chodziło o obronę ojczyzny.

Sami przekonaliśmy się o tym. Niemcy jeszcze nie wycofali się z Francji, w Belfort czekali na wypłatę ostatniego miliarda, za trzy czy cztery tygodnie mieli opuścić kraj. Ale większość izby wersalskiej, złożona z legitymistów, orleanistów i bonapartystów, wściekłych, rozjuszonych reakcjonistów, nie chciała zaczekać - obaliła Thiersa, wyniosła na jego miejsce marszałka MacMahona, który obiecał odbudować moralny porządek we Francji - siłą bagnetów... Francja państwowa przestała być krajem życia, rozumu i wzniosłych uniesień. Przeobraziła się jak gdyby w jednej chwili i pograżając się w błoto, stała się krajem przodującym pod względem łotrostwa, sprzedajności, bestialstwa, zdrady, wulgarności, krajem bezgranicznej i zdumiewającej głupoty. Nad tym wszystkim zaś rozpościera się bezdenne ciemnota. Francja sama oddaje się papieżowi, księżom, inkwizycji, jezuitom, Matce Boskiej Seleckiej i świętemu Wawrzyńcowi. Szuka na serio w Kościele i katolickim własnej odnowy, uważa za swój obowiązek bronić interesów katolicyzmu. W całym kraju procesje religijne, uroczyste litanie zagłuszyły protesty i skargi zwyciężonego proletariatus. Posłowie, ministrowie, prefekci, generałowie, profesorowie, sędziowie ze świecami w rękach, nie rumieniąc się wcale ze wstydu, paradują na procesjach bez cienia wiary w sercu, tylko dlatego, "że wiara jest potrzebna ludowi". Zresztą wierzącej szlachty jest bardzo wiele, wielu ultramontanów i legitymistów wychowanych przez jezuitów. Ci żądają głośno, aby Francja uroczyście ofiarowała się Chrystusowi i jego niepokalanej Matce. I podczas gdy bogactwo narodowe, a raczej owoce pracy ludu, wytwórcy wszystkich dóbr, oddane są na łup spekulantów giełdowych, aferzystów, bogatych posiadaczy i kapitalistów, a wszyscy mężowie stanu, ministrowie, posłowie, wszelkiego rodzaju urzędnicy cywilni i wojskowi, adwokaci, przede wszystkim zaś wszyscy świętoszkwowie-jezuici napełniają kieszenie w najbardziej nikczemny sposób - cała Francja rzeczywiście poddaje się rządowi księży. Księża wzięli w swoje ręce oświatę, uniwersytety, gimnazja, szkoły ludowe; stali się znów spowiednikami i duchowymi przewodnikami mężnej francuskiej armii, która wkrótce do reszty straci zdolność do walki z wrogiem zewnętrznym, stanie się natomiast jeszcze bardziej niebezpiecznym wrogiem swego własnego narodu.

Tak przedstawia się sytuacja w państwowej Francji! Szybko prześcignęła Austrię Schwarzenberga (po 1849 roku), a wiemy przecież, jaki był kres tych rządów - klęska w Hiszpanii, klęska w Czechach i ogólna katastrofa.

Co prawda, Francja nawet mimo ostatnich zniszczeń jest bogata, bogatsza od Niemiec, które pod względem przemysłowym i handlowym odniosły szereg korzyści z pięciu miliardów wypłaconych im przez Francję. Bogate zasoby pozwoliły narodowi francuskiemu w ciągu krótkiego czasu odbudować wszystkie zewnętrzne znamiona siły i prawidłowej organizacji. Nie trzeba jednak nawet głębiej sięgać wzrokiem, wystarczy trochę tylko unieść

zasłone o fałszywym blasku, aby się przekonać, że wszystko wewnątrz zgniło, że w całym tym ogromnym jeszcze państwowym organizmie nie tli się nawet isierka życia.

Francja państwowa umiera na zawsze, i ten, kto będzie wiązał nadzieje na sojusz z nią, dozna okrutnego zawodu. Oprócz bezsilności i lęku nic w niej nie znajdzie, ofiarowała się papieżowi, Chrystusowi, Matce Boskiej, boskiemu rozumowi i ludzkiej bezmyślności. Została wydana na łup złodziejom i księżom; i jeżeli jeszcze posiada silną armię, to wykorzysta ją do poskromienia i uśmierzenia własnego proletariatu. Jakąż korzyść przynieść może sojusz z Francją?

Istnieje niezwykle ważna przyczyna, dla której nasz rząd, bez względu na to, czy na jego czele stać będzie Aleksander II, czy Aleksander III, nie pójdzie drogą podbojów wymierzonych przeciwko państwom zachodnim, podbojów, których celem jest stworzenie pansławińskiego mocarstwa. Jest to droga rewolucyjna w tym sensie, że prowadzi wprost do buntu ludów, przeważnie słowiańskich, przeciwko ich legalnym cesarzom - austriackiemu i prusko-niemieckiemu. Tę drogę właśnie proponował książę Paskiewicz cesarzowi Mikołajowi.

Mikołaj znajdował się w niebezpiecznej sytuacji, miał przeciwko sobie dwa najpotężniejsze mocarstwa: Anglię i Francję. Wdzięczna Austria groziła mu. Jedynie skrzywdzone przezeń Prusy pozostały mu wierne, lecz i one pod naciskiem trzech państw poczęły się wahać i wraz z rządem austriackim wystosowały surowe napomnienia. Mikołaj, który sądził, że swoją sławę zdobędzie dzięki niezłomności, powinien był albo ustąpić, albo umrzeć. Wstydił się ustąpić, a umierać oczywiście nie miał ochoty. W tym krytycznym momencie zaproponowano mu, aby wznioł sztandar panslawizmu, co więcej, zaproponowano mu, by włożył na cesarską koronę frygijską czapkę i wezwał do buntu nie tylko Słowian, lecz także Węgrów, Rumunów i Włochów⁵.

Cesarz Mikołaj zastanowił się, trzeba jednak przyznać, że wahał się niedługo; zrozumiał, że nie powinien swej wieloletniej działalności, nacechowanej najczystszy despotyzmem, zakończyć rewolucją. Wolał umrzeć.

Miał słuszość. Nie można było chełpić się despotyzmem we własnym państwie i jednocześnie wzniecać rewolucji na zewnątrz. Było to niemożliwe zwłaszcza dla cesarza Mikołaja, ponieważ pierwszy krok, zrobiony w tym kierunku, naraziłby go na spotkanie twarzą w twarz z Polską. Czyż można było wzywać ludy słowiańskie i inne do powstania, a jednocześnie gnębić Polaków? A więc oswobodzić Polskę? Ale sama myśl o tym budziła instynktowny sprzeciw cesarza. Trzeba też przyznać, że dla państwa rosyjskiego oswobodzenie Polski było rzeczą absolutnie niemożliwą.

Przez całe stulecie trwała walka między zwolennikami dwóch form państwa. Nikt nie wiedział, kto zwycięży: szlachecka wolność czy carski bat. O ludzie nie było mowy ani w jednym, ani w drugim obozie; dla obu jednakowo był on niewolnikiem, pracował, karmił, stanowiąc niemy fundament państwa. Początkowo wydawało się, że powinni zwyciężyć Polacy. Oni górowali oświatą, sztuką wojenną i męstwem, ponieważ zaś ich wojska składały

⁵ Słyszeliśmy od samego Mazziniego, że w tym samym czasie rosyjscy półoficjalni agenci w Londynie prosili go o spotkanie i czynili mu propozycje...

się przeważnie z drobnej szlachty, walczyli jak ludzie wolni, Rosjanie natomiast walczyli jak niewolnicy. Wszystkie szanse były po stronie Polaków. I rzeczywiście, przez długi okres czasu zwyciężali oni w każdej wojnie, gromili rosyjskie prowincje, a nawet kiedyś zwyciężyli Moskwę i osadzili swego królewicza na tronie cesarskim.

Nie carska czy nawet bojarska siła, lecz siła ludowa wyparła ich z Moskwy. Dopóki masy ludowe nie przyłączyły się do walki, dopóty Polacy odnosili sukcesy. Gdy jednak lud sam czynnie wkroczył na arenę walki - raz w roku 1612, po raz drugi podczas powszechnego powstania małoruskiego i litewskiego chłopstwa pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego - szczęście opuściło Polaków całkowicie. Od tego czasu państwo wolnej szlachty stało się coraz słabsze, chylić się zaczęło ku upadkowi, aż zginęło na zawsze.

Rosyjski bat zwyciężył dzięki ludowi, a zarazem z wielką szkodą dla ludu. Państwo, bowiem, wyrażając swą prawdziwą wdzięczność względem ludu, oddało go w dziedziczną niewolę carskim sługusom - szlacheckim dziedzicom. Obecnie panujący cesarz Aleksander II dał chłopom wolność. Tak się mówi, ale my wiemy, jaka to wolność.

A tymczasem właśnie na ruinach szlacheckiego państwa polskiego powstało wszechrosyjskie cesarstwo knuta. Usunąć ów fundament, odbierzcie Rosji te prowincje, które do roku 1772 stanowiły część państwa polskiego, a cesarstwo wszechrosyjskie przestanie istnieć.

Przestanie istnieć, gdyż wraz z utratą owych najbogatszych, najbardziej żyznych i ludnych prowincji bogactwo Rosji, i tak niezbyt wielkie, oraz jej siły zmniejszą się o połowę. Po stracie Polski odpadną i kraje nadbałtyckie; a jeżeli przypuścimy, że państwo polskie zostanie odbudowane nie tylko na papierze, lecz także w rzeczywistości i że zacznie w nim znów pulsować nowe, pełne siły życie, cesarstwo w krótkim czasie utraci całą Małoruś, która stanie się albo polską prowincją, albo państwem niepodległym; Rosja utraci wówczas dostęp do Morza Czarnego, zostanie odcięta od Europy i wyparta do Azji.

Państwo rosyjskie a wyzwolenie Słowian

Niektórzy przypuszczają, że Rosja może oddać Polsce przynajmniej Litwę. Nie mają racji. Rosja nie może tego uczynić z tych samych przyczyn. Litwa⁶ zjednoczona z Polską niewątpliwie stałaby się wypadową bazą państwa polskiego, które pod patriotycznymi sztandarami ruszyłoby na podbój prowincji nadbałtyckich oraz Ukrainy. Wystarczy wyzwolić państwo polskie, a natychmiast Warszawa porozumie się z Wilnem, Grodnem, Mińskiem, być może nawet z Kijowem, nie mówiąc już o Podolu i Wołyniu.

Cóż więc uczynić? Polacy są narodem tak niespokojnym, że nie można im pozostawić ani kawałka wolnej ziemi; natychmiast zaczną tam spiskować, kontaktować się potajemnie ze wszystkimi zabranymi prowincjami, żeby tylko odbudować polskie państwo. W roku 1841 na przykład jedynym wolnym miastem był Kraków, więc Kraków stał się ośrodkiem ogólnopolskiego ruchu rewolucyjnego.

⁶ W oryginale: Moskwa. (przyp. red.)

Czyż nie jest rzeczą jasną, że cesarstwo rosyjskie może istnieć nadal jedynie pod tym warunkiem, że będzie gnębiło Polskę, stosując metody Murawjowa? Mówimy o cesarstwie, nie o narodzie rosyjskim, który w naszym przekonaniu nie ma nic wspólnego z cesarstwem; interesy narodu, wszystkie instynktowne jego dążenia są całkowicie sprzeczne z interesami i celami, które stawia sobie cesarstwo.

Gdy tylko cesarstwo runie i narody: wielkoruski, małoruski, białoruski i inne ustanowią wolność, ambitne dążenia polskich patriotów państwowych nie będą dla nich groźne, mogą one być zabójcze tylko dla imperium.

Dlatego właśnie żaden cesarz wszechrosyjskiego imperium, jeżeli tylko będzie przy zdrowych zmysłach i nie zostanie zmuszony nieodpartą koniecznością, nigdy nie zgodzi się oswobodzić najmniejszej nawet części Polski. Jeżeli zaś nie zwróci wolności Polakom, to czyż może wzywać Słowian do buntu?

Przyczyny, które nie pozwoliły mu wznieść panslawistycznego sztandaru buntu, istnieją również i obecnie, natomiast kiedyś cesarz mógł obiecywać sobie więcej korzyści po tym buncie niż obecnie. Kiedyś mógł jeszcze liczyć na powstanie Madziarów i Włochów uciśnianych pod znienawidzonym jarzmem Austrii. Dziś Włochy zachowałyby bez wątpienia neutralność, ponieważ jest bardzo prawdopodobne, że Austria zwróciłaby im bez sporu, za cenę spokoju, te nieliczne pozostałości ziem włoskich, jakie jeszcze znajdują się pod jej panowaniem. Jeśli zaś chodzi o Madziarów, to niewątpliwie z całą pasją, zrodzoną przez ich własny władczy stosunek do Słowian, opowiedzieliby się po stronie Niemców przeciwko Rosji.

W wypadku panslawistycznej wojny prowadzonej przez cesarza rosyjskiego z Niemcami mógłby on liczyć jedynie na mniej lub bardziej czynny współudział Słowian, i to tylko Słowian austriackich. Gdyby bowiem zamierzał wzniecić powstanie wśród Słowian tureckich, znalazłby się w obliczu nowego wroga - Anglii, gorliwej orędowniczki niezawisłej egzystencji państwa ottomańskiego. Słowiańska ludność Austrii liczy około 17 milionów, w tym 5 milionów zamieszkałych w Galicji, a tutaj działania bardziej lub mniej sympatyzujących z Rosją Rusinów byłyby udaremnione przez wrogo nastrojonych Polaków. Pozostaje, więc 12 milionów, na których powstanie cesarz rosyjski mógłby ewentualnie liczyć. Trzeba by było jeszcze wyłączyć tych Słowian, którzy zostali wcieleni do wojska austriackiego i którzy, zgodnie ze zwyczajem każdego wojska, na rozkaz zwierzchników walczyliby z każdym. Ponadto przypomnieć należy, że te 12 milionów nie koncentrują się w jednym lub kilku punktach, lecz są rozproszone po całym terytorium cesarstwa austriackiego, posługują się zupełnie innymi narzeczeniami i są zmieszane z Niemcami, z Madziarami, z Rumunami lub wreszcie z ludnością włoską. Jest to siła dość wielka dla utrzymania w ciągłym strachu austriackiego rządu i w ogóle Niemców, ale zbyt mała, żeby rosyjskim wojskom móc zapewnić oparcie przeciw sojusznicznym siłom pruskich Niemiec i Austrii.

Niestety! Rząd rosyjski doskonale zna i ocenia tę sytuację, nigdy przeto nie miał i nie poweźmie zamiaru prowadzenia panslawistycznej wojny z Austrią, wojny, która przekształciłaby się nieuchronnie w wojnę przeciwko całemu Niemcom. Jeżeli jednak takich zamiarów nie żywi, to po co prowadzi za pośrednictwem swych agentów prawdziwą panslawistyczną propagandę w austriackich posiadłościach? Czyni to z tej samej i nader prostej przyczyny,

o której była już mowa, a mianowicie: dla rządu rosyjskiego jest rzeczą przyjemną i korzystną posiadać takie mnóstwo gorliwych, a zarazem ślepych, żeby nie powiedzieć: głupich, zwolenników we wszystkich prowincjach austriackich. Oni paraliżują, krępują, niepokoją rząd austriacki, a tym samym wzmacniają wpływ Rosji nie tylko w Austrii, lecz i w całych Niemczech. Rosja cesarska podburza Słowian austriackich przeciw Madziarom i Niemcom, choć wie dobrze, że w końcu wyda ich w ręce tychże Madziarów i Niemców. Nikczemna to gra, ale na wskroś państwowa.

Cesarstwo wszechrosyjskie znajdzie niewielu sojuszników na Zachodzie, którzy mogliby być dla niego prawdziwym oparciem w razie pansławistycznej wojny przeciw Niemcom. Z kim zaś musiałoby walczyć? Po pierwsze ze wszystkimi pruskimi i austriackimi Niemcami, po drugie z Madziarami, po trzecie z Polakami.

Nie biorąc pod uwagę Polaków ani nawet Madziarów, zapytamy: czy carska Rosja zdolna jest prowadzić agresywną wojnę przeciwko zjednoczonym siłom całych Niemiec, pruskich i austriackich, a choćby nawet tylko pruskich? Powiadamy: wojnę agresywną, ponieważ wychodzi się tutaj z założenia, że Rosja przedsięwzięcie ją dla rzekomego wyzwolenia, a w istocie dla podboju Słowian austriackich.

Przede wszystkim nie ulega wątpliwości, że w Rosji żadna wojna agresywna nie będzie wojną narodową. Jest to reguła niemal powszechna; narody rzadko biorą żywy udział w wojnach, które rządy ich przedsięwzięją i prowadzą poza granicami ojczyzny. Takie wojny bywają najczęściej wyłącznie polityczne, jeżeli ponadto nie wchodzi w grę sprawa religijna albo rewolucyjna. Takie były dla Niemców, Francuzów, Holendrów, Anglików, a nawet dla Szwedów w XVI wieku wojny między protestantami a katolikami. Takie też były dla Francji w końcu wieku XVIII wojny rewolucyjne. Ale w najnowszej historii znamy dwa wyjątkowe przykłady, kiedy masy ludowe ustosunkowały się z prawdziwą sympatią do wojen politycznych prowadzonych przez ich rządy w celu rozszerzenia granic państwa lub w imię innych, wyłącznie politycznych interesów.

Pierwszy przykład dał lud francuski za czasów Napoleona I. Ale nie jest to jeszcze przypadek całkowicie jednoznaczny, ponieważ wojska cesarskie były bezpośrednią kontynuacją i niejako naturalnym rezultatem wojsk rewolucyjnych, tak że lud francuski, nawet po upadku Napoleona, traktował je w dalszym ciągu jako element tej samej sprawy rewolucyjnej.

O wiele bardziej przekonujący jest przykład drugi, mianowicie przykład gorącego entuzjazmu, jaki ożywiał cały naród niemiecki w stosunku do bezsensownej wielkiej wojny podjętej przez nowo powstałe państwo prusko-niemieckie przeciwko Drugiemu Cesarstwu francuskiemu. Istotnie, w tej znamiennej, dopiero co minionej epoce cały naród niemiecki, wszystkie warstwy społeczeństwa niemieckiego (z wyjątkiem może tylko niewielkiej garstki robotników) przejęte były wyłącznie sprawą polityczną, sprawą umocnienia i rozszerzenia granic państwa pangermańskiego. Sprawa ta jeszcze i teraz góruje nad wszystkimi innymi w umysłach i sercach wszystkich Niemców bez różnicy stanów, i to właśnie stanowi w naszych czasach o szczególnej sile Niemiec.

Dla każdego, kto choć trochę zna i rozumie Rosję, powinno być jasne, że żadna wojna agresywna, podjęta przez nasz rząd, nie będzie w Rosji wojną narodową. Po pierwsze dlatego, że lud nasz nie tylko nie interesuje się żadnymi sprawami państwowymi, ale żywi do

nich wręcz instynktowną odrazę. Państwo - to jego więzienie; po co ma więc to swoje więzienie umacniać? Po drugie, między rządem a ludem nie ma żadnej więzi, ani jednej żywej nici, która mogłaby je łączyć chociażby na chwilę, w jakiegokolwiek bądź sprawie, nie ma nawet sposobu ani możliwości rozumienia się wzajemnego; co dla rządu jest białe, to dla ludu jest czarne, i odwrotnie - co ludowi wydaje się zupełnie białe, co jest dla niego życiem, wolnością - to dla rządu jest śmiercią.

Ktoś może zapytać słowami Puszkina: "Czyż słowo rosyjskiego cara jest już pozbawione siły?"

Tak, jest pozbawione siły, gdy wymaga od ludu tego, co jest sprzeczne z jego interesem. Niechaj car tylko mrugnie do ludu i zawoła: wiążcie i rżnijcie ziemian, urzędników i kupców, zagarnijcie i podzielcie między sobą ich mienie, a wystarczy jeden moment, żeby cały lud rosyjski powstał i żeby już nazajutrz na ziemi rosyjskiej po kupcach, urzędnikach i ziemianach nie zostało ani śladu. Ale dopóki car każe ludowi płacić podatki i dostarczać państwu żołnierza, dopóki każe mu pracować na rzecz właścicieli ziemskich i kupców, dopóty lud będzie to wypełniał niechętnie, pod groźbą kija, jak to się dzieje obecnie, a ilekroć nadarzy się okazja, odmówi posłuszeństwa. Gdzież tu więc magiczny czy czarodziejski wpływ carskiego słowa?

I cóż takiego cesarz może powiedzieć ludowi, co poruszyłoby jego serce lub rozpałiło wyobraźnię? W roku 1828 cesarz Mikołaj, wypowiadając wojnę Porcie Ottomańskiej pod pretekstem krzywd, jakie się dzieją w Turcji greckim i słowiańskim naszym współwyznawcom, spróbował rozbudzić wśród ludu fanatyzm religijny i w tym celu rozkazał odczytać swój manifest w cerkwiach. Próba zakończyła się fiaskiem. Jeżeli istnieje u nas zagorzała i fanatyczna religijność, to chyba tylko u odszczepieńców, którzy najmniej ze wszystkich uznają państwo i nawet samego cesarza. W cerkwi zaś prawosławnej i oficjalnej panuje martwy, szablony ceremoniał obok najgłębszej obojętności religijnej.

Na początku kampanii krymskiej, po wypowiedzeniu wojny przez Anglię i Francję, Mikołaj usiłował raz jeszcze rozbudzić fanatyzm religijny w narodzie i podobnie bezowocne były jego zabiegi. Przypomnijmy sobie, co mówiono wśród ludu podczas tamtej wojny:

"Francuz żąda, żeby nas wyzwolono z poddaństwa". Były ludowe oddziały pospolitego ruszenia. Ale wszyscy wiedzą, w jaki sposób je sformowano. W przeważnej części z rozkazu cesarza i z rozporządzenia władz. Był to taki sam pobór rekruta, tylko przeprowadzony w innej formie i w określonym czasie. W wielu miejscowościach obiecywano chłopom, że po zakończeniu wojny otrzymają wolność.

Taki oto jest stosunek naszego chłopstwa do spraw państwowych! Pośród kupiectwa i szlachty patriotyzm przejawiał się w sposób bardzo oryginalny: przez niemądre przemówienia, głośnie oświadczenia wiernopoddańcze, a przeważnie huczne przyjęcia i pijatyki. Ale kiedy trzeba było, żeby jedni dali pieniądze, a drudzy wyruszyli na wojnę osobiście na czele swoich chłopów - okazało się, że ochotników jest bardzo niewielu. Każdy starał się dać za siebie zastępstwo. Pospolite ruszenie narobiło wiele hałasu, a korzyści nie przyniosło żadnej. A przecież wojna krymska nie była agresywna, ale obronna, mogła więc i powinna być stać się wojną narodową - dlaczegoż się jednak nie stała? Dlatego, że nasze klasy wyższe są zgniłe, nędzne, nikczemne, a lud jest naturalnym wrogiem państwa.

I ten oto lud miałby się poruszyć w imię sprawy słowiańskiej! Wśród naszych słowianofilów jest garstka ludzi uczciwych, którzy poważnie wierzą, że lud rosyjski pragnie spieszyć na pomoc "braciom Słowianom", o których istnieniu nawet nie wie. Byłby bardzo zdziwiony, gdyby mu powiedziano, że on sam jest ludem słowiańskim. P. Duchiniński⁷ wraz ze swymi polskimi i francuskimi zwolennikami twierdzi oczywiście, że w żyłach ludu wielkorusyjskiego nie płynie krew słowiańska, grzesząc w ten sposób wobec prawdy historycznej i etnograficznej. Ale p. Duchiniński, który tak mało zna nasz lud, nie podejrzewa prawdopodobnie, że lud ten nie troszczy się bynajmniej o swoje słowiańskie pochodzenie. Cóż mu do tego, temu ludowi umęczonemu, głodującemu i zdławionemu przez ucisk rzekomo słowiańskiego, w rzeczywistości zaś tatarsko-niemieckiego cesarstwa?⁸

Nie powinniśmy Słowian oszukiwać. Ci, którzy mówią im o jakimkolwiek udziale narodu rosyjskiego w sprawie słowiańskiej, albo sami siebie okrutnie oszukują, albo też kłamią w sposób niegodziwy i - oczywiście - w celach nieczystych. I jeżeli my, rosyjscy socjaliści-rewolucjoniści, wzywamy proletariat słowiański i młodzież słowiańską do walki o wspólną sprawę, to bynajmniej nie na tej zasadzie, że łączy nas mniej lub bardziej wspólne słowiańskie pochodzenie. Możemy uznać jeden tylko wspólny grunt: Rewolucję Socjalną, poza którą nie widzimy ratunku ani dla własnego narodu, ani dla innych narodów słowiańskich. Sądzimy też, że właśnie na tym gruncie - wskutek wielu jednakowych cech charakteru, losów historycznych, dawnych i obecnych dążeń wszystkich słowiańskich narodów, jak również wskutek ich jednakowego stosunku do mocarstwowych zapędów germańskiego plemienia - mogą się one bratersko zjednoczyć, nie po to, aby utworzyć jedno wspólne państwo, lecz po to, żeby zniweczyć wszystkie państwa; nie po to, żeby stworzyć swój zamknięty świat, lecz po to, aby razem wstąpić na arenę światową, rozpoczynając z konieczności od zawarcia ścisłego przymierza z narodami plemienia łacińskiego, którym, podobnie jak Słowianom, zagraża obecnie polityka Niemców. Ale nawet i to przymierze przeciwko Niemcom powinno trwać tylko dopóty, dopóki Niemcy - stwierdziwszy na podstawie własnego doświadczenia, jak niezliczone klęski pociągają za sobą dla ludu istnienie państwa, nawet państwa rzekomo ludowego - nie zrzucą z siebie jarzma państwowego i wyrzekną się raz na zawsze swojej nieszczęsnej namiętności do państwowej potęgi. Wówczas, dopiero wówczas trzy główne plemiona, zamieszkujące Europę - łacińskie, słowiańskie i germańskie, wejdą ze sobą w sojusz swobodnie, jak bracia.

⁷ Duchiniński Franciszek (1817-1893) - historyk, działacz polityczny, wykładał w Szkole Polskiej w Paryżu, a następnie był kustoszem Zbiorów Raperswilskich. W latach 1858-1864 wydał szereg broszur, w których głosił odrębność rasową Rosjan od plemion słowiańskich. Dobierając stronniczo fakty i materiały historyczne, naginając je do z góry powziętej tezy, twierdził, że Rosjanie są pochodzenia mongolskiego, i wzywał do krucjaty "Wszechariów" przeciwko "Moskwie", za co był ostro krytykowany i wyśmiewany przez polskie demokratyczne środowisko emigracyjne. (przyp. red.)

⁸ Bakunin łączy tezę historyka rosyjskiego N. I. Kostomarowa (1817-1885) o decydującym wpływie tatarskim na kształtowanie się organizacji państwowej Moskiewskiej Rusi z rozpowszechnionym w słowianofilstwie rosyjskim poglądem o obcym, głównie niemieckim pochodzeniu państwowości rosyjskiej. (przyp. red.)

Ale do tego czasu sojusz narodów słowiańskich z narodami łacińskimi przeciwko podbojom, grożącym im w jednakowym stopniu ze strony Niemców, pozostaje nadal gorzką koniecznością.

Dziwne jest przeznaczenie plemienia niemieckiego! Wzbudzając przeciwko sobie powszechną nienawiść i powszechną trwogę, Niemcy tym samym jednoczą narody. W ten sposób zjednoczyli Słowian; nie ulega bowiem wątpliwości, że nienawiść do Niemców, głęboko zakorzeniona w sercach wszystkich narodów słowiańskich, o wiele bardziej sprzyjała powodzeniu propagandy pansławistycznej niż wszelkie przemówienia i intrygi moskiewskich i petersburskich agentów. Prawdopodobnie i teraz nienawiść ta będzie pchała Słowian do sojuszu z narodami łacińskimi.

W tym sensie i lud rosyjski jest w pełni ludem słowiańskim. Niemców nie darzy on sympatią, lecz nie należy się lękać, jego antypatia do Niemców nie sięga tak daleko, żeby sam ruszył do walki z nimi. Przejawi się ona dopiero wtedy, kiedy Niemcy sami wtargną do Rosji i zechcą w niej rządzić. Ale głęboko omyli się ten, kto będzie liczyć na jakikolwiek udział naszego ludu w agresywnym ruchu przeciwko Niemcom.

Wynika stąd, że jeżeli naszemu rządowi przyjdzie do głowy ruszyć przeciwko komukolwiek, będzie musiał uczynić to bez żadnej pomocy ze strony ludu, wyłącznie własnymi środkami państwowymi, finansowymi i wojskowymi. Ale czy wystarczy tych środków, żeby walczyć przeciwko Niemcom, co więcej, żeby z powodzeniem prowadzić przeciwko nim agresywną wojnę?

Trzeba być nadzwyczaj ciemnym lub ślepy, niedorośłym patriotą, żeby nie przyznać, że wszystkie nasze środki wojskowe i nasza okrzyczana jakoby niezliczona armia jest niczym w porównaniu z obecnymi środkami i armią niemiecką.

Żołnierz rosyjski jest niewątpliwie odważny, ale wszak i żołnierze niemieccy nie są tchórzami; dali tego dowód w trzech z rzędu kampaniach. Ponadto w ewentualnej wojnie agresywnej ze strony Rosji wojska niemieckie będą walczyły u siebie, pewnie patriotycznego i tym razem rzeczywiście powszechnego poparcia absolutnie wszystkich klas i całej ludności Niemiec, zagrzewane również własnym fanatyzmem patriotycznym, gdy tymczasem wojownicy rosyjscy walczyć będą bez sensu, bez pasji, posłuszni jedynie komendzie.

Co się zaś tyczy porównania oficerów rosyjskich z niemieckimi, to z punktu widzenia po prostu ludzkiego oddamy pierwszeństwo typowi naszego oficera, nie dlatego, że on jest nasz, ale na zasadzie surowej sprawiedliwości. Mimo wysiłków naszego ministra spraw wojskowych, p. Milutina, olbrzymia masa naszych oficerów pozostała tym, czym była dawniej - masą nieokrzesaną, ciemną i pod każdym niemal względem całkowicie nieświadomą; musztry, hulanki, karty, pijatyka oraz, jeżeli jest po temu okazja, uprawiane regularnie (i to właśnie wśród wyższych rang, zaczynając od dowódcy kompanii czy szwadronu, czy baterii) legalne niemal złodziejstwo - wszystko to do dziś stanowi codzienną, tolerowaną treść życia oficerów w Rosji. Jest to środowisko niesłychanie puste i dzikie, wtedy nawet, kiedy mówi się tam po francusku, ale i tu, wśród brutalnego i bezsensownego chaosu można znaleźć serce ludzkie, zdolność instynktownego ukochania i zrozumienia wszystkiego, co ludzkie, a także przy sprzyjających warunkach i pod dobrym wpływem - zdolność stania się całkowicie świadomym przyjacielem ludu.

W niemieckim środowisku oficerskim nie ma nic poza formą, wojskowym regulaminem i wstrętnymi, specyficznymi oficerskimi fanaberiami, na które składają się dwa czynniki: lo-kajska subordynacja wobec wszystkiego, co wyższe w hierarchii, oraz zuchwały i pogardliwy stosunek do wszystkiego, co w ich mniemaniu jest od nich niższe - przede wszystkim do ludu, a następnie do wszystkich, którzy nie noszą munduru wojskowego, z wyjątkiem wyższych urzędników cywilnych oraz szlachty.

W stosunku do swego monarchy, księcia, króla, a obecnie cesarza Wszechniemiec, oficer niemiecki jest niewolnikiem z przekonania, z namiętności. Na jego skinienie gotów jest zawsze i wszędzie popełnić najokropniejsze zbrodnie, wyrządzić, zniszczyć, spalić dziesiątki, setki miast i osiedli, nie tylko cudzych, ale nawet i swoich.

W stosunku do ludu oficer niemiecki żywi nie tylko pogardę, ale i nienawiść, zakłada bowiem z góry - czyniąc mu tym zbyt wiele zaszczytu - że lud się zawsze buntuje albo jest zawsze do buntu gotowy!

Zresztą nie on jeden tak przypuszcza; obecnie myślą tak wszystkie klasy uprzywilejowane, a oficera niemieckiego i w ogóle każdego oficera regularnego wojska można nazwać uprzywilejowanym psem łańcuchowym uprzywilejowanych klas. Cały świat wyzyskiwaczy w Niemczech i poza Niemcami spogląda na lud ze strachem i nieufnością, co niestety nie zawsze jest usprawiedliwione, dowodzi jednak, że w masach ludowych zaczyna się już rodzić ta świadoma siła, która zburzy ów świat.

Toteż oficer niemiecki, jak dobry pies łańcuchowy, jeży się cały na samo wspomnienie mas ludowych. Jego pojęcia o prawach i obowiązkach ludu są jak najbardziej patriarchalne. Według jego mniemania lud musi pracować, żeby panowie byli ubrani i syci, musi być posłuszny władzom bez szemrania, musi płacić podatki państwowe i świadczenia gminne oraz pełnić służbę żołnierską, czyścić mu buty, przyprowadzać konie, gdy oficer zakomenderuje i machnie szablą, musi strzelać, kłuć i rąbać na prawo i na lewo, a kiedy rozkaże - musi iść na śmierć "za kajzera i za Vaterland". Po upływie zaś terminu właściwej służby wojskowej, o ile jest ranny i stał się kaleką, musi żyć z jałmużny, a jeżeli wyszedł zdrów i cały, musi iść do rezerwy i służyć tam do samej śmierci, zawsze posłuszny władzom, giąć się w ukłonach przed każdym zwierzchnikiem i być gotowym umrzeć na każde żądanie.

Wszystko, co w ludzie jest sprzeczne z tym ideałem, potrafi doprowadzić niemieckiego oficera do wściekłości. Nietrudno sobie wyobrazić, jak musi on nienawidzić rewolucjonistów; a tym ogólnym mianem obejmuje on wszystkich demokratów, a nawet liberałów, słowem: każdego, kto w jakimkolwiek stopniu i w jakiejkolwiek formie ośmieli się czynić, chcieć, myśleć w sposób sprzeczny ze świętą myślą i wolą Jego Cesarskiej Mości, władcy Wszechniemiec.

Można sobie wyobrazić, z jak szczególną nienawiścią musi się on odnosić do socjalistów-rewolucjonistów czy choćby nawet do socjaldemokratów swojej ojczyzny. Samo już wspomnienie o nich doprowadza go do szału, i jest on przekonany, że nie wypada mu mówić o nich inaczej, jak tylko z pianą na ustach. Biada temu spośród nich, kto się dostanie w jego ręce. Niestety, w ostatnich czasach wielu socjaldemokratów w Niemczech przeszło przez ręce oficerskie. Ponieważ oficer nie ma prawa torturować ich czy też niezwłocznie rozstrzelać, ponieważ nie śmie występować czynnie, usiłuje przeto szeregiem najbardziej

dotkliwych zniewag, zaczeppek, gestów, słów dać wyraz swojej wściekłości, swojej nędznej złości. Ale gdyby mu tylko pozwolono, gdyby mu zwierzchnik rozkazał - z jakąż zacieklą gorliwością i, co najważniejsza, z jakąż oficerską dumą byłby wziął na siebie rolę mordercy, oprawcy i kata.

A spójrzcie na tę cywilizowaną bestię, na tego sługusa z przekonania i kata z powołania. Jeżeli jest młody, zobaczycie ze zdumieniem nie jakiegoś potwora, lecz jasnowłosego młodzieńca, krew z mlekiem, z delikatnym puszkim na mordce, skromnego, cichego, ale dumnego - fanaberie przebijają - i niezawodnie sentymentalnego. Na pamięć umie Schillera i Goethego, cała humanistyczna literatura wielkiego minionego stulecia przeszła przez jego głowę, nie zostawiając w niej ani jednej ludzkiej myśli, ani jednego ludzkiego uczucia w jego duszy.

Niemcom, głównie zaś niemieckim urzędnikom i oficerom, powierzone zostało zadanie, jak się wydaje, niemożliwe do rozwiązania: połączenie kultury z barbarzyństwem, wiedzy ze służalczością. Sprawia to, że pod względem społecznym stają się oni wstrętnymi, a zarazem nadzwyczaj śmiesznymi kreaturami w stosunku do mas ludowych - złoczyńcami systematycznymi i bezlitosnymi, lecz za to w służbie państwowej są to ludzie niezmiernie cenni.

Mieszczanie niemieccy wiedzą o tym, wiedząc zaś, patriotycznie znoszą wszelkie możliwe z ich strony zniewagi, a to dlatego, że poznają w nich własną naturę, głównie zaś dlatego, że patrzą na te narodowe uprzywilejowane cesarskie psy, które ich często z nudy kásają, jako na najbardziej niezawodne przedmurze cesarstwa pangermańskiego.

Nie można sobie istotnie wymarzyć dla regularnej armii nic lepszego nad niemieckiego oficera. Człowiek, który łączy w sobie wykształcenie z chamstwem, chamstwo zaś z męstwem, ściśle wykonywanie rozkazów z inicjatywą, systematyczność z bestialstwem, a bestialstwo ze swoistą uczciwością, pewną, jednostronną wprowadzie egzaltację z rzadko spotykaną uległością wobec woli zwierzchnictwa; człowiek zdolny każdej chwili wyróżnić czy zmiażdżyć dziesiątki, setki, tysiące ludzi na najłżejsze skinienie zwierzchnictwa - cichy, skromny, uległy, posłuszny, zawsze stojący na baczność przed przełożonymi, a wyniosły, pogardliwie zimny i kiedy trzeba, okrutny w stosunku do żołnierza, człowiek, którego całe życie zawiera się w dwóch słowach: słuchać i komenderować - taki człowiek jest dla armii i dla państwa niezastąpiony.

Co się tyczy musztry wojskowej, to sprawa ta, jedna z najważniejszych w organizacji dobrego wojska, jest w armii niemieckiej doprowadzona do doskonałości systematycznej, głęboko przemyślanej, praktycznie wypróbowanej i urzeczywistnionej. Główną zasadę stanowiącą podstawę całej dyscypliny wyraża pewien aforyzm, który niedawno jeszcze powtarzali liczni pruscy, sascy, bawarscy i inni niemieccy oficerowie, włączający się od czasu kampanii francuskiej całymi gromadami po Szwajcarii, prawdopodobnie żeby poznać kraj i przy okazji porobić plany, które mogą się przydać w przyszłości. Aforyzm ten brzmi:

"Aby zawładnąć duszą żołnierza, trzeba przede wszystkim zawładnąć jego ciałem".

A jak zawładnąć ciałem żołnierza? Za pomocą nieustannego szkolenia. Niech wam się nie zdaje, że oficerowie niemieccy lekceważą marsze, nic podobnego. Widzą w tym jeden z najlepszych sposobów, żeby usprawnić kończyny i żeby zawładnąć ciałem żołnierza; potem następują ćwiczenia z karabinem, smarowanie i polerowanie broni, czyszczenie mundurów. Trzeba, żeby żołnierz był zajęty od rana do wieczora i żeby nieustannie czuł nad sobą i za sobą surowe, zimne, magnetyzujące oko zwierzchności. W czasie zimy, kiedy jest więcej wolnego czasu, zapędza się żołnierzy do szkoły, gdzie douczają ich czytać, pisać, rachować, ale przede wszystkim każą im wkuwać na pamięć regulamin wojskowy, przepojony boskim pietyzmem do cesarza i pogardą dla ludu: cesarzowi prezentuj broń, a do ludu strzelaj. Oto kwintesencja moralno-politycznego szkolenia żołnierzy.

Gdy żołnierz przeżyje w tym świecie trzy do pięciu lat - może być już tylko potworem. Ale i oficerowie dzielą podobny los, tylko w innej formie. Z żołnierza pragnie się zrobić pałkę nieświadomą; oficer powinien być pałką świadomą, pałką z przekonania, z interesu, z namiętności. Społeczność oficerska jest jego światem; poza tę społeczność nie rusza się ani na krok i cały kolektyw oficerski, przesiąknięty wyżej opisanym duchem, czuwa nad każdym. Biada nieszczęsnemu, jeżeli z braku doświadczenia czy powodowany jakimś ludzkim uczuciem ośmieli się zaprzyjaźnić z inną społecznością. Jeżeli społeczność ta jest niewinna pod względem politycznym, będą się z niego tylko śmieli. Jeżeli jednak panują w niej tendencje polityczne niezgodne z tendencjami ogólnoofficerskimi, tendencje liberalne, demokratyczne, nie mówiąc o socjalrewolucyjnych, nieszczęsny oficer jest zgubiony. Każdy kolega będzie na niego składał donosy.

Na ogół wyższe dowództwo woli, aby oficerowie jak najwięcej przebywali we własnym towarzystwie, i stara się pozostawiać im, podobnie jak i szeregowcom, możliwie najmniej wolnego czasu. Musztrowanie żołnierzy i nieustanny ich dozór zajmuje już trzy czwarte dnia. Pozostała jedna czwarta powinna być przeznaczona na doskonalenie się w wojskowych naukach. Zanim oficer dosłuży się rangi majora, musi zdać kilka egzaminów; oprócz tego oficerowie otrzymują terminowe zadania o różnych tematach, i na tej podstawie ocenia się ich zdolność do dalszego awansu.

Jak widzimy, świat wojskowy w Niemczech, zresztą zupełnie podobnie jak we Francji, jest światem całkowicie zamkniętym. Jego izolacja jest niezawodną rękojmią utrzymywania go we wrogim stosunku do ludu.

Ale niemiecki świat wojskowy posiada ogromną wyższość nad francuskim oraz nad wszystkimi innymi w Europie: niemieccy oficerowie górują nad innymi oficerami świata pozytywnością i rozległością swej wiedzy, teoretyczną i praktyczną znajomością spraw wojskowych, gorącym i pełnym pedantyzmu oddaniem się wojskowemu rzemiosłu, dokładnością, starannością, wytrzymałością, wytrwałą cierpliwością, jak również względną uczciwością.

Wskutek tych wszystkich zalet organizacja i uzbrojenie armii niemieckich istnieje w rzeczywistości, nie tylko na papierze, jak to było we Francji za Napoleona III i jak najczęściej bywa u nas. Przy tym, dzięki właśnie tym niemieckim zaletom, kontrola administracyjna, cywilna, a w szczególności wojskowa jest tak zorganizowana, że długotrwałe oszustwo jest

niemożliwe. A u nas, przeciwnie, z dołu do góry i z góry do dołu ręka rękę myje, wskutek czego wyśledzenie prawdy staje się rzeczą prawie niemożliwą.

Pomyślcie o tym wszystkim i zadajcie sobie pytanie: czy armia rosyjska może liczyć na powodzenie w zaczepnej wojnie z Niemcami? Powiecie, że Rosja może wystawić milion wojska. Ale dobrze zorganizowanego i uzbrojonego wojska będzie mniej niż milion. Przypuśćmy jednak, że mamy milion. Połowę trzeba będzie zostawić rozproszoną po całej olbrzymiej przestrzeni cesarstwa, aby utrzymać spokój wśród szczęśliwego ludu, który, tylko patrzeć, jak wścieknie się z nadmiaru szczęścia. W samej Ukrainie, Litwie i Polsce - ileż wojska zostawić trzeba! Jeżeli będziecie w stanie wysłać przeciwko Niemcom pięćsetty-sięczną armię, to i tak wiele. Takiej armii Rosja jeszcze nigdy nie wystawiła.

Tymczasem w Niemczech spotyka was naprawdę armia milionowa, pierwsza w świecie pod względem organizacji, musztry, wyszkolenia, ducha i uzbrojenia. A za tą armią ni-by olbrzymie pospolite ruszenie stać będzie cały naród niemiecki, który, być może, i to jest prawdopodobne, nie powstałby przeciwko Francuzom, gdyby nawet w ostatniej wojnie zwyciężył nie Fryderyk pruski, lecz Napoleon III, ale który, powtórzmy raz jeszcze, przeciwko rosyjskiemu najazdowi powstanie jak jeden mąż.

Powiecie zapewne, że w razie potrzeby Rosja, tj. cesarstwo Wszechrosji byłoby w stanie wystawić jeszcze milion wojska; dlaczegóż by nie miało wystawić, choć ów milion istnieć będzie tylko na papierze. Wystarczy wydać rozkaz o nowym zaciągu rekrutów, tylu i tylu na tysiąc. I oto macie już wasz milion. Ale jak go zebrać? Kto będzie go zaciągał? Wasi generałowie rezerwy, generałowie-adiutanci, fligel-adiutanci, dowódcy batalionów rezerwowych i garnizonowych istniejących tylko na papierze, wasi gubernatorowie, urzędnicy - o Boże, ileż dziesiątków, bodaj nawet setek tysięcy zamorzą oni głodem, zanim zebrać zdołają ten milion! A wreszcie skąd weźmiecie dostateczną ilość oficerów, żeby zorganizować nową, milionową armię, i czym ją uzbroicie? Kijami? Wszak nie macie dostatecznej ilości pieniędzy na porządne uzbrojenie jednego miliona, a odgrazacie się, że uzbroicie drugi milion. Żaden bankier nie udzieli wam kredytu; a jeżeli nawet udzieli, to uzbrojenie milionowej armii pochłonie całe lata pracy.

Porównajmy wasze ubóstwo i nieporadność z niemieckim bogactwem i siłą. Niemcy otrzymali od Francji 5 miliardów; przypuśćmy, że trzy miliardy zostały zużytkowane na pokrycie różnych wydatków, a więc na wynagrodzenie książąt, mężów stanu, generałów, pułkowników, oficerów, oczywiście - nie żołnierzy, a także na rozmaite podróże krajowe i zagraniczne.

Pozostają dwa miliardy, które zużyto wyłącznie na uzbrojenie Niemiec, na budowę nowych lub na umocnienie starych niezliczonych twierdz, na pokrycie zamówień na nowe armaty, karabiny itd. Tak jest, całe Niemcy zamieniły się teraz w groźny, na wszystkie strony najeżony arsenał. A wy, byle jak ćwiczeni i uzbrojeni, macie nadzieję je zwyciężyć.

Zaraz w pierwszej chwili, gdy tylko wściubicie nos na ziemię niemiecką, zostaniecie straszliwie pobici i wasza zaczepna wojna zmieni się natychmiast w wojnę obronną. Wojska niemieckie przekroczą granice wszechrosyjskiego cesarstwa.

Czy wówczas przynajmniej obróci się przeciwko nim ogólne powstanie ludu rosyjskiego? Tak, jeżeli Niemcy wkroczą do prowincji rosyjskich i pójdą na przykład prosto na Moskwę.

Jeżeli jednak tego głupstwa nie popełnią, lecz pójdą od północy na Petersburg poprzez prowincje nadbałtyckie, wtedy znajdą wielu przyjaciół nie tylko wśród mieszczaństwa, wśród ewangelickich pastorów i Żydów, lecz także wśród niezadowolonych baronów oraz ich dzieci, studentów, a za ich pośrednictwem także pośród naszych niezliczonych generałów nadbałtyckich, oficerów, wyższych i niższych urzędników zapożyczających Petersburg i rozproszonych po całej Rosji; co więcej, pociągną oni Polskę i Małoruś przeciwko cesarstwu rosyjskiemu.

To prawda, że od czasów rozbioru Polski spośród wszystkich jej wrogów i ciemnych sił Prusy okazały się wrogiem najbardziej dokuczliwym, najbardziej systematycznym, a przez to samo najbardziej niebezpiecznym. Rosja postępowała po barbarzyńsku, jak dzika siła, która wszystkich rżnęła, wieszała, męczyła, zsyłała tysiącami na Sybir, a jednak nie umiała zrusyfikować tej części Polski, która jej przypadła w udziale, i dotychczas, pomimo Murawjowskich recept, nie potrafi. Austria ze swej strony także Galicji nie zniemczyła, zresztą nie starała się o to. Natomiast Prusy, jako prawdziwy przedstawiciel germańskiego ducha i wielkiej germańskiej misji, przymusowego i sztucznego germanizowania krajów niemieckich, przystąpiły natychmiast do niemczenia za wszelką cenę prowincji gdańskiej i Księstwa Poznańskiego, nie mówiąc już o kraju królewieckim, który dostał im się o wiele wcześniej.

Dużo można by powiedzieć o środkach, jakimi posługiwały się Prusy, aby ten cel osiągnąć. Między innymi, duże znaczenie przypisywały one szeroko stosowanej kolonizacji chłopów niemieckich na ziemi polskiej. Całkowite wyzwolenie chłopów w 1807 roku oraz prawo wykupu ziemi i wszelkie możliwe ulgi ułatwiające wykup sprzyjały również rządowi pruskiemu w uzyskaniu popularności nawet wśród polskich chłopów. Następnie zakładano wiejskie szkoły, a w nich i przez nie wprowadzono język niemiecki. Wskutek stosowania takich środków okazało się, że już w 1848 roku więcej niż trzecia część Księstwa Poznańskiego została zupełnie zniemczona. A o miastach nie ma co nawet mówić. Od samego początku dziejów Polski w miastach mówiło się po niemiecku, ze względu na mnóstwo niemieckich mieszczan, rzemieślników, głównie zaś Żydów, którzy korzystali tam z szerokiej gościnności. Jest rzeczą znaną, że od najdawniejszych czasów większość miast w tej części Polski podlegała tak zwanemu prawu magdeburskiemu.

W ten sposób Prusy osiągały swój cel w czasie pokoju. Gdy zaś patriotyzm polski wzniecał lub usiłował wzniecić powstanie narodowe, Prusy oczywiście nie cofały się przed zastosowaniem najbardziej stanowczych i barbarzyńskich środków. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że jeśli chodziło o uśmierzanie polskich buntów nie tylko w swoich własnych granicach, lecz także w Królestwie Polskim, Prusy okazywały zawsze niezmienną wierność i pełną zapalną gotowość niesienia pomocy rządowi rosyjskiemu. Żandarmi pruscy, co mówię, pruscy szlachetni oficerowie wszystkich rodzajów broni, gwardii i armii, z jakąś szczególną namietnością polowali na Polaków ukrywających się w pruskich posiadłościach, łapali ich i ze złośliwą uciechą oddawali w ręce żandarmów rosyjskich, nierzadko wyrażając nadzieję, że ich w Rosji powieszą. Pod tym względem Murawjow-Wieszatel nie mógł się księcia Bismarcka dość nachwalić.

Przed objęciem rządów przez księcia Bismarcka Prusy stale robiły to samo, lecz robiły wstydliwie, po cichu, i gdy tylko było to możliwe, wypierały się swoich własnych czynów. Książę Bismarck pierwszy zrzucił maskę. Nie tylko przyznawał się cynicznie i głośno do tego rodzaju czynów, lecz chwalił się także przed parlamentem pruskim i europejską dyplomacją, że rząd jego używał wszystkich swych wpływów na rząd rosyjski, aby namówić go do ostatecznego zdławienia Polski, choćby najbardziej krwawymi środkami, zapewniając go jednocześnie, że w tym względzie Prusy zawsze okażą Rosji jak najdalej idącą pomoc.

Wreszcie teraz, niedawno, książę Bismarck oświadczył wprost w parlamencie, że rząd powziął stanowczą decyzję wykorzenienia resztek narodowości polskiej w polskich prowincjach, prowincjach uszczęśliwionych przez prusko-niemieckie rządy. Na nieszczęście, jak już wyżej zaznaczyliśmy, Polacy poznańscy zupełnie tak samo jak Polacy galicyjscy związali ściślej niż kiedykolwiek własną sprawę narodową z kwestią prymatu władzy papieskiej. Rzecznikami ich stali się jezuici, ultramontanie, zakony oraz biskupi. Taki sojusz i taka przyjaźń nie wyjdą Polakom na dobre, jak nie wyszły na dobre w XVII wieku. Ale nie nasza to rzecz, lecz samych Polaków.

Mówimy o tym wszystkim po to tylko, aby wykazać, że Polacy nie mają wroga bardziej niebezpiecznego i złośliwego niż księżę Bismarck. Wydaje się, że postawił on sobie za cel swego życia zetrzeć Polaków z powierzchni ziemi. To mu nie przeszkodzi wezwać Polaków do buntu przeciw Rosji, gdy interesy Niemiec będą tego wymagały. I Polacy niezawodnie powstaną na to wezwanie, mimo nienawiści do Bismarcka i Prus, żeby nie powiedzieć: do całych Niemiec, czego uświadomić sobie nie chcą, choć w głębi ich duszy, podobnie jak w duszy innych słowiańskich narodów, żyje ta sama historyczna nienawiść w stosunku do Niemców, i nie mogą zapomnieć o śmiertelnych krzywdach, jakich doznali ze strony pruskich Niemców.

W Niemczech i w samych Prusach od dawna istnieje liczna i poważna partia polityczna, a nawet trzy partie: liberalno-postępowa, czysto demokratyczna i socjaldemokratyczna; partie te, razem wzięte, stanowią niewątpliwie większość w parlamentach niemieckim i pruskim, a tym bardziej zdecydowaną większość w samym społeczeństwie. Partie te przewidują, po części pragną i jak gdyby prowokują wojnę Niemców przeciwko Rosji i rozumieją, że powstanie i odbudowanie Polski w pewnych określonych granicach będzie koniecznym warunkiem tej wojny.

Oczywiście, ani książę Bismarck, ani żadna z tych partii nigdy nie zgodzą się oddać Polsce wszystkich prowincji zabranych jej przez Prusy. Nie mówiąc już o Królewcu, za nic w świecie nie oddadzą ani Gdańską, ani nawet najmniejszego skrawka Prus Zachodnich. Także w Księstwie Poznańskim wydzielą dla siebie znaczną część, jakoby zupełnie już zniemczoną, i z całej tej części Polski, która dostała się Prusakom, zostawią dla Polaków bardzo niewiele. Natomiast oddadzą im całą Galicję ze Lwowem i z Krakowem, ponieważ należy ona obecnie do Austrii; jeszcze chętniej zwrócą im ziemie sięgające daleko w głąb Rosji, ile tylko Polacy będą w stanie zabrać i utrzymać przy sobie. Jednocześnie proponują Polakom potrzebne im pieniądze, oczywiście w formie pożyczki udzielonej Polsce, a gwarantowanej przez Niemcy, proponują także dostarczenie broni i pomoc wojskową.

Któż może wątpić, że Polacy nie tylko zgodzą się na niemiecką propozycję, ale uchwycą się jej z radością; położenie ich jest tak rozpaczliwe, że gdyby zaproponowano im coś stokroć gorszego - i to by przyjęli.

Minęło już całe stulecie od rozbioru Polski i w ciągu tych lat nie było prawie roku, w którym nie zostałaby przelana krew polskich patriotów. Sto lat nieprzerwanej walki, rozpaczliwych buntów! Czy jest jeszcze naród, który by mógł się pochwalić podobnym męstwem?

Jakich sposobów nie próbowali Polacy? Szlacheckie konspiracje, mieszczańskie spiski, uzbrojone bandy, narodowe powstanie, wreszcie najróżniejsze zabiegi dyplomatyczne, a nawet pomoc Kościoła. Wszystkiego próbowali, chwyтали się wszystkiego - i wszystko rwało się, wszystko zawiodło. Jakże mogą odmówić, gdy same Niemcy, ich najgroźniejszy wróg, proponują pomoc na określonych warunkach!

Zapewne, znajdują się słowianofile, którzy oskarżą ich o zdradę. Ale o zdradę czego? Słowiańskiego związku czy sprawy słowiańskiej? A w czymże się ujawnił ten związek, jaki jest sens tej sprawy? Czy wyrazem ich miała być podróż pp. Palackiego i Riegiera do Moskwy na panslawistyczną wystawę i w celu oddania hołdu cesarzowi? W jaki sposób i kiedy, jakim to czynem Słowianie, jako Słowianie, okazali Polakom swą braterską sympatię? Czy tym właśnie, że ci sami pp. Palacki i Riegier oraz cała ich liczna świta zachodnio- i południowosłowiańska całowali się w Warszawie z generałami rosyjskimi, którzy dopiero co zmyli krew z rąk swoich, że ci sami panowie pili za braterstwo słowiańskie i za zdrowie cesarza-kata?⁹

Polacy to męczennicy i bohaterowie, przeszłość ich jest pełna wielkiej chwały; Słowianie zaś to dzieci, które dopiero w przyszłości mogą osiągnąć znaczenie. Słowiański świat, kwestia słowiańska - to nie rzeczywistość, lecz nadzieja, i to nadzieja, która może się ziścić tylko przez Rewolucję Socjalną. Jeżeli zaś chodzi o rewolucję, to Polacy - mówiąc oczywiście o patriotach należących przeważnie do warstwy oświeconej, do szlachty - dotychczas nie zdradzali ku niej wielkiej chęci.

A co może mieć wspólnego świat słowiański, jeszcze nie istniejący, z patriotycznym polskim światem, który się w jakimś stopniu przeżył? Istotnie, z wyjątkiem paru osób, usiłujących podnieść kwestię słowiańską w polskim duchu i na polskim gruncie, Polacy na ogół wcale się tą sprawą nie zajmują. Bardziej zrozumieli i bliżsi są im Węgrzy, z którymi łączy ich pewne podobieństwo oraz wiele wspólnych wspomnień historycznych; gdy tymczasem od zachodnich i południowych Słowian dzielą ich głównie, a nawet, można powiedzieć, w sposób zdecydowany, sympatie tych narodów żywione względem Rosji, tj. względem tego spośród wrogów, którego Polacy najbardziej nienawidzą.

W Polsce i wśród polskiej emigracji, podobnie jak we wszystkich krajach, świat polityczny dzielił się dawniej na wiele politycznych partii. Była partia arystokratyczna, klerykalna i monarchiczno-konstytucyjna; była partia dyktatury wojskowej; partia republikanów umiarkowanych, zwolenników Stanów Zjednoczonych; partia czerwonych republikanów

⁹ Palacki Franciszek (1798-1876) - czeski historyk i polityk, działacz czeskiego ruchu narodowego, panslawista. Riegier Franciszek Władysław (1818-1903) - literat i polityk czeski, działacz czeskiego ruchu narodowego. (przyp. red.)

na wzór francuskiej; wreszcie nawet nieliczna partia socjalnej demokracji, nie mówiąc już o mistyczno-sekciarskich, a raczej religijnych ugrupowaniach. W istocie rzeczy jednak dość było wnikać głębiej w programy każdej z nich, aby się przekonać, że wszystkie mają tą samą podstawę: namiętne dążenie do odbudowy państwa polskiego w granicach z 1772 roku. Poza sprzecznościami powstałymi na skutek sporów zwalczających się wzajemnie przywódców partii główna różnica pomiędzy nimi polegała na tym, iż każda z nich była przekonana, że ten wspólny cel, czyli odbudowę dawnej Polski, można osiągnąć tylko na drodze zalecanej specjalnie przez daną partię.

Ogromna większość polskiej emigracji przed 1850 rokiem była, można powiedzieć, rewolucyjna dlatego właśnie, iż większość była przekonana, że tryumf rewolucji w Europie pociągnie za sobą jako konieczne następstwo odbudowę niepodległej Polski. I w istocie, w roku 1848 nie było w Europie ani jednego ruchu, w którym Polacy nie braliby udziału, a często nawet byli jego przywódcami. Pamiętamy, jak pewien Niemiec z Saksonii wyraził z tego powodu zdziwienie: gdzie tylko rozruchy, tam na pewno są Polacy.

W 1850 roku wskutek powszechnej klęski wiara w rewolucję upadła, rozbłysła napoleońska gwiazda i wielu, bardzo wielu polskich emigrantów, ogromna ich większość stała się zdeklarowanymi i zagorzałymi bonapartystami. O Boże, czegoż nie oczekiwali i jakich nadziei nie żywili w związku z pomocą Napoleona III! Nawet jawna, nikczemna jego zdrada w latach 1862 - 1863 nie była w stanie zabić w nich tej wiary. Zginęła ona dopiero pod Sedanem.

Po tej katastrofie polskim nadziejom pozostało tylko jedno schronienie: jezuicko-ultramontańskie. Patrioci austriaccy oraz większość patriotów polskich rzucili się do Galicji, rzucili się tam z rozpaczą. Ale wyobraźcie sobie, że Bismarck, ich zdeklarowany wróg, zmuszony sytuacją Niemiec, wezwie ich do powstania przeciwko Rosji; da im nadzieję, ba, dostarczy im pieniędzy, broni, udzieli wojskowej pomocy. Czy to możliwe, aby mu odmówili?

To prawda, że w zamian za tę pomoc Bismarck zażąda od Polaków formalnego zrzeczenia się większej części starych ziem polskich, będących teraz we władaniu Prus. Będzie to dla Polaków bardzo przykre, ale zmuszeni okolicznościami i wobec perspektywy zwycięstwa nad Rosją, pocieszając się wreszcie myślą, że niech tylko odbudują Polskę, to potem już odzyskają swoje - wszyscy niezawodnie powstaną, i ze swego punktu widzenia będą mieli na pewno rację.

Racja, że Polska odbudowana przy pomocy wojsk niemieckich, pod protektorem księcia Bismarcka, będzie dziwną Polską. Lecz lepsza Polska dziwna niż żadna, a wreszcie później - pomyślą na pewno Polacy - można będzie się wyzwolić i spod kurateli księcia Bismarcka.

Słowem, Polacy zgodzą się na wszystko i Polska powstanie, powstanie Litwa, a wkrótce potem powstanie i Małoruś; polscy patrioci są wprawdzie marnymi socjalistami i u siebie w domu nie będą się zajmowali rewolucyjno-socjalistyczną propagandą; gdyby nawet chcieli, to ich protektor, książę Bismarck, nie pozwoliłby na to - zbyt są blisko Niemiec; taka propaganda mogłaby się jeszcze przedostać do Polski pruskiej. Ale czego nie będzie można robić w Polsce, to można będzie robić w Rosji i przeciwko Rosji. Ileż przyniesie korzyści

zarówno Niemcom, jak i Polakom wzniecenie w Rosji buntu chłopskiego, a wzniecić go nie będzie trudno; pomyślcie, ilu Polaków i Niemców przebywa obecnie rozsianych po całej Rosji. Jeżeli nie wszyscy, to większość z nich będzie naturalnymi sojusznikami Bismarcka i Polaków. Wyobraźcie sobie taką sytuację: nasze wojska kompletnie rozbite uciekają; w ślad za nimi na północ idą na Petersburg Niemcy, na zachodzie zaś i na południu na Smoleńsk i Małoruś idą Polacy, a jednocześnie w Rosji i na Małorusi wybucha powszechny chłopski zwycięski bunt wzniecony przez propagandę z zewnątrz oraz od wewnątrz.

Oto, dlaczego można z całą pewnością powiedzieć, że żaden rząd i żaden cesarz rosyjski, o ile jest przy zdrowych zmysłach, nie wzniesie pansławistycznego sztandaru i nigdy nie poprowadzi wojny przeciw Niemcom.

Po ostatecznej klęsce, zadanej przez nowe i wielkie cesarstwo niemieckie najpierw Austrii, następnie Francji, oba te państwa staną się na zawsze mocarstwami drugorzędnymi i zależnymi od Niemiec. Nie tylko zresztą one, lecz także później i nasze wszechrosyjskie cesarstwo, które zostało raz na zawsze odcięte od Europy. Mówię oczywiście o cesarstwie, a nie o narodzie rosyjskim, który znajdzie lub przebiję sobie drogę wszędzie, gdy tylko zajdzie tego potrzeba.

Lecz przed cesarstwem wszechrosyjskim wrota Europy są odtąd zamknięte; klucze zaś są w przechowaniu u księcia Bismarcka, który za nic w świecie nie odda ich księciu Gorczakowowi.

Gdy więc wrota północno-zachodnie są dla Rosji na zawsze zamknięte, można mieć pewność, że otworzą się przed nią tym szerzej wrota południowe i południowo-wschodnie: Buchara, Persja i Afganistan aż do samych Indii Wschodnich, a wreszcie może i wrota wiodące do ostatecznego celu wszystkich zamierzeń i dążeń, do Konstantynopola? Od dawna już politycy rosyjscy, żarliwi obrońcy wielkości i sławy naszego ukochanego imperium, zastanawiają się, czy nie lepiej przenieść stolicę, centralny ośrodek wszystkich sił i całego życia cesarstwa z północy na południe, z surowych brzegów Morza Bałtyckiego na wiecznie kwitnące brzegi Morza Czarnego i Śródziemnego, jednym słowem: z Petersburga do Konstantynopola.

Wprawdzie niektórzy patrioci są tak zachłanni, że chcieliby utrzymać Petersburg i panowanie na Bałtyku, a zarazem podbić Konstantynopol. Lecz pragnienie to jest tak nierealne, że i oni, pomimo swej wiary we wszechmoc cesarstwa wszechrosyjskiego, wyzbywają się powoli nadziei na jego urzeczywistnienie. Zresztą fakt, który zdarzył się w ubiegłym roku, powinien był otworzyć im oczy. Ów fakt - to przyłączenie Holsztyna, Szlezwiku i Hanoweru do Królestwa Pruskiego, na skutek czego Prusy stały się mocarstwem wszechwładnie panującym na morzu północnym.

Jest rzeczą pewną i wszyscy o tym wiedzą, że żadne państwo nie zdoła stać się jednym z wielkich mocarstw, jeżeli nie posiada rozległych granic morskich, które by zapewniały mu bezpośrednią komunikację z całym światem i umożliwiały branie bezpośredniego udziału w sprawach całego świata, w jego życiu zarówno materialnym, jak społecznym i polityczno-moralnym. Dowód tak oczywistych prawd jest całkowicie zbędny. Załóżmy, że jakieś państwo najsilniejsze, najbardziej cywilizowane i szczęśliwe - o ile w państwie szczęście ogółu jest możliwe - na skutek okoliczności zostało odcięte od reszty świata. Możecie być pewni,

że w ciągu pięćdziesięciu lat, w okresie życia dwóch pokoleń, stanie się krajem zacofanym pod każdym względem, jego siły osłabną, zatrą się granice między oświeceniem a głupotą, a szczęście nasiąknie zapachem sera limburgskiego.

Spójrzcie na Chiny; wydaje się, że były one i mądre, i uczone, i prawdopodobnie też na swój sposób szczęśliwe. Czemuż stały się tak słabe, że odrobina wysiłku ze strony morskich mocarstw europejskich wystarczyła, by je opanować, a przynajmniej podporządkować rozumnej sile i woli tych mocarstw? Dlatego, że od stuleci w Chinach panuje stagnacja, przyczyn jej zaś należy szukać w izolacji Chin w stosunku do nurtu życia światowego, izolacji powstałej po części wskutek wewnętrznych instytucji, po części wskutek oddalenia kraju od reszty świata.

Naród istniejący w formie państwa musi spełnić wiele warunków, aby móc brać udział w sprawach świata. Musi posiadać wrodzony rozum i wrodzoną energię, wysoki poziom oświaty, zdolność do produkcyjnej pracy i szerokie swobody wewnątrz kraju, które zresztą w państwie dla mas są niedostępne. Musi również, i to koniecznie, rozwijać żeglugę i handel morski, ponieważ komunikacja morska jako względnie najtańsza, najszybsza, najbardziej swobodna w tym sensie, że morze jest własnością niczyją - przewyższa wszelkie inne znane rodzaje komunikacji, nie wyłączając oczywiście kolei. Żegluga napowietrzna może kiedyś okazać się pod każdym względem jeszcze bardziej dogodna i szczególnie ważna; być może, w końcu dzięki niej zrównają się warunki rozwoju życia we wszystkich krajach. Trudno jednak dziś mówić o niej jako o poważnym środku komunikacyjnym. Żegluga morska mimo wszystko jest głównym środkiem, który prowadzi do dobrobytu narodów.

Nadejdzie czas, gdy nie będzie już państw - a wszystkie wysiłki socjalrewolucyjnej partii w Europie zmierzają do ich zniszczenia - nadejdzie czas, kiedy na gruzach państw politycznych z całą swobodą powstanie zorganizowany od dołu ku górze wolny braterski związek wolnych stowarzyszeń wytwórczych, gmin i prowincjonalnych federacji, który obejmie bez żadnych różnic, bo zgodnie z ich wolą, ludzi wszystkich języków i narodowości. Wówczas droga do morza otworzy się dla wszystkich w równej mierze, dla mieszkańców wybrzeży bezpośrednio, dla ludności mieszkającej z dala od morza za pośrednictwem linii kolejowych, uwolnionych całkowicie od wszelkiego państwowego nadzoru, opłat, ceł, ograniczeń, zakazów, pozwoleń, bez ciągłego czepiania się o byle co i prób przystosowania do coraz innych wymagań. Lecz nawet i wówczas mieszkańcy wybrzeży będą korzystać z wielu naturalnych przywilejów nie tylko materialnych, lecz także intelektualno-moralnych. Bezpośrednie kontakty z rynkiem światowym i ze wszystkimi żywotnymi sprawami świata nadzwyczaj sprzyjają rozwojowi, i choćby wszyscy mieli jednaki dostęp do morza, mimo to mieszkańcy ziem położonych dalej od brzegu, pozbawieni naturalnych przywilejów, zawsze będą żyli i rozwijali się wolniej i z większym opóźnieniem niż mieszkańcy wybrzeży.

Z tych względów właśnie żegluga napowietrzna będzie miała kiedyś kolosalne znaczenie. Atmosfera powietrzna - to ocean, który wszędzie się rozpościera, jego brzegi są wszędzie, tak że wszyscy ludzie bez wyjątku, osiedleni nawet w najbardziej zapadłych zakątkach, są mieszkańcami jego wybrzeży. Dopóki jednak żegluga napowietrzna nie zastąpi morskiej, dopóty mieszkańcy wybrzeży będą wyprzedzać innych pod wszelkimi względami, stanowiąc rodzaj arystokracji w łonie ludzkości.

Narody zamieszkujące wybrzeża tworzyły historię i odegrały główną rolę w dziele postępu. Pierwszym takim narodem, twórcą całej cywilizacji, byli Grecy - i w istocie, można powiedzieć, że cała Grecja jest jednym pasmem wybrzeży. Starożytny Rzym zdobył potęgę w świecie dopiero wówczas, gdy się stał państwem morskim. Komu zaś dzieje nowożytne zawdzięczają wskreszenie wolności politycznej, życia społecznego, handlu, sztuki, nauki, wolnej myśli, słowem, odrodzenie ludzkości? Włochom, które, jak Grecja, otoczone są morzem. Kto odziedziczył po Włoszech pierwsze miejsce w dziele światowego postępu? Holandia, Anglia, Francja i wreszcie Ameryka.

Zwróćmy uwagę na Niemcy. Dlaczego, pomimo wielu niewątpliwych zalet, którymi są obdarzone niemieckie narody, takich jak niezwykła pracowitość, zdolność do refleksji i do nauki, poczucie estetyczne, dzięki któremu rozkwitła sztuka wielkich artystów i poetów, oraz głęboki transcendentalizm, który zrodził nie mniej wielkich filozofów - dlaczego, pytam, Niemcy pod wszelkimi względami zostały tak daleko w tyle w stosunku do Francji i Anglii? Zajmują one pierwsze miejsce w świecie pod jednym tylko względem, a mianowicie pod względem rozwoju biurokracji, policyjnego i wojskowego ładu państwowego; lecz czemu ich handel jest mniej rozwinięty niż w Holandii, a przemysł gorzej niż w Belgii?

Niektórzy sądzą, że główną przyczyną tego stanu w Niemczech jest brak wolności, brak umiłowania wolności i brak potrzeby wolności. Jest to odpowiedź częściowo słuszna, ale niepełna. Drugą, równie ważną przyczyną jest bowiem brak rozległego wybrzeża. Jeszcze w XIII wieku, mianowicie w epoce powstania Hanzy, Niemcy nie odczuwały braku wybrzeża morskiego przynajmniej na zachodzie. Holandia i Belgia stanowiły z nimi jedną całość. W tym stuleciu wydawało się, że handel Niemiec rozwija się z wielkim rozmachem. Tymczasem już od XIV wieku miasta holenderskie, ożywione duchem przedsiębiorczości i śmiałego ryzyka oraz umiłowania wolności, usiłowały jawnie zdobyć samodzielność i niechętnie patrzyły na swój związek z Niemcami. W wieku XVI nastąpił ostateczny rozłam, i wielkie imperium, niezdarny spadkobierca imperium rzymskiego, stało się państwem całkowicie niemal śródlądowym. Pozostała mu tylko wąska furtka do morza pomiędzy Holandią i Danią, furtka absolutnie nie wystarczająca, by tak ogromny kraj mógł swobodnie oddychać. W rezultacie Niemcy ogarnęła senność bardzo już bliska chińskiej martwocie.

Od tej chwili cały polityczny postępowy ruch w Niemczech, który dążył do utworzenia nowego, silnego państwa, skoncentrował się w niewielkim elektoracie brandenburskim. Istotnie, uparte dążenia elektorów brandenburskich, zmierzające do zawładnięcia brzegami Morza Bałtyckiego, wyświadczyły Niemcom dużą przysługę, stworzyły, rzecz można, podwaliny ich obecnej wielkości; najpierw elektorzy zagarnęli Królewiec, potem w czasie pierwszego rozbioru Polski wzięli Gdańsk. To jednak wszystko Niemcom nie wystarczało, trzeba było jeszcze zdobyć Kilonię i cały w ogóle Szlezwik i Holsztyn.

Nowe pruskie podboje dokonywane były przy poklasku całych Niemiec. Wszyscyśmy obserwowali, z jaką pasją Niemcy, ze wszystkich bez wyjątku poszczególnych państwowych Vaterlandów - północnych i południowych, zachodnich, wschodnich i centralnych - śledzili od roku 1848 rozwój szleszwicko-holsztyńskiej sprawy. Mylili się głęboko ci, którzy w tej pasji widzieli współczucie dla rodzonych braci Niemców, jakoby dławionych despotyzmem duńskim. Tu w grę wchodziły zupełnie inne interesy państwowe, pangermańskie, polega-

jące na rozszerzeniu granic morskich, opanowaniu morskiej komunikacji, na stworzeniu potężnej floty niemieckiej.

Już w latach 1840 i 1841 podjęto problem niemieckiej floty. Pamiętamy, z jakim entuzjazmem całe Niemcy przyjęły wiersz Herwegha: "Flota niemiecka".

Niemcy, powtarzam raz jeszcze, są narodem w najwyższym stopniu przeziąkniętym duchem państwowości, tak że ta państwowość góruje nad wszystkimi innymi ich pasjami i niszczy w nich zdecydowanie instynkt wolności. I właśnie ta cecha decyduje obecnie o ich szczególnej wielkości; ona jest i przez pewien czas jeszcze będzie niezmiennym i bezpośrednim oparciem dla wszystkich ambitnych planów cesarza niemieckiego. Na niej może się oprzeć mocno książę Bismarck.

Niemcy to naród oświecony; wiedzą, że bez trwałych granic morskich nie ma i nie może istnieć wielkie państwo. Dlatego właśnie wbrew historycznej, etnograficznej i geograficznej prawdzie twierdzą jeszcze i dzisiaj, że Triest był, jest i będzie miastem niemieckim, że cały Dunaj jest rzeką niemiecką. Niemcy rwą się do morza. I jeżeli ich nie powstrzyma Rewolucja Socjalna, można z pewnością twierdzić, że zanim upłynie dwadzieścia, dziesięć, a może jeszcze mniej lat - obecne wydarzenia następują po sobie tak szybko - Niemcy w krótkim czasie podbiją całą niemiecką Danię, całą niemiecką Holandię, całą niemiecką Belgię. Można powiedzieć, że wszystko to jest naturalną konsekwencją ich sytuacji politycznej, ich instynktownych dążeń.

Niemcy przeszły już pierwszy etap tej drogi.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Michaił Bakunin
Państwowość a anarchia
Walka dwóch partii w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Robotników
1873

chomikuj.pl

pl.anarchistlibraries.net